NR 29 (1850) 16 LIPCA 2024

# TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

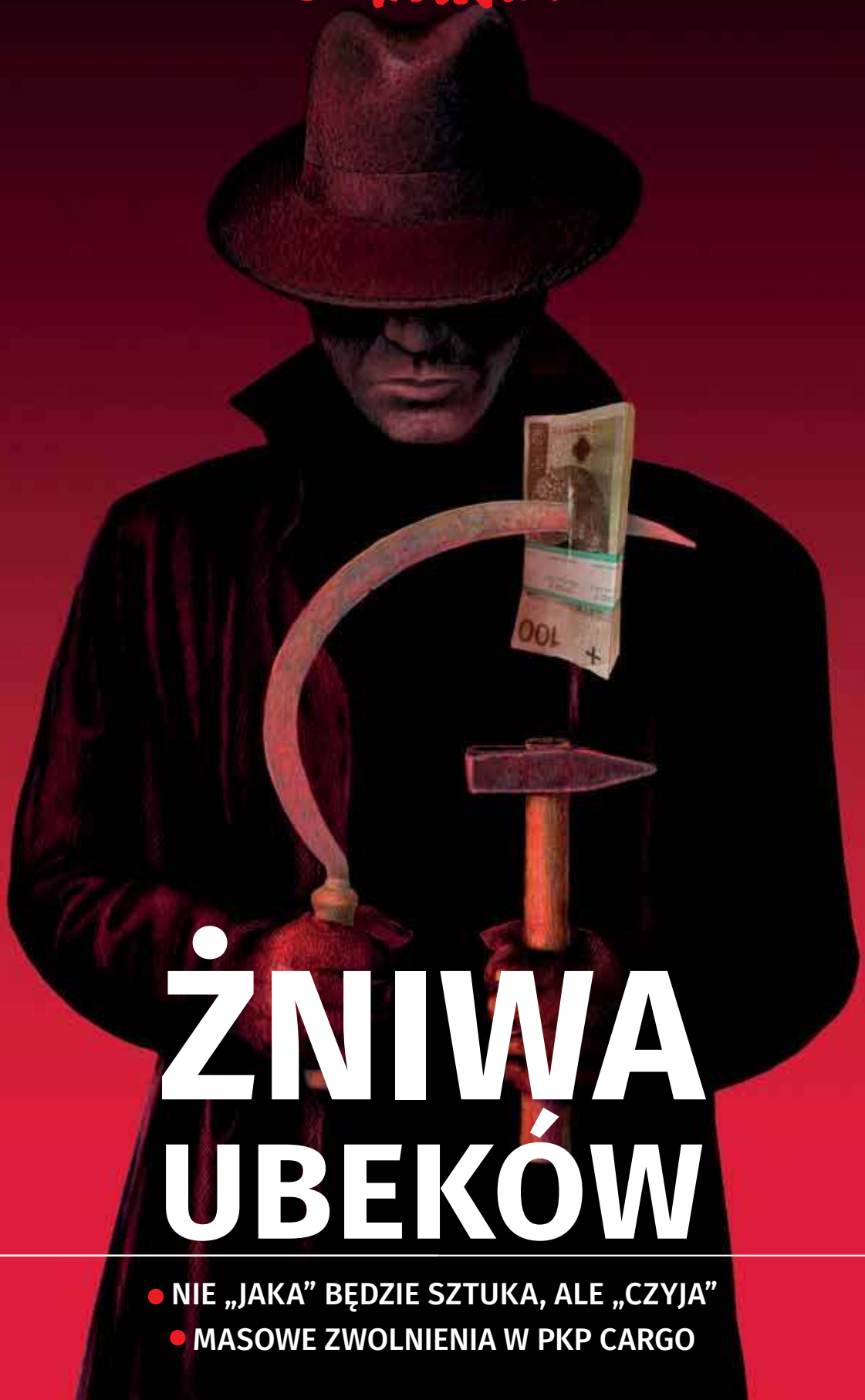

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

# ŻNIWA UBEKÓW

- NIE „JAKA" BĘDZIE SZTUKA, ALE „CZYJA"
- MASOWE ZWOLNIENIA W PKP CARGO

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

# #MuremZaPolskim Mundurem

Koszulki

już do kupienia na

**www.solidarnosc.sklep.pl**

eprasa.pl b7d7f97348

**Michał Ossowski**
REDAKTOR NACZELNY

W tym numerze wracamy do projektu obecnej władzy, by przywrócić funkcjonariuszom PRL-owskich służb ich dawne przywileje. Pomysł ten zniesmaczył wiele osób. Środowisko solidarnościowe jest oburzone w sposób szczególny. To przecież przedstawiciele służb stali za dramatami tysięcy działaczy opozycji antykomunistycznej i wielu z nich nigdy za te działania nie odpowiedziało.

„Zmiana ustawy jest zapisana w umowie koalicyjnej – zgodzili się na nią politycy wszystkich ugrupowań, PSL-u i Polski 2050 również" – pisze w swoim tekście Wojciech Kulecki, podkreślając, że przywrócenie esbeckich emerytur było jedną z obietnic wyborczych ekipy Donalda Tuska. „Premier Tusk romansował z tym środowiskiem [PRL-owskich funkcjonariuszy – przyp. M.O.], nie tylko rozpoczynając proces kasowania uchwalonej przez Zjednoczoną Prawicę ustawy dezubekizacyjnej czy nieformalnie sugerując urzędnikom, żeby nie odwoływali się od przegranych przez Skarb Państwa procesów o resortowe emerytury. Tę wdzięczność było widać również w pięknym geście zgody na prezydencki wybór daty powołania rządu Donalda Tuska, daty bardzo symbolicznej i dla antykomunistycznej opozycji (w tym także Solidarności), i dla byłych esbeków. Trzeba pamiętać, że funkcjonariusze bezpieki jeszcze na początku lat 90. uznawali tę datę za dzień zwycięstwa nad Solidarnością i antykomunistami" – podkreśla Wojciech Kulecki.

**Przedstawiciele służb stali za dramatami tysięcy działaczy opozycji antykomunistycznej. I wielu z nich nigdy za te działania nie odpowiedziało.**

To tym bardziej smutne, jeśli przypomnimy sobie, w jakich warunkach żyli przez lata niektórzy bohaterowie opozycji antykomunistycznej. Ludzie, którzy za walkę o demokrację w Polsce płacili więzieniem, latami bezrobocia, a czasem też trwałym pogorszeniem zdrowia i rozpadem życia rodzinnego, przez pierwsze dwadzieścia pięć lat wolnej Polski nie doczekali się jakiegokolwiek systemowego wsparcia od państwa. Niektórzy z nich występowali do sądu o zadośćuczynienie. Ale sprawy trwały latami, a byli działacze mieli poczucie, że żebrzą o wsparcie. Taka sytuacja to wstyd dla wszystkich kolejnych rządów wolnej Polski.

Działania obecnej władzy idą jeszcze dalej. Symboliczne wyrównanie krzywd w postaci odebrania funkcjonariuszom PRL-owskich służb przywilejów przedstawiane jest dziś, o dziwo, jako niesprawiedliwość. A to nieprawda. „Agentom PRL-owskich służb tych emerytur nie odebrano, tylko ustalono ich poziom jako przeciętne emerytury obywateli normalnie pracujących. One wcześniej były rażąco różne, czyli kilkakrotnie większe od tego, co dostawali za ciężką pracę sami prześladowani. A przecież te podwyższone świadczenia były tak naprawdę finansowane z pieniędzy nas wszystkich, także osób prześladowanych" – mówi w rozmowie z Adrianem Siwkiem historyk dr Krzysztof Jabłonka.

Walka o przywileje dla byłych funkcjonariuszy władzy, która chlubi się swoimi solidarnościowymi korzeniami, to chichot historii. Ale jak pisała na początku roku nasza nieodżałowana Teresa Wójcik, być może związek nowej władzy i osób wywodzących się z dawnych służb ma jeszcze inne, groźniejsze oblicze. „Wojskowe służby specjalne komunistycznego państwa nie zostały w Polsce radykalnie wymienione. Przeszły z PRL-u niemal nietknięte do III RP, co jest groźne zwłaszcza wobec rosyjskiego sąsiedztwa. Po 35 latach wciąż są obecne problemy z tym niebezpiecznym dziedzictwem" – ostrzegała.

**NA DOBRY POCZĄTEK** **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl b7d7f97348

16.07.2024
WYDANIE Nr
29

# W TYM TYGODNIU:

## TEMAT TYGODNIA

## Żniwa ubeków

10 Esbecki skok na kasę!

14 Opozycjoniści nie krzyczą

18 Polska nie jest agentom nic winna. Rozmowa z dr. K. Jabłonką

**KRAJ**

Ekstremalne emocje zamiast rządzenia 22

Strategicznym interesem państwa jest stymulowanie rozwoju. Rozmowa z M. Horałą 26

Nie „jaka" będzie sztuka, ale „czyja". Rozmowa z A. Biernackim 30

**GOSPODARKA**

Zyski czy płace? Co napędza polski wzrost? 34

**ZAGRANICA**

Fundamentalna zmiana warty na Wyspach Brytyjskich 38

**ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA** 42

**KULTURA**

Przyjdzie moment, że pokażę twarz. Rozmowa z I. Monroe 44

**HISTORIA**

Ziemia nie kłamie 48

Tylko prawda wyzwala. Rozmowa z dr. M. Korkuciem 50

**ŚWIAT WOKÓŁ NAS**

Wielka likwidacja w natarciu. Koniec Akademii Kopernikańskiej 54

**ZWIĄZEK**

Co w związku 56

Sanacja czy likwidacja? 58

Europejskie Rady Zakładowe – kanał komunikacji 62

## FELIETONY:

**OKRASKA** 7

**GAC** 41

**PŁUŻAŃSKI** 53

**KRYSZTOPA** 70

## POLECAMY:

**KARUZELA Z BLOGERAMI** 21

**ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA** 25

**CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?** 37

**KAWAŁ HISTORII** 52

**Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO** 65

**PRAWO** 66

**SPORT** 68

TYGODNIK Solidarność

**TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ**
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

**Adres redakcji:** ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

**E-mail:** redakcja@tygodniksolidarnosc.com

**Tel./fax:** 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

**Prezes zarządu:** Michał Ossowski

**Redaktor naczelny:** Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

**Zastępcy redaktora naczelnego:**
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

**Sekretarze redakcji:**
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

**Dziennikarze:** tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

**Felieton i komentarz:**
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

**Stali współpracownicy:**
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

**Łamanie:**
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

**Foto:** Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

**Rysunki felietonistów:** Barbara Sadowska

**Tysol.pl:**
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

**Dział marketingu:** Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

**Wydawca:** TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
**nr konta:** Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

**Księgowość:** tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl b7d7f97348

**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE**

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

**Czy jest Pani/Pan**

***za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"***

**Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".**

| Lp. | Imię (imiona) i nazwisko | Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu) | Nr ewidencyjny PESEL | Podpis |
|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |

eprasa.pl b7d7f97348

# PODPISZ WNIOSEK

## O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

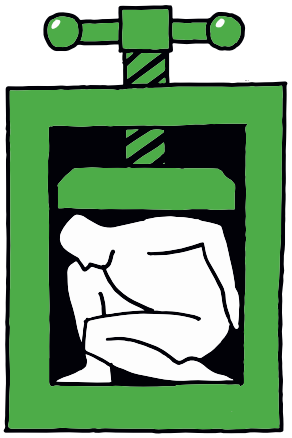

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl b7d7f97348

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

# Zamach na cywilizację

Gdyby mało było jeszcze zwolnień grupowych w sektorze prywatnym, pracę ma stracić kilka tysięcy pracowników Poczty Polskiej.

Wiosną gruchnęła wieść, że nowy szef Poczty Sebastian Mikosz zamierza zwolnić 5000 pracowników. Mamy nowy rząd, ale wszystko to jest stare i dobrze znane. Aż za dobrze.

Stary jest Mikosz. Za Donalda Tuska i Ewy Kopacz szefował LOT-owi, w czasach, gdy narodowego przewoźnika przygotowywano do sprzedaży w obce ręce. „Restrukturyzował" firmę m.in. za pomocą wypowiedzenia zbiorowego układu pracy. Wcześniej był wiceszefem Pracodawców RP, organizacji lobbującej w interesie biznesu – nierzadko kosztem interesów pracowników.

Stare jest myślenie. „Reforma" Poczty ma jedną przyczynę: „nierentowność". W czasach erupcji neoliberalizmu uznano, że ma ona podlegać prawom rynku i przynosić zyski. To nonsens. Poczta jest usługą publiczną. A wręcz cywilizacyjną. Równie dobrze można uznać, że rentowna powinna być stacja dializ. A jeśli nie jest, to do likwidacji, chorzy niech sobie jakoś radzą – albo umierają.

Stare są też metody. Za poprzednich rządów premiera Tuska zlikwidowano prawie tysiąc placówek pocztowych, w tym niemal pięćset na obszarach wiejskich. W wielu innych zredukowano obsadę i skrócono godziny otwarcia.

Stare będą też efekty. To zawsze działa tak samo. Najpierw obcinają fundusze instytucjom publicznym. Niedofinansowane działają więc gorzej. Społeczeństwo narzeka. Wychodzi liberalny polityk i mówi: „Zobaczcie, państwowe się nie sprawdza, trzeba to sprzedać". Pojawia się prywatny kupiec. Zwykle zagraniczny lub zakolegowany z władzą. I przejmuje – oczywiście tylko najbardziej smakowite kąski.

A ludzie, klienci, obywatele? Zaniosą pieniądze prywatnemu podmiotowi. Wykonają za niego część pracy, odbierając lub nadając przesyłkę pod chmurką. Albo w sklepie rybnym, jak za poprzedniego rządu Donalda Tuska. Po co im cywilizacja? Nie należy się. Nie była rentowna.

Wiele razy słyszałem, że „Poczta zamieniła się w sklepik". Cóż, taki jest efekt wymuszonego dążenia do rentowności za wszelką cenę. Poczta zarabia kilkadziesiąt milionów rocznie na sprzedaży książek. Na prowincji często stanowi jedyne miejsce, gdzie można je obejrzeć przed zakupem oraz nabyć także wtedy, gdy jest się np. seniorem wykluczonym cyfrowo.

Prezes Mikosz niedawno potwierdził zamiar zwolnienia 5000 osób. Związkowcy obawiają się, że będzie ich dwa razy tyle. Mikosz zapowiedział też, że pozostali nie dostaną żądanych podwyżek płac. I że wypowie zbiorowy układ pracy, czyli pogorszy warunki zatrudnienia.

Czy zrobi się rentownie? Nie sądzę. Za to będzie gorsza obsługa i gorsza usługa. Łatwiej więc będzie o społeczne przyzwolenie na pokawałkowanie Poczty. Na likwidację nierentownego oraz sprzedaż tłustych kąsków jakiemuś tłustemu misiowi.

Może taki łaskawca przejmie część pracowników. Znam nawet dla nich ofertę: zero praw pracowniczych, umów o pracę, związków zawodowych. Tylko harówka na akord, jak w XIX wieku. Cywilizacja jest przecież nierentowna, więc się nam nie należy.

eprasa.pl b7d7f97348

WSPOMNIENIE

# Do zobaczenia, Teresko

Fot. M. Żegliński (2)

*W nocy z 5 na 6 lipca zmarła Teresa Wójcik, wieloletnia dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Miała 91 lat. Zaledwie dwa miesiące temu opublikowała w „TS" swój ostatni tekst.*

**Barbara Michałowska**

Teresa współpracowała z „Tygodnikiem Solidarność" już w latach dziewięćdziesiątych. Przez ostatnie kilka lat stała się redakcyjną specjalistką od energetyki, polityki zagranicznej i Związku. W ten zresztą zaangażowała się już w 1980 roku. Była m.in. uczestniczką I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S" w 1981 roku.

W ostatnich latach pisała także dla portalu BiznesAlert.pl. Wcześniej przez wiele lat kierowała działem ekonomii w tygodniku „Gazeta Polska".

Była uznaną ekspertką w zakresie polityki i gospodarki energetycznej, polskiego i międzynarodowego rynku energii elektrycznej, gazu oraz węgla.

Teresa Wójcik była laureatką wielu prestiżowych nagród. W 2019 roku otrzymała nagrodę „Platynowe Megawaty" przyznawaną przez Towarową Giełdę Energii SA.

Przez całe życie była związana z podwarszawskim Otwockiem.

– Teresa to była życzliwa, kochająca osoba, umiejąca piórem opisać skomplikowane sprawy w prosty, trafiający do serca sposób. Zawsze z poświęceniem oddawała się opiece nad rodzicami. W ostatnich latach byliśmy szczególnie blisko. Spędzała z nami wszystkie święta. W ostatnich dniach rozczuliła mnie pokora, z jaką podchodziła do swojej choroby. Odeszła opatrzona świętymi sakramentami – wspomina Maria Wójcik, bratowa Teresy.

**Michał Ossowski**,
redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność"

**Teresa była przede wszystkim profesjonalistką. Uważała, że dziennikarstwo to powołanie. Miała ogromną wiedzę, ale także niezmienną ciekawość świata i werwę, której wielu młodszych dziennikarzy mogło jej zazdrościć. Dla nas była jednak przede wszystkim po prostu mądrą, ciepłą, wspaniałą osobą. Tereso, będzie nam Cię bardzo brakowało.**

eprasa.pl b7d7f97348

## Cezary Krysztopa,

redaktor naczelny portalu Tysol.pl i zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”

**Teresa Wójcik była dziennikarzem, takiego formatu, którego nigdy nie osiągnę. Wykłócała się ze mną na tematy geopolityczne i wychowawcze. Chyba już nigdy od nikogo nie nauczę się tyle, co od niej. Do zobaczenia, Teresko, jeszcze się nagadamy, wierzę w to głęboko.**

Dla nas Teresa oprócz wzoru dziennikarskiej rzetelności była też, a może przede wszystkim nieodłączną częścią redakcji. Kiedy wpadała w piątki na redakcyjne kolegia, zawsze miała garść nowych ciekawych opowieści o swoim życiu, komentarzy na temat bieżących spraw i nowinek ze świata mody. Wszyscy zazdrościliśmy jej nie tylko ogromnej wiedzy i elokwencji, ale także dobrego stylu i klasy. Przy tym wszystkim Teresa miała chyba najwięcej energii z nas wszystkich. Potrafiła przejechać całą Polskę w pogoni za dobrym wywiadem. Kiedyś cały tekst napisała, jadąc pociągiem, na komórce i przesłała do redakcji za pomocą SMS-a. Potrafiła też bawić się z nami do białego rana przy dobrym winie, snując opowieści o ukochanych Bałkanach.

Teresko, już nie umówimy się na kawę do Sosenki, już nie pójdziemy na ciuchy do Dunki. Już nie napiszemy razem książki. A tyle miałyśmy wspólnych planów...

## Rafał Woś,

zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”

**Teresa była jednym z najprawdziwszych i najlepszych dziennikarzy, z jakimi dane mi było pracować. Zawsze w temacie, zawsze pełna najświeższych informacji, zawsze ciekawa tego, co się naprawdę dzieje. Ludzie tak inspirujący jak Teresa nadają sens temu, co wspólnie robimy. Tacy ludzie są darem, za który trzeba dziękować. Takich ludzi nigdy się nie zapomina. Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie.**

Wszyscy wierzymy jednak mocno, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

Redakcje „Tygodnika Solidarność” i Tysol.pl składają pogrążonej w bólu Rodzinie najszczersze kondolencje.

Z ogromnym smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci

**Teresy Wójcik**

dziennikarki „Tygodnika Solidarność”,
związanej z Solidarnością
od początku jej istnienia.

Składam szczere wyrazy współczucia
rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłej.

**Piotr Duda**
przewodniczący
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl b7d7f97348

Temat Tygodnia

# Esbecki SKOK NA KASĘ!

Przywrócenie esbeckich emerytur ekipa Donalda Tuska obiecywała jeszcze w kampanii wyborczej. To miała być forma zapłaty za poparcie antysolidarnościowych środowisk, kiedyś bijących studentów i związkowców, dzisiaj „walczących" o demokrację i wolności obywatelskie. Jednak kilka lat bez resortowych emerytur nie oznacza, że byli esbecy przegrali wojnę o publiczne pieniądze. W sukurs komunistycznym siepaczom przyszły wolne – a jakże! – sądy, przyznając im w procesach odszkodowawczych nawet **trzy miliardy** złotych, a mówimy tylko o wyrokach, które zapadną w tym roku.

**Wojciech Kulecki**

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

W polskich sądach wciąż czeka na rozpatrzenie ok. 12 tysięcy indywidualnych pozwów byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, którzy zajmowali się czynnym zwalczaniem opozycji antykomunistycznej, w tym działaczy Solidarności. To pozwy, z których większość skończy się wyrokami przyznającymi esbekom odszkodowania i zwracającymi odebrane ustawą dezubekizacyjną wysokie emerytury. Skąd pewność, że takie będą wyroki? W 2023 roku sądy wyrokowały już w tych sprawach ponad dziewięć tysięcy razy, w większości przypadków nakazując Skarbowi Państwa wypłacenie odszkodowań – łącznie do portfeli byłych funkcjonariuszy trafiło ponad 1,46 mld złotych, co jest wyrównaniem rent i emerytur z ostatnich sześciu lat zmniejszonych ustawą dezubekizacyjną.

## Przemysł dezubekizacyjny

Na bazie esbeckich roszczeń powstał cały przemysł prawniczy świadczący usługi tylko w tym obszarze prawa, wyspecjalizowane kancelarie prawnicze zaś zakładają swoje strony internetowe – koniecznie z nazwą „dezubekizacja" – i świadczą usługi w większości opłacane zgodnie z amerykańską zasadą „success fee", czyli procentem od wygranej kwoty. Czytając uważnie oferty prawników, w oczy uderza to, że sukces jest właściwie gwarantowany. To efekt nieformalnego działającego „trójkąta" zainteresowanych stron, wśród których jest prawnik esbeka, sąd (zwykle wyrokujący na korzyść byłego funkcjonariusza służb) oraz urzędnicy działów prawnych w obecnym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, którzy po przegranym procesie... zwykle nie składają apelacji. Sądy nakazują Skarbowi Państwa wypłacenie zaległych od 2018 roku wyrównań, choć nie naliczają odsetek od tych pieniędzy. To także celowe działanie sędziów – w ten sposób gwarantują sobie brak odwołań i apelacji od wyroków, które mogłyby być kłopotliwe dla sądów w związku z tym, że wyroki stoją w sprzeczności z... obowiązującymi w Polsce ustawami.

Dlaczego? Ustawa dezubekizacyjna na ten moment wciąż obowiązuje i jest prawem. Ergo – emerytury byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa zostały zmniejszone w związku z uchwaleniem ustawy, a nie decyzją administracyjną. W przypadku tej drugiej wyrok sądu powszechnego byłby zrozumiały, ale wyrokowanie przeciw ustawie to już domena Sądu Najwyższego czy Trybunału Konstytucyjnego. Oczywiście pod warunkiem, że od wyroku ktokolwiek się odwoła. Skoro nie robią tego administracja rządowa ani – co naturalne – skarżący esbecy, sprawa jest załatwiona,

**W 2023 ROKU SĄDY WYROKOWAŁY W TYCH SPRAWACH PONAD DZIEWIĘĆ TYSIĘCY RAZY, W WIĘKSZOŚCI PRZYPADKÓW NAKAZUJĄC SKARBOWI PAŃSTWA WYPŁACENIE ODSZKODOWANIA – ŁĄCZNIE DO PORTFELI BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY TRAFIŁO PONAD 1,46 MLD ZŁOTYCH.**

eprasa.pl b7d7f97348

a pieniądze wypłacane. Na kwestie odsetek przyjdzie jeszcze czas po deklarowanej przez obecną koalicję zmianie ustawy.

Skarga na obniżoną emeryturę i roszczenie finansowe nie zawsze trafiały na „swojego sędziego", więc mniej więcej 10% pozwów odsyłano lub procesy były przegrywane przez skarżących. Tu też raczej bez odwołań, wszak trzeba było dopilnować, żeby sprawy emerytur były załatwiane w Polsce. Skarga do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości raczej niewiele by dała, a ewentualna przegrana mogłaby stworzyć niebezpieczny precedens i cofnąć byłych esbeków do początku ich starań.

Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA wdrożył nawet procedurę, „która określa zasady rozpatrywania spraw dotyczących wnoszenia lub niewnoszenia przez organ emerytalny apelacji i skarg kasacyjnych od wyroków wydanych na podstawie tzw. ustawy dezubekizacyjnej", i powołał specjalnego pełnomocnika odpowiedzialnego za „wydawanie decyzji administracyjnych, postanowień i zaświadczeń", przy czym w tym konkretnym przypadku chodzi o decyzje o nieodwoływaniu się od wyroków.

## Środowisko wciąż silne

Taki mechanizm był i jest dla Donalda Tuska i jego koalicjantów wyjątkowo wygodnym rozwiązaniem, bo zaspokaja roszczenia wciąż pokaźnej grupy społecznej, która angażowała się zarówno w organizowane w latach 2019–2023 przez Platformę Obywatelską i Lewicę protesty społeczne, jak i w ich nagłaśnianie w mediach społecznościowych. Nagłaśnianie, co trzeba zauważyć, w umiejętny sposób, tak aby dla sprawy pozyskiwać jak najwięcej ludzi pozbawionych refleksji, za to ślepo wykrzykujących antyrządowe hasła. Esbecy z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem w śledzeniu i zwalczaniu antykomunistycznej opozycji oraz pozyskiwaniu do współpracy młodzieży, której wówczas (podobnie jak dzisiaj) wystarczały zwykle puste obietnice nieokreślonego przyszłego sukcesu, znali się na tym (i wciąż znają) doskonale. To oczywiste, że brak peerelowskich funkcjonariuszy w kampanii wyborczej Donalda Tuska skutkowałby znacznie niższym wynikiem ostatnich wyborów.

Zresztą premier Tusk romansował z tym środowiskiem, nie tylko rozpoczynając proces kasowania uchwalonej przez Zjednoczoną Prawicę ustawy dezubekizacyjnej czy nieformalnie sugerując urzędnikom, żeby nie odwoływali się od przegranych przez Skarb Państwa procesów o resortowe emerytury. Tę wdzięczność było widać również w pięknym geście zgody na prezydencki wybór daty powołania rządu Donalda Tuska, daty bardzo symbolicznej i dla antykomunistycznej opozycji (w tym także Solidarności), i dla byłych esbeków. Trzeba pamiętać, że funkcjonariusze bezpieki jeszcze na początku lat 90. uznawali tę datę za dzień zwycięstwa nad Solidarnością i antykomunistami (co było pewnym paradoksem, bo przecież Solidarność wygrała wybory w 1989 roku). To, co Andrzej Duda i politycy PiS uznawali za negatywny symbol nawiązujący do rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, PO i koalicjanci przemienili w sukces. Pokazali wciąż liczącemu się w polityce środowisku, że władze nie odwrócą się od byłych esbeków, że jeden z najważniejszych zapisów umowy koalicyjnej zostanie wypełniony. Bez względu na koszty i trudności, których w związku z rozpoczęciem przez Komisję Europejską wobec Polski procedury nadmiernego deficytu budżetowego może być niemało. Choć to oczywiście nie oznacza, że ekipa Donalda Tuska nie poradzi sobie z nimi – w końcu szefową KE ponownie została Ursula von der Leyen. To prywatnie bliska znajoma obecnego premiera, który nieraz – niekoniecznie w zgodzie z europejskimi standardami i traktatami mówiącymi o apolityczności europejskich urzędników – podkreślał, że ma pełne poparcie

**NA BAZIE ESBECKICH ROSZCZEŃ POWSTAŁ CAŁY PRZEMYSŁ PRAWNICZY ŚWIADCZĄCY USŁUGI TYLKO W TYM OBSZARZE PRAWA, WYSPECJALIZOWANE KANCELARIE PRAWNICZE ZAŚ ŚWIADCZĄ USŁUGI W WIĘKSZOŚCI OPŁACANE PROCENTEM OD WYGRANEJ KWOTY.**

eprasa.pl b7d7f97348

zarówno jej, jak i Komisji Europejskiej w dążeniach do odzyskania stanowiska premiera RP.

## Nie wszyscy chcą sprawiedliwie

Ustawa dezubekizacyjna przygotowana przez Mariusza Błaszczaka, byłego szefa MSWiA, a potem MON, miała być pierwszym po 1989 roku aktem prawnym przywracającym sprawiedliwość społeczną. Już po upadku komunizmu byli esbeccy siepacze otrzymywali emerytury naliczane według innych niż normalne zasad. W efekcie większość pracowników byłych resortów siłowych otrzymywała emerytury na poziomie od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie, podczas gdy ich ofiary już w wolnej Polsce często musiały korzystać z pomocy społecznej. Programy socjalne PiS, zwłaszcza 13. i 14. emerytura, miały wspomóc tych najmniej zamożnych i rzeczywiście spełniły swoje zadanie. Dezubekizacja miała przywrócić elementarną sprawiedliwość społeczną, tak aby komunistyczni kaci z lat 70. i 80. nie dostawali więcej niż ich niewinne ofiary walczące o wprowadzenie w Polsce demokracji i przywrócenie jej do cywilizowanego świata.

– To jest akt prawny definitywnie rozliczający się z PRL-owskimi służbami bezpieczeństwa i aktem sprawiedliwości społecznej – mówił autor ustawy Mariusz Błaszczak, ówczesny szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. – Myślę, że to jest najwyższy czas, aby esbecy spojrzeli w lustro i zrozumieli, kto tu jest katem, a kto ofiarą.

Obowiązująca od 1 października 2017 roku ustawa doprowadziła do pierwszego po upadku komunizmu zrównania emerytur katów i ofiar. Precyzyjnie regulowała, że zmniejszenie emerytur ma dotyczyć esbeków i funkcjonariuszy Wojskowych Służb Informacyjnych – nie milicjantów kryminalnych czy policji drogowej.

Duża część bezpieczniaków zaczęła dostawać emeryturę minimalną (obecnie to ok 3271,84 zł brutto), co oczywiście wywołało falę oburzenia w postkomunistycznych środowiskach w Polsce. To właśnie rok po przyjęciu nowego prawa esbeccy doradcy ówczesnej opozycji stworzyli i wprowadzili do języka protestów często wykrzykiwane hasło „precz z Kaczorem dyktatorem" i – bardziej gniewne – „j... PiS" zamienione szybko na osiem gwiazdek.

Rzesze prawników – związanych przede wszystkim ze stowarzyszeniami sędziowskimi broniącymi kolejnego postpeerelowskiegpo układu, czyli sędziowskiej kasty – rozpoczęły poszukiwania sposobów odzyskiwania utraconych emerytur. Sposobów skutecznych, jak pokazały ostatnie lata. Przez nie Skarb Państwa wypłacił już ponad 1,46 mld złotych, a w perspektywie na ten rok jest to kwota dwukrotnie wyższa. Do czasu zmiany prawa esbeckie emerytury będą trafiać do byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa właśnie tą drogą.

## MSWiA przygotowuje zmiany

Zmiana ustawy jest zapisana w umowie koalicyjnej – zgodzili się na nią politycy wszystkich ugrupowań, PSL-u i Polski 2050 również. Dotyczy ona kilkudziesięciu tysięcy byłych funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, więc z pewnością nie pozostanie obojętna dla budżetu państwa. MSWiA, jak zapewniają jego urzędnicy, obecnie „bada i analizuje" skutki ponownej zmiany ustawy o resortowych emeryturach „zarówno pod kątem zagadnień prawnych, jak i ekonomicznych".

– Dopiero efekt tych analiz pozwoli na podjęcie decyzji o dalszych działaniach w tej sprawie – mówił mediom wiceszef MSWiA Wiesław Szczepański. Jednak nieoficjalnie działacze PO przyznają, że ani gabinet premiera Tuska, ani sam premier nie zdecydują się na niedotrzymanie tej konkretnej obietnicy wyborczej. Byli esbecy wciąż są bardzo wpływowi – nie tylko w polityce, ale również w samorządach, w gospodarce czy finansach. Zmiana ustroju w 1989 roku pozwoliła im na zabezpieczenie sobie przyszłości i rozwijanie wpływów, z czego korzystają do dzisiaj.

ZMIANA USTAWY JEST ZAPISANA W UMOWIE KOALICYJNEJ – ZGODZILI SIĘ NA NIĄ POLITYCY WSZYSTKICH UGRUPOWAŃ, PSL-u I POLSKI 2050 RÓWNIEŻ. DOTYCZY ONA KILKUDZIESIĘCIU TYSIĘCY BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY RESORTU BEZPIECZEŃSTWA.

eprasa.pl b7d7f97348

# Opozycjoniści nie krzyczą

Podczas gdy temat przywilejów dla funkcjonariuszy PRL-owskich służb co jakiś czas rozgrzewa opinię publiczną, w ich cieniu przez lata **rozgrywał się dramat** innej grupy społecznej – ich ofiar. One, mimo iż często żyły w ciężkich warunkach, uważały, że domaganie się pieniędzy za swoją ideową działalność to ujma.

**Barbara Michałowska**

Fot. T. Gutry

eprasa.pl b7d7f97348

Zygmunt Tucholski był jednym z najbardziej zaangażowanych działaczy NSZZ „Solidarność” w Inowrocławiu.

## Nie każdy poradził sobie w nowej rzeczywistości

„Bardzo aktywnie działał w pierwszej Solidarności w latach 1980–1981. Był wtedy nauczycielem zawodu w technikum mechanicznym. To był ideowiec, człowiek bardzo zaangażowany, ale bezkompromisowy, a tacy ludzie nie są niestety dobrze postrzegani. Uczestniczył w powołaniu struktur Niezależnego Samorządnego Związku Młodzieży Szkolnej „Solidarność”. Był mentorem tej młodzieży, która angażowała się w działalność związkową w inowrocławskich szkołach średnich, do której należał m.in. Jarosław Brejza, brat obecnego prezydenta Inowrocławia” – przypominał w rozmowie z portalem inowroclaw.naszemiasto.pl historyk Edmund Mikołajczak. „Wiele razy był represjonowany, zatrzymywany przez milicję [...]. To był typ działacza, który nie patrzył na własne korzyści, a tacy ludzie często nie radzą sobie w codziennym życiu” – mówił w lokalnym serwisie Edmund Mikołajczak. W ostatnich latach borykał się z problemami mieszkaniowymi, finansowymi i zdrowotnymi. Zmarł, nie otrzymawszy pomocy.

Takich jak on w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych było wielu. Nie każdy poradził sobie w nowej rzeczywistości, gdy z poprzedniej wychodził obciążony przebytym więzieniem, wilczym biletem, rozbitą rodziną. Niektórym pomagały tworzące się stowarzyszenia byłych działaczy opozycji, wielu – NSZZ „Solidarność”, innym bliscy. Niektórym nikt. Wielu z nich z poczuciem doznanej krzywdy za swoje poświęcenie dożyło swoich dni w biedzie. Opozycjoniści uważali za uwłaczające korzystanie z pomocy społecznej.

Niektórym udało się nawet uzyskać zadośćuczynienia po ciągnących się przez wiele lat procesach. Inni jednak uważali, że upominanie się o pieniądze jest poniżej ich godności.

„Moja emerytura obecnie wynosi tysiąc sto złotych. Ale ja mam szczęście, bo mam zamożnego męża” – mówiła na przykład w 2013 roku w rozmowie z „Super Expressem” Zofia Romaszewska, współtwórczyni KSS KOR i Radia Solidarność. Dodała, że inni takiego szczęścia nie mają. „My przez wiele lat nic nie chcieliśmy. Nawet o tym nie myśleliśmy, kiedy zmieniał się ustrój. Ale ze smutkiem zauważam, że starość kosztuje” – konstatowała.

> ***Nie oczekujemy zasiłków, bo nie o pomoc społeczną chodzi, ale o komplementarne rozwiązanie godne ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę.***
>
> **ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI**

Przez kolejne lata osoby, które poświęciły najwięcej, a którym w nowej Polsce żyło się najciężej, najrzadziej upominały się o pomoc państwa.

## „Tu potrzeba konkretnej pomocy państwa”

W środowisku coraz głośniej jednak mówiono, że brak wparcia dla bohaterów opozycji to hańba dla kolejnych rządów i że powinno powstać systemowe rozwiązanie, które pozwoli kombatantom walki o demokrację na godne życie. W 2013 roku Piotr Duda mówił w rozmowie z PAP w nawiązaniu do jednej z inicjatyw: „Tu potrzeba konkretnej pomocy państwa, a nie zbiórki ogólnonarodowej”.

Zapewnił wówczas, że Związek będzie przekonywać parlamentarzystów do uchwalenia ustawy kombatanckiej, która dawnym opozycjonistom w PRL przyznałaby pieniądze i która nadałaby im status podobny do tego, który mają kombatanci II wojny światowej.

– Internowani, więzieni mają dziś wielki żal do swojej Ojczyzny. Dzisiaj ich oprawcy, esbecy, zomowcy cieszą się wysokimi emeryturami, a ludzie więzieni, bici i poniżani, jeżeli dożyją emerytury, to nie wiedzą, jak mają za tę emeryturę przeżyć. Oprawcy z czasów PRL mają się o wiele lepiej niż opozycjoniści z czasów PRL. Wypłaca się im wysokie emerytury – mówił z kolei w grudniu 2014 roku Piotr Duda.

## „Nie chodzi o pomoc społeczną”

O godne życie dla dawnych opozycjonistów upominali się także inni wielcy Solidarności. „Uważam, że państwo jest zobowiązane do objęcia ustawowymi, obowiązkowymi świadczeniami tych ludzi, którym zawdzięcza ono swój suwerenny byt” – mówił rok wcześniej „Rzeczpospolitej” Andrzej Rozpłochowski. „Nie oczekujemy zasiłków, bo nie o pomoc społeczną chodzi, ale o komplementarne rozwiązanie godne ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę” – podkreślił.

„Powinniśmy się taką ustawą zająć zaraz po Okrągłym Stole” – dodawał Andrzej Sobieraj, współtwórca „S” z Radomia, więzień polityczny stanu wojennego i prezes Stowarzyszenia Osób Internowanych

eprasa.pl b7d7f97348

i Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Radomskiego.

W 2015 roku weszła w życie ustawa o pomocy dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych. Zakładała m.in. świadczenie 400 zł miesięcznie na 12 miesięcy, dodatkową pomoc pieniężną nie częściej niż raz na 12 miesięcy – o ile zostaną spełnione określone wymogi. W dokumencie określono także zasady nabywania statusu działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych w latach 1956–1989, a także zasady przyznawania świadczeń finansowych. Status działacza opozycji uzyskiwało się, składając wniosek do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych po potwierdzeniu przez IPN, że wnioskodawca nie był funkcjonariuszem lub tajnym informatorem organów bezpieczeństwa państwa.

To nie satysfakcjonowało jednak w pełni samych kombatantów. Świadczenie pieniężne w wysokości 400 zł miesięcznie miało być bowiem przyznawane osobom spełniającym odpowiednie kryteria dochodowe. Było przyznawane na 12 miesięcy, ale w przypadku osób, które ukończyły 67 lat, świadczenie mogło zostać przyznane na okres do 60 miesięcy, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach – bezterminowo. Osoby w trudnej sytuacji materialnej mogły ubiegać się również o pomoc pieniężną w wysokości do 300 proc. najniższej emerytury, jednak nie częściej niż raz na 12 miesięcy. Pomoc ta mogła być również przyznana m.in. na częściowe pokrycie kosztów sprzętu rehabilitacyjnego oraz opłacenie pomocy pielęgnacyjnej.

> ***Zmuszanie tych, którym zawdzięczamy wolność, do składania wniosków o pomoc jest uwłaczające ich godności i przynosi wstyd państwu, które sowicie wynagradza wysokimi emeryturami oprawców, a każe ich ofiarom prosić o jałmużnę.***
>
> **PIOTR DUDA**

– Osoby, które uzyskają status działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych, powinny otrzymywać obligatoryjne świadczenie państwowe – podkreślał wówczas Piotr Duda. – Zmuszanie tych, którym zawdzięczamy wolność, do składania wniosków o pomoc jest uwłaczające ich godności i przynosi wstyd państwu, które sowicie wynagradza wysokimi emeryturami oprawców, a każe ich ofiarom prosić o jałmużnę – mówił. Brak takiego rozwiązania, mimo iż od 25 lat nasz kraj był wolny i demokratyczny, nazwał skandalem. – Przyjęcie takiej ustawy w 35-lecie powstania NSZZ „Solidarność" wystawia jednoznaczną ocenę tym parlamentarzystom, którzy powołują się na ideały sierpnia 1980 roku – dodał.

## Obligatoryjne świadczenie

Dwa lata później uchwalono nowelizację, która już bezterminowo i bez względu na dochód przyznaje 400 zł miesięcznie działaczom opozycji antykomunistycznej i osobom represjonowanym w okresie PRL. Weszła ona w życie 31 sierpnia 2017 roku. Od tego czasu dodatek jest waloryzowany.

31 sierpnia 2020 roku zaś (ta data nie jest przypadkowa) prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę o zmianie ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych, która podwyższyła renty i emerytury działaczy opozycji antykomunistycznej do kwoty 2400 zł brutto.

Wówczas status działaczy opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych w całej Polsce posiadało 12,7 tys. osób. Spośród nich prawo do świadczeń emerytalnych miało ok. 9,4 tys., z których ponad połowa otrzymywała wcześniej świadczenie niższe niż 2400 zł brutto.

> OSOBY, KTÓRE POŚWIĘCIŁY NAJWIĘCEJ, A KTÓRYM W NOWEJ POLSCE ŻYŁO SIĘ NAJCIĘŻEJ, NAJRZADZIEJ UPOMINAŁY SIĘ O POMOC PAŃSTWA.

eprasa.pl b7d7f97348

# 2024 ROKIEM

## BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

# JERZEGO POPIEŁUSZKI

## UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

# WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl b7d7f97348

# Polska nie jest agentom nic winna

– Gdyby doszło do „wyrównania krzywd” i przyznano by agentom PRL-owskich służb z powrotem przywileje, byłoby to ofiarowanie im korzyści za szkodzenie Polsce. Osoby należące do środowiska, które teraz próbuje dokonać rehabilitacji, stałyby się udziałowcami podłej działalności tych podłych instytucji. One chcą wziąć na siebie ten potworny grzech – ocenia historyk dr **Krzysztof Jabłonka** w rozmowie z **Adrianem Siwkiem**.

Fot. arch. Krzysztofa Jabłonki

***– Podczas kampanii wyborczej formacje wchodzące w skład obecnego rządu zapowiadały przywrócenie „praw nabytych” osobom objętym tzw. ustawą dezubekizacyjną. W skrócie mówiąc, chodzi o przywrócenie podwyższonych emerytur przedstawicielom służb PRL-u. Sprawa ta cały czas jest rozwojowa. Czy Polska jest cokolwiek winna przedstawicielom tamtego systemu?***

– Trudno powiedzieć, w jakim w ogóle charakterze Polska mogłaby być cokolwiek im winna. W naszym kraju nastąpiła głęboka zmiana prawa i to, co kiedyś było „pożądanym” stanem, stało się bardzo „niepożądane”. Dotyczyło to przede wszystkim ludzi zatrudnianych w służbach specjalnych, a zwłaszcza w tajnych służbach.

Dylemat, co zrobić z tymi ludźmi, odziedziczyło całe pokolenie, które w latach 90. przejmowało stery od tych, którzy przez ponad 40 lat rządzili naszym krajem.

***– Najczęściej pojawiającym się argumentem za przywróceniem podwyższonych świadczeń jest to, że pracowali tam różni ludzie. Można odnieść wrażenie, że wszyscy byli po prostu sprzątaczkami. Jak Pan to ocenia?***

– Ten problem tak naprawdę nie istnieje. To nie jest żadna wielka filozofia, aby rozdzielić pracowników administracyjnych, takich jak sekretarki czy osoby dbające o porządek, od tych, którzy prowadzili działal-

eprasa.pl b7d7f97348

ność agenturalną na tajnych etatach. To jest bardzo stary wykręt, który był już stosowany od razu po upadku PRL i niestety odegrał istotną rolę. Od samego początku wmawiano Polakom, że można się łatwo pomylić i ktoś może niesłusznie stracić pieniądze, więc najlepiej zostawić je wszystkim. A „pod spódnicą" takiej sprzątaczki chowały się naprawdę groźne postacie, które odgrywały – dopóki nie zostały zdemaskowane, a przecież nie wszystkie zostały – bardzo szkodliwe role.

To, kto kim był naprawdę, trzeba było jednak rozsądzić na początku, bo szybko zaczęto niszczyć materiały archiwalne, takie jak chociażby listy płac, bo po nich można było się dowiedzieć, kto gdzie, kiedy i za co dostawał nasze pieniądze.

Pragnę jednak zwrócić uwagę, że przywrócenie tych podwyższonych świadczeń byłoby nie tylko błędem narodowym, ale także symbolicznym zaakceptowaniem działań tych ludzi wykonywanych w imieniu Rzeczpospolitej, niestety w tamtych czasach zwanej „Ludową".

***– Oczywiście sama kwestia podwyższonych świadczeń to nie jest jedyny problem...***

– Służby specjalne UB, późniejsza SB z dodatkami, zajmowały się w różnym stopniu inwigilacją i szkodzeniem społeczeństwu. I nigdy nie dokonano tego rozdziału na prawdziwych przestępców, domniemanych przestępców i niewinne osoby, którymi się zawsze zasłaniano. Dlatego moim zdaniem największym problemem jest to, że nie ukarano tych, którzy na to zasługiwali. Ogrom zła, który został wyrządzony konkretnym osobom, nigdy nie został sprawiedliwie określony karą. Dokonało się to tylko powierzchownie poprzez określenie, że ktoś był albo nie był współpracownikiem i w jakim stopniu.

***– Polska źle rozliczyła się ze swoją przeszłością?***

– Oczywiście, zrobiono zdecydowanie za mało. Teraz jedynie można wykonać tak naprawdę już tylko gesty symboliczne, czyli powinno zostać jasne określone, kto był prawdziwym szkodnikiem, a kto był mimowolnym i się wycofał. Wtedy rozdział emerytur byłby sprawiedliwszy.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że agentom PRL-owskich służb tych emerytur nie odebrano, tylko ustalono ich poziom jako przeciętne emerytury obywateli normalnie pracujących. One wcześniej były rażące różne, czyli kilkakrotnie większe od tego, co dostawali za ciężką pracę sami prześladowani. A przecież te podwyższone świadczenia były tak naprawdę finansowane z pieniędzy nas wszystkich, także osób prześladowanych.

***– Jak wyglądało to przenikanie służb PRL-u do III RP?***

– To był ten sam szkodliwy obyczaj, który służby wprowadzały wcześniej. Mogłem widzieć to zresztą na własne oczy, bo w chwili rozpadu cudzego systemu w naszym kraju zaproponowano mi z powodów politycznych i historycznych pracę w MSZ do negocjacji katyńskich. Tam byłem świadkiem sceny, w której kilku starszych panów cały czas tworzyło w pracy atmosferę zagrożenia. Nie za bardzo wiedziałem, kto mógłby im zagrażać. Okazało się, że ich wrogami są ci, którzy chodzą po ulicy. Przebywając z nimi, odkryłem, że dla nich polski obywatel to jest w ogóle ktoś obcy, ktoś, kto im zagraża w ich małym „Ubekistanie". Oni wytworzyli sobie własny „naród" otoczony siecią kontaktów, a wszyscy inni są zagrożeniem, które może zabrać im wszystko to, co cudzym kosztem udało im się w swoim życiu zgromadzić. Oni po prostu zionęli nienawiścią do Polaków. W tym środowisku doszło do tak głębokiej alienacji społecznej, że nie czuli oni żadnej więzi z rodakami, odpowiedzialności za kraj.

I oni, wchodząc w III RP, stworzyli system głęboko korupcyjno-patogenny. I moim zdaniem nawet nie dlatego, że oni dostawali jakieś pieniądze od obcych wywiadów, tylko dlatego że ich nie interesowało działanie w imię dobra obywateli, których los w ogóle ich nie obchodził, z którymi się nie utożsamiali i nie mieli żadnej więzi.

Sam zresztą znałem człowieka, który donosił za darmo. Robił to hobbystycznie, a do tego z ogromnym zacietrzewieniem. Robił to, bo sprawiało mu satysfakcję, że może komuś zaszkodzić.

**WYKRĘT „NA SPRZĄTACZKĘ" STOSOWANY BYŁ OD RAZU PO UPADKU PRL I ODEGRAŁ ISTOTNĄ ROLĘ. CHOWAŁY SIĘ POD NIM NAPRAWDĘ GROŹNE POSTACIE.**

eprasa.pl b7d7f97348

***– Służby takie jak UB, SB czy służby wojskowe kojarzą oczywiście z wielką brutalnością. Jak to wyglądało?***

– O tym, jak działały służby PRL, przekonałem się na własnej skórze. Kiedy zostałem schwytany na jednej z demonstracji, zostałem zapytany o mój stan cywilny i o to, czy mam dziecko. Potwierdziłem. Wtedy zapytano mnie, czy nie boję się o ich bezpieczeństwo. Nagle zobaczyłem przed sobą potencjalnego mordercę własnego dziecka. Przyznam się, że zagotowałem się wtedy i zadziałały we mnie ogromne instynkty rodzicielskie. Ten człowiek miał dużo szczęścia, że wyszedł żywy.

Oczywiście jednym z najbardziej znanych przykładów jest sprawa Grzegorza Przemyka, która była potwornym wstrząsem. Po pogrzebie widziałem tysiące młodzieży szkolnej. To było wtedy wypowiedzenie wojny komunie, czyli systemowi prawnego bezprawia. I tak to zostało w naszym społeczeństwie, że ci ludzie komunistycznych służb powinni być ukarani. Nie mówię tutaj oczywiście o jakimś prześladowaniu, ale najbardziej gorliwi agenci powinni zostać wystawieni na publiczne napiętnowanie. Powinno być jasno wskazane, którzy ludzie przez nich stracili życie, majątki, zdrowie, ilu ludzi straciło pracę, stawiając opór, jak wiele rodzin zostało rozbitych. Tak naprawdę wiele osób cały czas odczuwa skutki tamtych donosów. Polski pozbawić nas nie mogli, ale oni sami pozbawili się narodu za judaszowe złotówki.

***– Kto był szczególnie narażony na prześladowania?***

– Oczywiście środowisko związane z Kościołem, ale inwigilowanie go nie było łatwe, bo było ono mocno rozczłonkowane. Jak najbardziej wrogie podejście esbecy mieli także do Solidarności. Słowo „Solidarność" wywoływało u nich wściekłość, ale tutaj trzeba być bardzo ostrożnym, bo wśród esbeków byli też i tacy, którzy naprawdę wierzyli, że Solidarność coś zmieni, i wydeptywali sobie drogę, stając się naszymi ludźmi w tamtych organach. Sam znam kilka takich przypadków.

***– W Polsce jest spora grupa ludzi, często już urodzona po PRL albo u jego schyłku, która mimo wszystko popiera przywrócenie tych świadczeń. Czy to jest przegrana jakiejś walki o pamięć? Czy może zawiodła edukacja, czy też jej brak?***

– Myślę, że część ludzi po prostu chce robić na złość poprzedniemu rządowi, a skoro tamten zniósł przywileje, to teraz oni popierają ich przywrócenie. W całej tej historii jest zresztą jedno wielkie przekłamanie, bo mówi się, że poprzedni rząd zabrał im emerytury. To jest nieprawda, bo oni je dostają dokładnie w takim samym wymiarze jak osoby, na które donosili. Nikt więc ich nie ukarał, tylko odebrano im przywileje, które wrogi Polsce system ustanowił dla swoich wiernych.

Takie podejście młodzieży nazwałbym po prostu historyczną głupotą, bo gdyby doszło do „wyrównania krzywd" i przyznano by tym ludziom z powrotem te szczególne uprawnienia, to byłoby to ofiarowanie im korzyści za szkodzenie Polsce. Osoby należące do środowiska, które teraz próbuje dokonać tej rehabilitacji, stałyby się udziałowcami podłej działalności tych podłych instytucji. Oni chcą wziąć na siebie ten potworny grzech.

Najbardziej przykre jest to, że wśród osób, które domagają się przywrócenia przywilejów, są na przykład byli ludzie Solidarności, którzy robią to, aby zrobić na złość jednej ekipie politycznej, i nagle czują się w obowiązku uczynić z tych eksuprzywilejowanych pokrzywdzonych. To tak, jakbyśmy chcieli zrobić jakiś ranking złodziei w Polsce i nagradzali tych „najlepszych". To zresztą też się działo, bo przecież mieliśmy w naszej najnowszej historii ludzi, którzy pod płaszczykiem bycia biznesmenami nakradli ogromne pieniądze, a potem tajemniczo poznikali. Przywrócenie tych przywilejów byłoby z punktu widzenia historii sygnałem – zło popłaca.

DLA AGENTÓW PRL-OWSKICH SŁUŻB POLSKI OBYWATEL TO KTOŚ OBCY, KTO IM ZAGRAŻA W ICH MAŁYM „UBEKISTANIE". ONI WYTWORZYLI SOBIE WŁASNY „NARÓD" OTOCZONY SIECIĄ KONTAKTÓW.

**Dr Krzysztof Jabłonka to polski historyk i dyplomata. W przeszłości był konsulem RP w Moskwie, Kownie, Charkowie i Grodnie. Zajmuje się m.in. tematyką związaną z polskimi miejscami pamięci na Wschodzie, w szczególności zbrodnią katyńską oraz Syberią. Jest autorem Radia Wnet. Napisał książkę „100 polskich bitew. Na lądzie, morzu i w powietrzu".**

eprasa.pl b7d7f97348

KARUZELA BLOGERAMI

ZYGFRYD CZABAN

# CO SIĘ ZMIENIŁO?

Nasza obecna sytuacja nie ma precedensu historycznego. Owszem, w XVIII wieku Rzeczpospolita znajdowała się w stanie uzależnienia od mocarstw ościennych (wtedy akurat głównie od Rosji), ale nie posiadała wówczas sprawnego rządu, aparatu administracyjnego i praktycznie żadnej armii. Utrzymywanie nas w zależności wymagało od Moskali ciągłego przekupywania wpływowych jednostek w celu zrywania Sejmów – chodziło o to, żebyśmy nie usprawnili rządu i wojska. Rosjanie wiedzieli bowiem, że te dwa elementy państwowości wystarczą, byśmy natychmiast zrzucili z siebie ich kuratelę.

Dlaczego to wiedzieli? Ano dlatego, że naród (szlachecki – innego wtedy w zasadzie nie było) w zdecydowanej większości opowiadał się za suwerennością i nienawidził obcego dyktatu. Udowodnił to zresztą w czasie niesłusznie dziś zapomnianej konfederacji barskiej.

Obecna sytuacja jest zupełnie inna. Polska posiada dobry ustrój, sprawną administrację oraz spore i modernizujące się wojsko.

A jednak... Od grudnia ubiegłego roku jesteśmy totalnie uzależnieni od państwa, nad którym górujemy w niektórych dziedzinach technologicznie, które militarnie nie ma nad nami jakiejś niezwykłej przewagi i znajduje się pod żałośnie słabymi rządami, wyśmiewanymi oraz pozbawionymi społecznego poparcia. Państwo to kilkanaście miesięcy temu samo przyznało, że zostało przez Polskę przymuszone bezwzględnym szantażem (sprawa czołgów leopard) do udzielenia pomocy Ukrainie wbrew własnej woli i interesom. Jeszcze kilka miesięcy temu na kraj ten wywieraliśmy silną presję, wytaczając roszczenia reparacyjne i nagłaśniając je na cały świat. Owszem, adwersarz raczył nas potężnymi ciosami (praworządność, KPO, Turów, zalewanie nas zbożem z Ukrainy), ale nie zamierzaliśmy kapitulować.

Dziś rząd RP deklaruje, że Niemcy nie są nam nic winne z tytułu reparacji, akceptuje pakt mający przerzucić na nas negatywne konsekwencje samobójczej polityki migracyjnej RFN, usuwa naszych bohaterów z ekspozycji muzealnej, likwiduje fachowe zaplecze mające kształtować naszą politykę na odcinku azjatyckim (bo prowadzą ją za nas Niemcy), blokuje konkurencyjną wobec Niemiec żeglugę śródlądową (Park Narodowy Dolnej Odry) i komunikację lotniczą (okrojenie i opóźnienie CPK), usuwa zbrodnie niemieckie i powstanie wielkopolskie z programu szkolnego, popiera służący Niemcom separatyzm śląski, w telewizji „polskiej" nadaje relacje reporterów Deutsche Welle, zgodnie z życzeniem Niemiec anuluje „mały" atom, wstrzymuje elektrownię atomową pod Koninem i maksymalnie spowalnia budowę tej w Choczewie, z wdzięcznością przyjmuje zapowiedź intensyfikacji wymierzonej w nas agresywnej polityki historycznej („Dom Polsko-Niemiecki"), zapisuje nas do fikcyjnej niemieckiej „żelaznej kopuły", jednocześnie zmierzając do istotnego ograniczenia potrzebnych programów zbrojeniowych, a do tego „łyka" podrzucanych nam nielegalnie migrantów. Równocześnie partia odpowiedzialna za to wszystko zyskuje poparcie.

Fot. Adobe Stock

Co się zmieniło?

Niestety zmienił się naród, jego aspiracje i priorytety. Diagnoza ta może się nie podobać, ale z faktami się nie dyskutuje.

eprasa.pl b7d7f97348

# Ekstremalne emocje zamiast RZĄDZENIA

Eskalacja przemocy, bezprawia oraz forsowanie projektów światopoglądowych to **klasyczne metody**, które stosuje Donald Tusk, by odwrócić uwagę od realnej polityki. Premier sięga po ten arsenał trików, gdyż nie ma na koncie żadnego sukcesu gospodarczego, społecznego czy międzynarodowego.

**Mariusz Staniszewski**

Fot. Adam Chelstowski / Forum

Jest tylko jedna sfera, w której lider Platformy Obywatelskiej odnosi sukces – to polityczna marginalizacja swoich koalicjantów. Wybory do Parlamentu Europejskiego dały formacji Donalda Tuska zwycięstwo, ale jednocześnie znacząco osłabiły jego sojuszników. Gdyby taki wynik powtórzył się w wyborach do Sejmu, obecna koalicja nie utworzyłaby większości.

Na pozostałych polach ekipa rządząca zalicza same porażki. Aż trudno uwierzyć, jak szybko ta władza się zużywa.

## Uderzenie w zwykłych obywateli

Można się spodziewać, że w ciągu najbliższych miesięcy poparcie społeczne zacznie spadać, ponieważ obywatele w swoich portfelach odczują prawdziwe efekty rządzenia obecnej koalicji.

eprasa.pl b7d7f97348

Chodzi przede wszystkim o wzrost cen energii. Już dziś wiadomo, że podwyżki będą znacznie wyższe niż zapowiadane trzydzieści złotych dla gospodarstwa domowego. Bliżej prawdy jest trzydzieści procent, ale to i tak dopiero początek.

Wzrost cen prądu pociągnie za sobą dalsze podwyżki właściwie w każdej dziedzinie życia – od żywności po mieszkania. W każdej branży używa się przecież prądu. Będzie się to wiązało ze wzrostem inflacji, co już dziś prognozuje Narodowy Bank Polski.

Na dodatek widoczny jest trend wycofywania się z Polski zagranicznych inwestorów, właśnie z powodu rosnących cen energii. Na razie nie przełożyło się to na stopę bezrobocia – obecnie jest najniższe od 1990 roku – jednak sytuacja na rynku pracy może się pogorszyć jesienią, gdy skumulują się dwa zjawiska: koniec prac sezonowych oraz dalsze zamykanie fabryk.

Rząd Tuska nie potrafi znaleźć żadnego sposobu na odwrócenie trendu, a nawet eskaluje podnoszenie kosztów pracy: skokowy wzrost płacy minimalnej i forsowany właśnie projekt pełnopłatnych zwolnień lekarskich, który uderzy w przedsiębiorców. Takie działania jeszcze bardziej zniechęcą przedsiębiorców do inwestowania. W marcu tego roku już odnotowano znaczący spadek produkcji przemysłowej w Polsce – rok do roku to 14,6 proc.

## Dziura w budżecie

Podnoszenie kosztów pracy jest oczywiście sposobem na łatanie deficytu, który coraz bardziej zagraża finansom publicznym. Oznacza to w rzeczywistości nałożenie nowych danin na przedsiębiorców. Wyższa płaca minimalna oznacza większe obciążenia dla pracodawców, ponieważ od rosnących pensji muszą odprowadzić wyższe podatki dochodowe oraz składki na ZUS.

Krótkoterminowo może to przynieść pozytywny efekt dla budżetu, ale w dłuższej perspektywie nie tylko zniechęca do inwestowania i zatrudniania nowych pracowników, ale ostatecznie prowadzi do wzrostu bezrobocia, szczególnie przy słabszej koniunkturze. A ta właśnie słabnie, co widać w całej Unii Europejskiej.

UE już wszczęła przeciw Polsce procedurę nadmiernego deficytu, ale konkretne działania rząd rozpocznie w przyszłym roku. Teraz musi je jednak zaplanować. Nie jest to łatwe, bo wpływy z VAT w kwietniu już zmalały w porównaniu z 2023 rokiem i to mimo podniesionej stawki VAT na żywność.

W rządzie na razie trwają dyskusje na temat tego, gdzie trzeba będzie ciąć wydatki. Ortodoksyjni neoliberałowie w rodzaju prof. Leszka Balcerowicza wzywają, by zrezygnować ze świadczeń społecznych, ale – co ujawniła ostatnio TV Republika – minister finansów szuka oszczędności raczej w planie modernizacji armii. Sytuacja musi być bardzo zła, skoro cięcia miały sięgnąć nawet 57 mld zł.

Skończyło się awanturą wewnątrz rządu, śledztwem w sprawie źródła przecieku i rytualnymi zaprzeczeniami, jednak gołym okiem widać, że pieniędzy jest coraz mniej. Po maju deficyt budżetowy wynosił już ponad 53 mld zł – był to najgorszy wynik w historii jego pomiarów.

## Kłopotliwe pieniądze z UE

Wydawało się, że porażki w polityce krajowej mogą zrekompensować Tuskowi sukcesy na arenie międzynarodowej. Lider PO chwali się przecież świetnymi kontaktami w Brukseli i europejskich stolicach.

Nawet jednak odblokowanie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy nie przebiegło w takim tempie, jak premier zapowiadał w kampanii wyborczej. Opóźnienie w uwolnieniu pieniędzy po pierwsze nie spowodowało efektu WOW, czyli Tusk jedzie do Brukseli i dostaje to, co chce. Musiał się wszak sporo nagimnastykować, by przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła, że Polska może z tych środków korzystać. Po drugie – ważniejsze, polskie podmioty najprawdopodobniej nie wykorzystają znacznej części tych pieniędzy. Procedury są na tyle skomplikowane i długotrwałe, że przedsiębiorcy i organizacje pozarządowe będą mieli trudności z dotrzymaniem terminów realizacji zadań, a co za tym idzie – z rozliczeniem się z projektów. Wielki grad unijnych pieniędzy, który miał zalać Polskę i rozwiązać wiele problemów, w rzeczywistości może okazać się jedynie mżawką, która zupełnie nie zmieni sytuacji.

Zresztą samo zainteresowanie środkami z KPO zmniejsza nagonka, którą ekipa Donalda Tuska i Romana Giertycha rozpętała wokół

JEST TYLKO JEDNA SFERA, W KTÓREJ LIDER PLATFORMY OBYWATELSKIEJ ODNOSI SUKCES – TO POLITYCZNA MARGINALIZACJA SWOICH KOALICJANTÓW.

eprasa.pl b7d7f97348

pieniędzy przyznawanych przez rząd Zjednoczonej Prawicy. Zmasowane kontrole i audyty nie tylko zabierają czas urzędnikom, którzy powinni organizować konkursy na wykorzystanie środków z UE, ale dodatkowo zniechęcają wszystkich do działania. Pracownicy ministerstw boją się opracowywać dokumenty, na podstawie których przyznawane byłyby dotacje, a o podpisywaniu jakichkolwiek z nich nie ma już mowy. Obawiają się, że w przypadku zmiany władzy spotka ich taki sam los, jak urzędników pracujących na przykład przy rozdzielaniu środków z Funduszu Sprawiedliwości.

To samo dotyczy również beneficjentów, którzy obserwując nagonkę na podmioty, które legalnie korzystały z państwowych dotacji, wolą unikać podobnych kłopotów w przyszłości.

## Cios od kanclerza Scholza

Wydawało się, że sukces przyniesie premierowi Tuskowi szczyt Unii Europejskiej, gdzie omawiane były m.in. kwestie finansowania zabezpieczeń na wschodniej granicy UE, czyli wzmocnienia zapory między Polską i Białorusią. Premier ogłosił nawet, że osiągnął w Brukseli wszystko, co zamierzał, ale słowa jego zdementowali prezydent Francji i kanclerz Niemiec. Obaj stwierdzili, że nie zamierzają płacić na stawianie zasieków we wschodniej Polsce, bo bezpieczeństwo jest sprawą każdego państwa z osobna.

Po tak wymierzonym policzku szef polskiego rządu z honorami przyjmował w Warszawie Olafa Scholza, szefa niemieckiego gabinetu. Miało być miło i przyjaźnie, ale kanclerz z wyjątkowym lekceważeniem wypowiedział się o polskich roszczeniach reparacyjnych i obraził ofiary wojny. Powtórzył także, że Niemcy nie będą płacić na polską granicę wschodnią.

Donalda Tuska, którego niemiecka prasa nazwała niedawno junior-partnerem, nie było stać na żadną ripostę. Przyznał tylko za szefem niemieckiego rządu, że sprawa reparacji jest zamknięta, i już do wizyty nie wracał.

## Szeryf musi odreagować

Odgrywanie roli twardziela ma jednak swoją cenę. Kiedy nie wychodzi z mocnymi graczami, to trzeba odreagować na słabszych. Platforma postanowiła więc podnieść poziom emocji wokół aresztowanego ks. Michała Olszewskiego, w obronie którego odbywają się demonstracje w całym kraju. Ekipa Donalda Tuska opublikowała więc spot obrażający zarówno kapłana, jak i osoby domagające się wypuszczenia go i rozliczenia winnych tortur, których ofiarą padł duchowny. Nawet zarzuty, które miał usłyszeć ks. Olszewski w politycznym klipie, były nieprawdziwe.

Rządzący nie cofnęli się w tej sprawie o krok, mimo że do opinii publicznej przedostały się listy dwóch urzędniczek również zatrzymanych w sprawie rzekomych nieprawidłowości w dzieleniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Obie kobiety ujawniały, że traktowano je podobnie jak ks. Olszewskiego, co spełnia znamiona tortur opisanych w międzynarodowych konwencjach: trzymano je w izolacji, odmawiano kontaktów z adwokatem, nie pozwalano spać, a nawet kazano im się kąpać i załatwiać potrzeby fizjologiczne w obecności mężczyzn.

Premier Tusk woli jednak szydzić z tortur i grozić sądem wszystkim, którzy o tym mówią, niż rozmawiać o realnej polityce. W dyskusji o osiągnięciach musiałby się stale tłumaczyć z klęsk i porażek. Dlatego z merytoryką muszą wygrać emocje.

Ale po demonstracji przed Sejmem w sprawie obrony duchownego i sprzeciwu wobec stosowania w Polsce tortur, gdy temat przedarł się nawet mediów liberalnych, ekipa rządząca sięga po inną sprawdzoną metodę. Tusk zapowiedział właśnie, że kończy wewnątrzkoalicyjne konsultacje w sprawie depenalizacji aborcji i legalizacji związków partnerskich i zamierza przedstawić je Sejmowi jako projekt rządowy. Czyli priorytetowy.

**ORTODOKSYJNI NEOLIBERAŁOWIE W RODZAJU PROF. LESZKA BALCEROWICZA WZYWAJĄ, BY ZREZYGNOWAĆ ZE ŚWIADCZEŃ SPOŁECZNYCH.**

Wiadomo, że żadnej z tych ustaw nie podpisze prezydent, a niemal na pewno dojdzie do kłótni miedzy PO, Lewicą i Trzecią Drogą. Oczywiście taki jest cel zgłoszenia tych projektów. Nie chodzi o przychylność lobby homoseksualnego i proaborcyjnego, ale o wywołanie zamieszania, o odnowienie podziału na postępową liberalną lewicę i zacofanych konserwatystów.

Trzeba przyznać, że w odwracaniu uwagi Tusk zawsze był dobry, więc pewnie i teraz uda mu się uniknąć dyskusji o reparacjach, cenach energii, opóźnieniu w budowie CPK i elektrowni atomowych, dziurze budżetowej czy uciekających z Polski firmach. Emocje znów będą rozgrzane tematami zastępczymi.

eprasa.pl b7d7f97348

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

# Piłka nożna jest skopana

Jan Wróbel

Jakoś bez żalu żegnam się z piłkarskimi mistrzostwami Europy. Tyle że dostaliśmy potwierdzenie biblijnej mądrości – wielcy tego świata to nic takiego. Przecież nieraz myślimy sobie czasem naiwnie, że światem ktoś rządzi, jakieś super „głębokie państwo", konspiracja globalna, a chociażby i wielkie korporacje. Cóż, jeżeli FIFA i UEFA, bodaj najpotężniejsze sieciowe mocarstwa nowoczesnego typu, nie potrafią zarządzać jedną, własną dyscypliną sportową, by nie grzęzła ona w absurdach, to trzeba pogodzić się z tym, że w ogóle światem nikt nie jest w stanie rządzić. Przykłady?

1. Dłużyzny. W rozrywce! Kogo nie nużą niekończące się przerwy, bo VAR, bo faul, bo faul sprawdzany przez VAR itd.?
2. Dłużyzny dłużyznami, ale żeby w XXI wieku sport naprawdę mógł tolerować brutalne faule, jakbyśmy wciąż potrzebowali walk gladiatorów, chociażby w wersji light? Czemu po prostu każdy faul nie kończył się usunięciem sprawcy z boiska, za pierwszym razem na kwadrans, za drugim już na dobre? I jeszcze te „taktyczne" faule, niech je drzwi ścisną! Przecież ten sport wymyślono dla naszej rozrywki, a nie dla jej nieustannego przerywania. Zawodnicy faulujący muszą znikać z boisk albo piłka nożna odda pole siatkówce, w której faul na zawodniku drużyny przeciwnej jest wydarzeniem roku. (Oby! Bo nasze siatkarki i nasi siatkarze mają siłę, by grać w ważnych turniejach o medale, co nie grozi chyba piłkarskiej reprezentacji Polski).
3. Niepojęte ukrywanie przed ludźmi tzw. spalonego. Sędzia, owszem, zauważa faul, ale idzie w zaparte, fiu, fiu fiu, pod nosem i dopiero jak jest po wszystkim, pręży się z chorągwią psujzabawy. W ogóle radość z bramki staje się powoli objawem dziaderstwa, nierozumienia współczesności...? Trzeba jeszcze z minutkę poczekać, aż system VAR się zgodzi. Jak widzieliśmy, nieraz się nie godzi, bo zawodnik wysunął dłoń (?) albo czubek nosa (?) poza elektronicznie wymierzoną linię – i po zawodach.

Nawiasem mówiąc, słusznie przestrzegał kiedyś Zbigniew Boniek, że wprowadzenie aptekarskiego VAR-u zabije ducha gry. Jakże się wtedy z niego, Bońka znaczy, wyśmiewałem... VAR utrudnia popełnienie grubych błędów, ale działa jak folia tłumiąca emocje. A czy to nie dla emocji oglądamy sportowe widowiska? Pozostaje nam oglądać mecze piłkarskie z emocjami stosownie schłodzonymi i spowolnionymi. (Podczas gdy np. w siatkówce...).

I jeszcze te karne! Prawdziwa zakała piłki nożnej. Karny z faulu, tak drobnego faulu, że do rozstrzygnięcia „był/nie był" trzeba znowu minutki rozważań szkiełka i oka. Karny z przypadkowego zagrania ręką, karny jakby z niczego i karny z sędziego – ileż możliwości, aby wysiłek biegających szaleńczo piłkarzy został obrócony wniwecz przez „drobiazg" zaburzający ideę zdrowej rywalizacji.

Nonsens goni nonsens. Gigantyczne zyski federacji piłkarskich skutkują gigantycznymi możliwościami, ale nie skutkują sensownymi rozwiązaniami. Piłka nożna sama kopie sobie dołek, wpada weń, kopie dalej, wpada... Pozostaje jej tylko, za pomocą niewiarygodnych pieniędzy, podtrzymywać w ludziach przekonanie, że ta zdychająca maszyneria jest wciąż dla nich bardzo ważna. Tak w wielu sprawach działają globalne korporacje. Ale... na zdrowy rozum... właściwie nic mnie nie zmusza, abym był częścią ich świata.

NONSENS GONI NONSENS. PIŁKA NOŻNA SAMA KOPIE SOBIE DOŁEK, WPADA WEŃ, KOPIE DALEJ, WPADA...

eprasa.pl b7d7f97348

# Strategicznym interesem państwa jest stymulowanie rozwoju

– Każdy Polak powinien żyć w cywilizowanych warunkach, z dostępem do prądu i bieżącej wody. Tak samo powinniśmy patrzeć na dostarczenie mobilności naszym obywatelom, na podłączenie kolejnych zasobów do naszego krwioobiegu gospodarczego. Takie czysto techniczne, balcerowiczowskie wyliczenie z tabelki nie może osobie decyzyjnej przesłaniać całokształtu efektu gospodarczo-społecznego i strategicznego interesu państwa – mówi **Marcin Horała** z Prawa i Sprawiedliwości, współinicjator stowarzyszenia „Tak dla rozwoju", w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

***– Podobno uwodzi Pan ideowe, lewicowe polityczki i ogrywa je niczym wytrawny agent. Prawda to?***

– Muszę przyznać, że mnie to bardzo śmieszy. Mówimy o formacji, która na sztandarach ma prawa kobiet, ich wolne wybory, a jak się zdarzyło, że kobieta faktycznie dokonała wyboru, to reakcja jest seksistowska. Nagle przestaje być politykiem, który ma swój rozum, swój plan, tylko staje się głupią dziewczynką, która dała się omamić. Z tego postępowego, inkluzywnego środowiska wyszedł najbardziej wąsaty „Janusz", jaki mógł wyjść. A my na prawicy, niby tacy ksenofobiczni i zaściankowi, okazujemy się tolerancyjni i inkluzywni.

***– A już na poważnie, spodziewał się Pan takiej histerycznej reakcji ze strony sympatyków rządu, a szczególnie Lewicy, na współpracę Pauliny Matysiak z Panem w ramach inicjatywy „Tak dla rozwoju"?***

– Ja i pani poseł liczyliśmy się z tym, że tak może się wydarzyć. Mnie osobiście to dziwi, bo to jest błąd polityczny. Rozumiem, jaki w tym interes ma Donald Tusk: aby utrwalać polaryzację i ustawiać wszystkich w szeregu pod swoją komendę. Natomiast jaki interes ma w tym Lewica...? Tego nie wiem. Pokazuje, że nie myśli ani nawet nie mruga inaczej, jak Donald Tusk jej wskaże. Jeśli lewicowość ma w Polsce polegać na tym, żeby kochać Donalda Tuska i nienawidzić PiS-u, to taka Lewica nie jest nikomu potrzebna, bo te emocje i tak zawsze lepiej obsłuży sam Donald Tusk i jego Platforma Obywatelska. Racją bytu Lewicy jest pokazanie, że czymś się wyróżnia, bo dlaczego ktoś ma głosować na Lewicę, a nie na Platformę? Lewica może coś innego proponować, coś innego osiągać. Postulaty, które razem z panią Matysiak podnieśliśmy, są zgodne z tym, co w swoim programie ma jej ugrupowanie, więc chodzi o sam wizerunek i właśnie o „ani kroku w bok" względem rządu, co nie jest w strategicznym interesie Lewicy. Nie jest to jednak mój problem, mi na losie Lewicy niespecjalnie zależy. Tutaj są dwie wygrane osoby: Donald Tusk, bo ma teraz koalicjantów jeszcze bardziej w garści, oraz Paulina Matysiak, bo pokazała, że jest samodzielnie myślącym, strategicznie planującym politykiem, któremu w polityce chodzi

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl b7d7f97348

o dobro kraju, a nie tylko czysto medialną nawalankę. Natomiast stratna jest Lewica, która pokazuje, że jest nie wiadomo dla kogo i nie wiadomo po co. Ten system polaryzacji i okładania się pałami musi się w końcu ludziom przejeść i tym sposobem Paulina Matysiak jest już na kolejnym etapie, a Lewica zostaje na spalonym.

***– A czy Panu ktoś wypomniał to, że układa się Pan z lewakiem? Miał Pan z tego tytułu jakieś nieprzyjemności?***

– Nie, nawet w komentarzach na setki pozytywnych dostrzegłem może jeden czy dwa negatywne. Okazało się, że zarówno wyborcy mojej umownej prawej strony, jak i organy partyjne mają otwarte głowy. Prawo i Sprawiedliwość jest partią, w której można popierać rozwój Polski i nie jest się za to karanym. Co jest złego w tym, by osiągnąć coś dobrego dla kraju z osobą, z którą w innych sprawach się nie zgadzamy? Obiektywnie rzecz biorąc – nic.

***– No dobrze, a czym będzie stowarzyszenie „Tak dla rozwoju" oprócz zagrywki PR-owej?***

– Nasza idea jest taka, by zrealizować kilka najważniejszych spraw dla naszej przyszłości, a jesteśmy w zwrotnym momencie naszej historii. Z jednej strony mamy duży sukces: Polska w ostatnich dziesięcioleciach naprawdę wiele osiągnęła i ma realną szansę, aby iść dalej. Z drugiej – jej bezpieczeństwo jest zagrożone. Musimy wykonać skok do przodu, bo inaczej nawet nie zostaniemy w tym miejscu, w którym jesteśmy – może być dużo gorzej. To czas, by klasa polityczna i społeczeństwo potrafiły te kilka kluczowych spraw zrealizować. Stowarzyszenie „Tak dla rozwoju" to miejsce porozumienia się polityków i obywateli, które ma się przełożyć na konkretne działania. Pierwszym z nich jest zbiórka podpisów pod obywatelskim projektem ustawy, który ma wymusić na rządzie realizację CPK w optymalnych parametrach i harmonogramie. Kolejnym obszarem jest działalność ekspercka, by ludzie z różnych środowisk, eksperci i politycy mający swoje specjalizacje, wypracowywali konkretne rozwiązania, które mogłyby przybrać formę kolejnego projektu ustawy, dotyczącego choćby energetyki czy obronności.

Punktem trzecim jest wątek lokalności. W polskich samorządach i wspólnotach lokalnych tkwi ogromny potencjał, którego nie jesteśmy do końca świadomi, tak samo jak ich problemów. Przykładem jest zagospodarowanie przestrzenne, które jest ogromnym problemem rozwojowym. Tu sprawa się ma analogicznie do demografii: 20 czy 30 lat temu o demografii nikt nie mówił, aż tu nagle temat wybuchł i dopiero teraz jesteśmy świadomi tego problemu. Zagospodarowanie przestrzenne jest jeszcze problemem nieuświadomionym, którego środek ciężkości leży w samorządach, ale jak na razie nie ma na ten temat żadnych dyskusji, nie powstają żadne pomysły, które moglibyśmy przekładać na ustawy. Chcielibyśmy takie tematy rozwiązywać

eprasa.pl b7d7f97348

na poważnie, a nie tak, jak jest teraz, czyli przychodzi dwóch polityków do studia TV, obrzuca się obelgami od zdrajców i złodziei, po czym się rozchodzą, spotykają znów za tydzień, powtarzają to samo i nic z tego nie wynika. Wszystkie problemy leżą na boku i nikt się nimi nie zajmuje.

Sprawa CPK pokazała, że angażowanie obywateli w takie procesy ma potencjał. To, że rząd zmienił zdanie ws. tego projektu z „nie zrobimy" na „zrobimy", to efekt społecznego nacisku. Chcemy spróbować tego samego w kilku innych ważnych sprawach.

***– Jak się Panu podoba odświeżona wersja CPK, którą premier Tusk nazwał „megalopolis"?***

– Mam z tym duży problem, bo nie wiadomo, co to tak naprawdę jest. Komunikacja ze strony rządu jest bardzo niespójna. Co innego mówi premier Tusk, co innego wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak. Pojawiły się materiały graficzne, mapki, na których jest jeszcze coś innego, więc trzeba się trochę domyślać, co poeta miał na myśli.

Ja mam dwie interpretacje: optymistyczną i pesymistyczną. Optymistyczna jest taka, że podjęto decyzję, by budować CPK, ale uznano, że dla swojego twardego elektoratu trzeba to obudować narracją, że dużo spraw trzeba tam zmienić, a tak naprawdę, gdy wejdziemy w szczegóły, okaże się, że to jest ten sam projekt, tylko – powiedzmy – w siedemdziesięciu procentach. W tę narrację osobiście nie wierzę. Opcja pesymistyczna jest taka, że rząd nie chce budować CPK. Słuchając wypowiedzi Donalda Tuska, mam wrażenie, że on w ogóle ma małą wiedzę na temat tego projektu. Przychylam się do tego, że „megalopolis" to zabieg PR-owy, aby spuścić powietrze z balonika, uspokoić ludzi, którzy się zmobilizowali i wstawili za CPK, tak by ci uznali, że temat jest bezpieczny, i się rozeszli.

Jednak jeśli tam jest mowa zarówno o budowie CPK, jak i rozbudowie Okęcia, Modlina i przyspieszonym „igreku" [szybkie połączenie kolejowe Poznania i Wrocławia z Warszawą – przyp. red.], a wiceminister Malepszak mówi, że nic nie zmieniamy w programie kolejowym, podczas gdy Donald Tusk mówi, że bardzo dużo zmieniamy... to nie jest spójne i przemyślane stanowisko, tylko jakaś PR-owa wrzutka. Z konkretów może zostanie rozbudowane Okęcie i Modlin, czyli duoport, a CPK będzie odłożone na święte nigdy. Z programu kolejowego realnie zostanie przyspieszony „igrek" służący czterem największym miastom w Polsce, a reszta zostanie liniami flamastra na mapie. Tego się obawiam.

JEŚLI LEWICOWOŚĆ MA W POLSCE POLEGAĆ NA TYM, ŻEBY KOCHAĆ DONALDA TUSKA I NIENAWIDZIĆ PiS-u, TO TAKA LEWICA NIE JEST NIKOMU POTRZEBNA.

***– No właśnie, z zaprezentowanych mapek wynika, że zostaną szybkie połączenia kolejowe z największymi miastami, ale znikną „szprychy" i połączenia z Polską Wschodnią. To znowu jest zapominanie o wschodniej części kraju?***

– Jeśli chodzi o system kolejowy, to nasz plan był spójny, przemyślany, bazujący na konkretnych założeniach. W tym, który jest przedstawiany teraz, trudno doszukać się myśli przewodniej. To raczej działa na zasadzie, że „coś trzeba było zmienić". Znam osobiście ministra Malepszaka, który za te kwestie odpowiada. To jest osoba, którą wziąłbym w ciemno jako doradcę lub eksperta w dowolnym przedsięwzię-

JEŚLI CHODZI O SYSTEM KOLEJOWY, TO NASZ PLAN BYŁ SPÓJNY, PRZEMYŚLANY, BAZUJĄCY NA KONKRETNYCH ZAŁOŻENIACH. W TYM, KTÓRY JEST PRZEDSTAWIANY TERAZ, CIĘŻKO DOSZUKAĆ SIĘ MYŚLI PRZEWODNIEJ.

eprasa.pl b7d7f97348

ciu kolejowym. Zastanawiałbym się jednak, czy powierzyć mu zarządzanie operacyjne w tym przedsięwzięciu, a trzymałbym go jak najdalej od zarządzania strategicznego. Reprezentuje myślenie zwane świętym potokiem: zbadamy, że gdzieś jest potok pasażerski, z tabelki wyjdzie, że ta linia będzie zyskowna, i tam ją zbudujemy, choć zysk nie może być sensem publicznego transportu. Ja uważam, że zupełnie nie taki jest cel tworzenia przez państwo systemu transportowego. Są takie miejsca, gdzie w strategicznym interesie państwa jest stymulowanie ruchu i rozwoju danych regionów, które taką szansę dzięki nowym połączeniom osiągną. Takie decyzje są podejmowane na poziomie strategicznym, np. gdy chcemy, by każdy Polak mieszkał w promieniu 30 minut od najbliższej stacji kolejowej, z której będzie miał kilka dobrych połączeń na cały kraj. Analogicznie gdybyśmy wyliczyli, ile ludzie w rachunkach płacą za prąd, to wyszłoby, że państwu nie opłaca się podłączać każdego gospodarstwa domowego do sieci energetycznej. Jednak uznajemy, że każdy Polak powinien żyć w cywilizowanych warunkach, z dostępem do prądu i bieżącej wody. Tak samo powinniśmy patrzeć na dostarczenie mobilności naszym obywatelom, na podłączenie kolejnych zasobów do naszego krwioobiegu gospodarczego. Takie czysto techniczne, balcerowiczowskie wyliczenie z tabelki nie może osobie decyzyjnej przesłaniać całokształtu efektu gospodarczo-społecznego i strategicznego interesu państwa. Stąd decyzja o przyspieszeniu połączeń „igreka" kosztem innych połączeń regionalnych, gdzie np. chcieliśmy przyspieszyć połączenie z Kalisza do Poznania z półtorej godziny do 35 minut, co byłoby absolutnym przełomem dla mieszkańców tych miast.

**CHCEMY, BY KAŻDY POLAK MIESZKAŁ W PROMIENIU 30 MINUT OD NAJBLIŻSZEJ STACJI KOLEJOWEJ, Z KTÓREJ BĘDZIE MIAŁ KILKA DOBRYCH POŁĄCZEŃ NA CAŁY KRAJ.**

Nasz system transportowy był wynikiem strategicznego studium lokalizacyjnego, wstępnego zaprojektowania 40 tys. linii kolejowych, czyli więcej niż wynosi cały obecny system w Polsce. Na potrzeby planistyczne nowe linie kolejowe zostały wstępnie rozplanowane, zbadane, skonsultowane społecznie, rozpatrzyliśmy ponad 100 tys. uwag, poddaliśmy ocenie oddziaływania na środowisko, przebadaliśmy projekt pasażerskim modelem transportowym – narzędziem analizującym, jak różne inwestycje będą wpływać na ruch ludzi i towarów. Z tego powstał spójny, przemyślany system. W przypadku „megalopolis" mamy czysty PR, mapkę, konferencję. Za miesiąc sytuacja może być zupełnie inna, kiedy zmienią się nastroje.

**SPRAWA CPK POKAZAŁA, ŻE ANGAŻOWANIE OBYWATELI W TAKIE PROCESY MA POTENCJAŁ.**

***– Zapewne śledzi Pan plany polskiej energetyki jądrowej. Niedawno minister Paulina Hennig-Kloska ogłosiła, że ruszają prace geologiczne pierwszej elektrowni atomowej w Choczewie. Tutaj sytuacja chyba nie wygląda źle?***

– Jest chaos komunikacyjny, bo to komunikat minister klimatu i środowiska, a tymczasem Departament Energii Jądrowej przechodzi do Ministerstwa Przemysłu. Minister przemysłu mówiła o opóźnieniach do roku 2040, później sprostowała, że pomyliła jej się data otwarcia pierwszego bloku z datą zakończenia całej elektrowni. Jeśli ministrowi odpowiedzialnemu za te inwestycje mylą się tak podstawowe pojęcia, to są duże obawy o jakość zarządzania tym projektem. Jednocześnie mamy całkowite zahamowanie budowy drugiej elektrowni, która miała powstać we współpracy z Koreańczykami. Zero sygnałów co do trzeciej elektrowni, która powinna się już pojawić na horyzoncie planistycznym. Pewne wnioski, dokumenty przygotowane przez poprzednią ekipę zamiast zostać złożone np. w styczniu, są składane dopiero teraz, co grozi opóźnieniami. Do tego KGHM wycofuje się ze SMR-ów. Jest lepiej narracyjnie i chyba jest wola, żeby budować przynajmniej tę pierwszą elektrownię, ale co do pozostałych można mieć obawy.

eprasa.pl b7d7f97348

# Nie „jaka” będzie sztuka, ale „czyja”

– Zjawisko nacjonalizowania kosztów i prywatyzowanie zysków zmutowało, odkąd wielkie instytucje narodowe, z ich zdolnością konsekrowania, zaczęły zajmować się wystawianiem i gromadzeniem bieżącej produkcji artystycznej. Zwłaszcza tej progresywnej, osadzonej na eksperymencie, nie zawsze udanym. Tutaj furtki otwierają się dosłownie na wszystko. Każda szmira jest OK, jeśli ma „słuszne” pochodzenie i sprzyjający klimat polityczny – mówi **Andrzej Biernacki**, dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

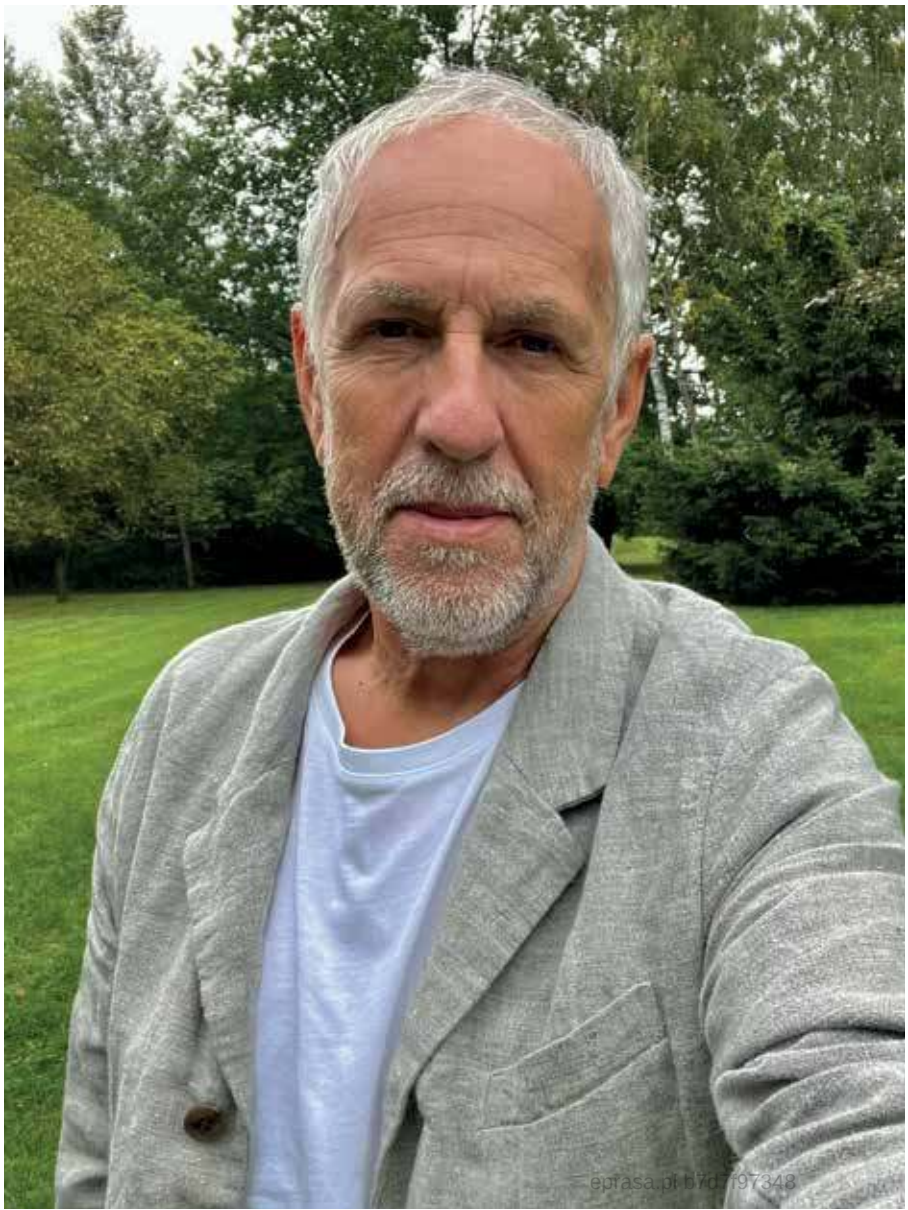

Fot. arch. Andrzeja Biernackiego

***– Jak ocenia Pan „politykę kulturalną i historyczną” obecnej władzy?***

– Oceniam ją dokładnie tak samo, jak oceniałem działalność mojego poprzednika jako dyrektora Muzeum Sztuki w latach 2006–2021. Była ona emanacją poglądów tego środowiska, z którego wywodzi się obecna władza. Zwłaszcza ta w resorcie kultury. Delikatnie mógłbym to ująć jako galopujący kosmopolityzm w wydaniu postkolonialnym, co wyczerpująco opisała często przywoływana przeze mnie Ewa Thompson, profesor z Rice University w Houston. Ta znakomita badaczka już po pierwszych przejawach tzw. transformacji w Polsce diagnozowała: „Kraje skolonizowane nie uczestniczą w tworzeniu swojego wizerunku, bo ich narracja do świata nie dociera. Narracja hegemona uwypukla słabość, pasywność, brak sił sprawczych i osiągnięć, niezdolność do samookreślenia się i samowiedzy członków narodów skolonizowanych. Postrzegani są oni jako ci, którzy muszą być opisani z zewnątrz, bo sami nie są w stanie siebie zdefiniować. Decyzja o tym, kim są, jest podejmowana jak gdyby «ponad ich głowami», w innym wymiarze, do którego oni nie mają dostępu. […] Ważnym krokiem w procesie kolonizacji jest przekonanie pokonanych, że są narodami drugorzędnymi, które powinny szkolić się u hegemona i potulnie zgadzać się na własną nieskuteczność”. Takie widzenie kraju wyłania się z typu polityki uprawianej przez ekipę Donalda Tuska. Widok pijanego Jean-Claude’a Junckera na plecach Donalda Tuska, taszczonego przez

eprasa.pl b/d 197348

salony Europy, jest tego przygnębiającym symbolem.

***– Jaki jest wpływ tego rodzaju polityki na instytucje kultury?***

– W kulturze, jako domenie sporego prestiżu i nikłej „sprawdzalności" konsekwencje społeczne rodzaju uprawianej w danym czasie polityki ujawniają się ostentacyjnie i znacznie wcześniej niż w dziedzinach „wymiernych". Można by rzec, że są forpocztą transformacji społecznych zjawisk i postaw. Ale publiczne instytucje, w tym instytucje sztuki, operujące kapitałem powierzonym i będące największym na rynku idei dystrybutorem prestiżu, dysponują argumentami złożonym zaledwie z perswazji tych, którym ten kapitał się powierza. Jak się łatwo domyślić, taki koktajl subiektywnego rozporządzania potężnym majątkiem publicznym z mało sprawdzalną domeną prestiżu może w każdej chwili eksplodować, ba, już od dawna eksploduje patologiami. Jak pisał swego czasu były dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi Jaromir Jedliński o instytucjach sztuki: to miejsca, gdzie grasują operatywni funkcjonariusze na styku interesu prywatnego z publicznym, biegli w profesjonalnym kreowaniu wartości pozornych. To znaczy takich, które uznano za wartości np. tylko dlatego, że są importem z krajów, które mogłyby nas ekonomicznie czapką nakryć, i które mają ponadnarodowe możliwości nagradzania depozytariuszy swoich interesów w kraju przeznaczenia. Warto tu zatem przypomnieć, że jedną z pierwszych tego rodzaju patologii w polskich publicznych instytucjach sztuki była dość szybko wprawdzie rozpoznana, ale trudna do zwalczenia praktyka określana jako nacjonalizowanie kosztów i prywatyzowanie zysków, czyli podejmowanie w ramach i na koszt instytucji różnego rodzaju projektów z widokami na zysk prywatny podejmującego. Zjawisko bardzo groźne, bo rujnujące symetrię szans na – i bez tego szalenie trudnym – rynku idei.

Zjawisko to jeszcze bardziej zmutowało, odkąd wielkie instytucje narodowe z ich zdolnością konsekrowania zaczęły zajmować się wystawianiem i gromadzeniem bieżącej produkcji artystycznej. Zwłaszcza tej progresywnej, osadzonej na eksperymencie, nie zawsze udanym. Wszak tutaj furtki otwierają się dosłownie na wszystko. Każda szmira jest OK, jeśli ma „słuszne" pochodzenie i sprzyjający klimat polityczny. To proces samonapędzający się, bo umuzealniona szmira staje się kryterium i wzorcem kolejnych przypadków promowania i klasycyzowania artystycznej tandety.

nie należą, nie służąc też żadnej artystycznej awangardzie, a jedynie pospolitej, lewackiej rewolcie społecznej. Od niemal czterech dekad, a praktycznie od dyplomu na Wydziale Malarstwa warszawskiej ASP w 1985 roku, równolegle do działalności artystycznej i w ścisłym związku z nią, obserwacja warunków funkcjonowania sztuki w Polsce zajmowała mnie gruntownie. Moją uwagę szczególnie przykuwała różnica w funkcjonowaniu publicznych instytucji sztuki, gdzie „po swoim uważaniu" ryzykuje się cudze pieniądze, oraz instytucji prywatnych, gdzie – analogicznie – ryzykuje się środki własne. W blisko trzystu artykułach prasowych powstałych w latach 2000–2020, w tekstach publikowanych doraźnie przy okazji otwieranych wystaw,

ZMIANA SKALI TERYTORIUM RAŻENIA UCZYNIŁA MNIE OSOBNIKIEM NIEBEZPIECZNYM DLA PLUSZOWYCH AUTORYTETÓW SZTUKI POLSKIEJ ZAINTERESOWANYCH BEZWZGLĘDNYM UTRZYMANIEM GNIJĄCEGO STATUS QUO.

***– W jaki sposób przeciwstawia się Pan tym trendom w swojej pracy na stanowisku dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi?***

– Mówiąc najogólniej: moje plany dotyczyły gruntownej redefinicji zastanego programu i strategii zarówno tego muzeum, jak i – rykoszetem – innych publicznych instytucji sztuki zajmujących się lansowaniem i petryfikowaniem zjawisk sztuki, które żadną miarą do niej

w dyskusjach panelowych lub wystąpieniach medialnych, ujawniałem różnego typu nieprawidłowości w obiegu sztuki.

***– Jakie?***

– Głównie hipokryzję środowisk otoczenia i obsługi twórczości, w tym przede wszystkim brak elementarnego krytycyzmu wobec płynących ze świata zachodniego wzorców lewicowych narracji,

eprasa.pl b7d7f97348

pracowicie przepychanych instytucjonalnie jako bezalternatywne. Uderzał mnie zwłaszcza mechanizm konstruowania błyskotliwych karier kuratorskich w oparciu o proceder korumpowania postaw artystów, w zamian za obietnicę przyjęcia w poczet instytucjonalnie uprzywilejowanych. Wyprowadzał mnie z równowagi nieznośny koniunkturalizm w podejmowaniu publicystycznych tematów wagi superciężkiej instrumentami sztuki wagi piórkowej. A już szczególnie irytujące było dla mnie reprodukowanie w polu artystycznym stylu polaryzacji poglądów sceny politycznej, gdzie ten „nasz" zawsze będzie lepszy niż ten „zdolny". Diagnoza jednego z moich akademickich mistrzów mówiąca o tym, że: „sztuka dzisiaj to śmiertelnie chory pacjent, którym zajęli się grabarze", nie pozostawiała wątpliwości co do kierunku leczenia samozwańczych – nomen omen – kuratorów (zgodnie z definicją: uzdrawiaczy), z ich systemem prób katapultowania karier własnych w obieg międzynarodowy, kosztem sztuki i niewygodnego artysty, z którego zrobiono pospolitego petenta, wiszącego u instytucjonalnej klamki. W Łodzi chciałem wykazać, że można pokazywać sztukę na światowym poziomie, korzystając ze sztuki polskiej. Wyszło jeszcze lepiej, bo już po roku terapii okazało się, że światowy poziom wystaw można osiągnąć, pokazując sztukę łódzką.

OTOCZENIE SZTUKI W POLSCE JEST ZDOMINOWANE PRZEZ ŚWIATOPOGLĄD LEWICOWY, PŁYNĄCY ZE ŚWIATOWYCH ŚRODOWISK BEZKRYTYCZNIE UZNANYCH ZA POSTĘPOWE, WOBEC KTÓRYCH POLSKIE ŚRODOWISKA ŻYWIĄ POTĘŻNE KOMPLEKSY.

***– Jak odniesie się Pan do ataków medialnych na Pana formułowanych przez lewicowo-liberalne media, takie jak „Gazeta Wyborcza"?***

– Te ataki mają potrójny rodowód. Po pierwsze – wynikają z faktu, że w polu artystycznym opłaca się reprodukować styl polaryzacji poglądów znany ze sceny politycznej, bo środowiska sztuki zdają sobie sprawę, że transferując własne konflikty w sferę polityki, radykalnie zmieniają ich skalę „rażenia". „Gazeta Wyborcza", która – jak pamiętamy – zlikwidowała swój prężnie działający dział kultury, nigdy nie zainteresowałaby się jakimś tam konfliktem artystycznym, ale konfliktem politycznym, od którego zależy także jej byt, już tak. Zatem, jeśli kandydata na dyrektora mianuje określona, upoważniona do tego wyborczym mandatem siła polityczna, kandydat taki, niezależnie od indywidualnych predyspozycji i charakterystyki, automatycznie „ma w plecy" od opozycji politycznej, która nie ma bladego pojęcia o jego indywidualnych wadach i zaletach jako człowieka sztuki.

Po drugie – fakt ten potwierdza diagnozę, że aktualne otoczenie sztuki w Polsce jest zdominowane przez światopogląd lewicowy, płynący ze światowych środowisk bezkrytycznie uznanych za postępowe, wobec których polskie środowiska żywią potężne kompleksy.

A po trzecie – swoją, wprawdzie adekwatną do potrzeb, ale ostrą publicystyką, „zapracowałem" na ataki „GW". Właśnie dlatego, że jako jeden z pierwszych na polskim gruncie sztuki nie tylko rozpoznałem i zrozumiałem, co w sferze sztuki jest grane, ale i obficie dałem temu wyraz medialnie. Rzecz jasna, dopóki „ujadałem" na krótkim łańcuchu peryferyjnego miasta, skutek był nikły. Zmiana skali terytorium rażenia uczyniła mnie osobnikiem niebezpiecznym dla tych wszystkich pluszowych autorytetów sztuki polskiej, zainteresowanych bezwzględnym utrzymaniem gnijącego status quo. Zainteresowanych nie tym, „jaka" będzie sztuka, ale „czyja".

***– Czy spodziewa się Pan odwołania ze stanowiska dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi?***

– To rozumie się samo przez się. Po to właśnie nowa władza zainstalowała w fotelu ministra funkcjonariusza UOP w randze podpułkownika, ze zszarganą opinią polityczną, specjalistę od „państwa teoretycznego", wraz ze świtą, która w życiu miała do czynienia jedynie z kulturą... bakterii.

eprasa.pl b7d7f97348

***– Jak ocenia Pan lata kierowania przez Pana Muzeum Sztuki w Łodzi? Jakie projekty były w tej pracy najistotniejsze?***

– Tak jak już wielokrotnie przy różnych okazjach mówiłem, kierowanie Muzeum Sztuki w Łodzi, najstarszą na świecie po Museum of Modern Art w Nowym Jorku instytucją sztuki współczesnej i awangardowej, wielką schedą po takich dyrektorach, jak m.in. Marian Minich, Ryszard Stanisławski czy Jaromir Jedliński, jest dla mnie zaszczytem. Wyniki, jakie udało mi się przez te dwa lata osiągnąć, napawają mnie niepohamowaną dumą – zwłaszcza biorąc pod uwagę kłody, które rzucał mi pod nogi bezpardonowy, międzynarodowy atak lewicowych mediów i lewicowego mainstreamu w momencie obejmowania przeze mnie funkcji.

***– Atak, a na temat wartościowych projektów – cisza?***

– Tak, zmowa milczenia o realizowanych projektach wraz z blokadą działania w horyzoncie międzynarodowym, w sytuacji konieczności przekonania do siebie zespołu uformowanego w całości przez mojego poprzednika – żaden pracownik nie został przeze mnie zwolniony – sprawiły, że osiągnięcie ostatecznego tak pozytywnego efektu mojej pracy graniczyło z cudem. Oczywiście ugryzłbym się w język po takim stwierdzeniu, gdyby nie to, że moje samopoczucie z dobrze wykonanego zadania weryfikowały obiektywne fakty, których nie da się podważyć: krystaliczne audyty – ten sam skład audytorów, który oceniał mojego poprzednika – liczne nagrody, no i nieosiągalna tu nigdy wcześniej frekwencja – 216 tys. odwiedzających – w ciągu zaledwie roku zwiększona o 100%, wyższa niż w najlepszym roku za mojego poprzednika. Także o ponad 100% wyższa od wszystkich pozostałych publicznych instytucji analogicznego segmentu. Do tego 3,5 miliona wejść na muzealne strony internetowe, mnóstwo działań edukacyjnych, 1100 nowych obiektów przyjętych do zasobu muzeum, aktywa zwiększone o kilka milionów, grad grantów, cztery nowe wystawy stałe wspomagające słynną Salę Neoplastyczną. I do tego rozległa działalność inwestycyjna: nowe przestrzenie wystawowe, gruntowny remont itp. Oczywiście mógłbym dużo mówić o inicjatywach wystawienniczych, których rocznie było tu kilkadziesiąt – w muzeach liczba rzadko spotykana – ale to, że udało mi się zebrać po latach plejadę autorów łódzkiego Uniwersum awangardowego, którego liczne prace od lat były w muzealnym zasobie, ale których na ekspozycjach nie widziano od dziesięcioleci, to już naprawdę coś. W krótkim czasie i w różnym stopniu uruchomiłem twórczość takich postaci łódzkiej sceny malarskiej, jak: Stanisław Fijałkowski, Andrzej Bartczak, Roman Modzelewski, Jerzy Nowosielski, Stefan Krygier, Ewa Latkowska, Ireneusz Pierzgalski, Andrzej Łobodziński, a za chwilę Jerzy Treliński, Aleksandra Gieraga, Wojciech Leder. No i Artur Nacht Samborski, którego bardzo liczne prace i dokumenty życia wspaniałomyślnie zostawiła przed laty w łódzkim Muzeum Sztuki Leonia Janecka. Należy zauważyć, że pomimo krótkiego czasu do działania skróciłem go jeszcze bardziej, przeznaczając kilka miesięcy na kontynuację programu z planu mojego poprzednika. Ekumenicznym gestem pod moim okiem muzeum zrealizowało 10 takich wystaw.

***– „Czystka" w kulturze niestety trwa. O czym w Pańskiej opinii świadczy usunięcie z wystawy w Muzeum II Wojny Światowej postaci takich jak rotmistrz Pilecki, św. o. Maksymilian Kolbe czy rodzina Ulmów?***

– Przepraszam, ale wobec skali absurdu tego gestu nie podejmę się komentarza. Sądzę jednak, że art. 93 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w jakimś stopniu odnosi się także do dewastowania z premedytacją tożsamości narodu.

JEDNĄ Z PATOLOGII W POLSKICH PUBLICZNYCH INSTYTUCJACH SZTUKI JEST TRUDNA DO ZWALCZENIA PRAKTYKA NACJONALIZOWANIA KOSZTÓW I PRYWATYZOWANIA ZYSKÓW.

**Andrzej Biernacki jest dyrektorem Muzeum Sztuki w Łodzi, malarzem, pedagogiem, krytykiem sztuki i publicystą, wydawcą, właścicielem Galerii Browarna w Łowiczu.**

eprasa.pl b7d7f97348

Fot. Adobe Stock

# ZYSKI CZY PŁACE?

## Co napędza polski wzrost?

Przez lata liberalni ekonomiści przekonywali nas, że wysokie płace to **problem dla gospodarki**. A co, jeżeli jest dokładnie odwrotnie i to rosnące płace napędzają ekonomiczną maszynę?

**Dominik Kaczmarski**

Wysokie płace – dla pracowników obiekt westchnień. Dla wielu ekonomistów głównego nurtu to jednak powód do niepokoju. Koszty pracy mogą uderzać w konkurencyjność firm i pozbawiać je zysków. A bez zysków nie ma inwestycji. Kto ma rację? Na tak postawione pytanie potrafi odpowiedzieć właściwie skonstruowany model ekonometryczny. Choć tego typu badania opierają się na tradycji wybitnego polskiego ekonomisty Michała Kaleckiego, to dla Polski nie były przeprowadzane – aż do niedawna.

Kalecki wychodził od spostrzeżenia, że pracujący konsumują całą (albo prawie całą) swoją pensję, właściciele kapitału zaś znaczną część swoich zysków oszczędzają. Im większa część dochodów jest oszczędzana zamiast konsumowana, tym bardziej brakuje popytu na dobra, które przedsiębiorstwa mogą wyprodukować. Oznacza to, że w gospodarce są wolne moce

eprasa.pl b7d7f97348

produkcyjne. A skoro obecny park maszynowy jest więcej niż wystarczający, aby zaspokoić popyt, to po co go rozbudowywać albo inwestować w lepsze technologie?

Opisany wyżej mechanizm prowadzi do gospodarczego zastoju: niskie płace to niska konsumpcja, niska konsumpcja to niski popyt, niski popyt to niskie inwestycje, niskie inwestycje to niski wzrost gospodarczy. Co można zrobić, aby wyjść z tego zaklętego kręgu? Recepta Kaleckiego to prowadzenie działań zwiększających udział pracowników w torcie, którym jest dochód narodowy. Oni nie będą odkładać na później przypadającej im porcji urodzinowego ciasta. Zjedzą ją od razu, co nakręci koniunkturę. A właściciele kapitału będą chcieli inwestować, aby zaspokoić rosnący popyt.

Jeżeli recepta Kaleckiego może zdynamizować wzrost gospodarczy, to mówi się, że jest to wzrost napędzany przez płace. Jego przeciwieństwem jest wzrost gospodarczy napędzany przez zyski. W pierwotnym modelu Kaleckiego, który opisywał uproszczoną gospodarkę zamkniętą, taka sytuacja nie mogła się zdarzyć.

Sprawy mogą jednak przyjąć inny obrót, jeśli uwzględnimy, że wykorzystane w pełni moce produkcyjne mogą nie być wystarczającą zachętą do inwestowania. Dotyczy to zwłaszcza gospodarki otwartej, która handluje z całym światem. Jeśli przez wysokie koszty pracy nie wytrzymujemy konkurencji z zagranicą, to rozbudowa fabryki nie będzie się opłacać. W takiej sytuacji cięcia płac mogą odbudować globalną konkurencyjność, co przełoży się na większy popyt zewnętrzny. Zagraniczne zamówienia z naddatkiem zrekompensują mniejsze wydatki rodzimych pracowników.

Czy oznacza to, że pierwotne wnioski Kaleckiego powinniśmy odrzucić i pójść ścieżką rozwoju opartego na eksporcie i niskich płacach? Niekoniecznie. Odpowiedzi udzielić może właściwie skonstruowany model ekonometryczny, który uwzględni realia współczesnej, zglobalizowanej gospodarki.

Od lat 90. ekonomiści badają w ten sposób gospodarki poszczególnych krajów. Dochodzą do różnych wniosków (czasami nawet sprzecznych dla tego samego kraju), ale można zauważyć wyłaniające się główne wnioski. Wzrost gospodarczy dużych krajów, z istotnym rynkiem wewnętrznym (np. USA, Wielka Brytania czy Francja), jest napędzany przez płace. Choć podwyżka płac może osłabić ich konkurencyjność handlową, to dodatkowy popyt silniej pobudza wzrost gospodarczy. Natomiast nieco mniejsze gospodarki, oparte na eksporcie surowców (np. Kanada, Australia czy RPA) najczęściej charakteryzują się wzrostem napędzanym przez zyski.

**BEZROBOCIE BIŁO REKORDY, OSIĄGAJĄC W LUTYM 2004 R. NIECHLUBNY POZIOM 21%. TAKA „REZERWOWA ARMIA" BEZROBOTNYCH POZWALA PRACODAWCOM DYKTOWAĆ WARUNKI.**

**KONSUMPCJA REAGUJE POZYTYWNIE NA WYŻSZY UDZIAŁ PŁAC.**

Na tym tle Polska jest interesującym przypadkiem. Nasza gospodarka nie należy jeszcze do największych, ale rynek wewnętrzny odgrywa w niej istotne znaczenie. Badanie naszego kraju objęło lata 2001–2022. To bardzo zróżnicowany okres, w którym podział dochodu między płace a zyski mocno ewoluował. W początkowym okresie bezrobocie biło rekordy, osiągając w lutym 2004 r. niechlubny poziom 21%. Taka „rezerwowa armia" bezrobotnych pozwala pracodawcom dyktować warunki. Dlatego czas ten odznaczał się gwałtownym spadkiem udziału płac w dochodzie narodowym.

Zahamowanie, a nawet nieznaczne odwrócenie tego trendu przyszło wraz z akcesją Polski do Unii Europejskiej, która wiązała się z rekordową emigracją zarobkową Polaków. Przy całym dramatyzmie tej sytuacji miała ona ten pozytyw, że o pracowników zaczęto zabiegać. Bezrobocie spadło do 7% w 2008 r., a udział płac nieco wzrósł.

Niestety globalny kryzys finansowy pogorszył światową koniunkturę, a recesję pogłębiła realizowana

eprasa.pl b7d7f97348

przez większość rządów polityka „zaciskania pasa". Bezrobocie ponownie wzrosło, a trend odwrócił się na niekorzyść płac. Fundamentalną zmianę przyniosły rozwiązania wdrażane przez nowy rząd po wyborach w 2015 r., takie jak rozbudowa świadczeń społecznych, dynamiczne podwyżki płacy minimalnej czy reformy systemu podatkowego nastawione na jego uszczelnienie. W połączeniu z niższym bezrobociem działania te odbudowały udział płac w dochodzie narodowym. Dopiero globalne szoki gospodarcze: pandemia COVID-19, kryzys energetyczny, rosyjska inwazja na Ukrainę, a także inflacja w dużej mierze wywołana tą zawieruchą, doprowadziły do sytuacji, w której wiele firm mogło realizować wysokie marże, a realna siła nabywcza płac spadła. W rezultacie część „tortu" przypadająca polskim pracownikom znowu zmalała.

Mimo tych wszystkich zawirowań Polska w latach 2001–2022 odnotowała imponujący wzrost gospodarczy wynoszący 117% (średniorocznie 3,7%). Ale czy nie mogłoby być jeszcze lepiej, gdyby udział płac był wyższy względem zysków albo odwrotnie?

Tutaj na arenę wkracza ekonometria. To nauka, która bada teorie ekonomiczne przy użyciu matematyki, statystyki i informatyki. Odpowiedni model pozwala na zbadanie, jak podział dochodu między zyski a płace wpływa na gospodarkę, a konkretniej konsumpcję, inwestycje i eksport netto (tj. eksport minus import). Co więcej, przy spełnieniu pewnych statystycznych założeń można ustalić relację długookresową. W badaniach nad przyczynami wzrostu gospodarczego jest to znacznie ciekawsze niż wyjaśnianie krótkoterminowych wahań.

I jak przedstawiają się te zależności w dłuższym okresie? Konsumpcja reaguje pozytywnie na wyższy udział płac. Z kolei na inwestycje i eksport netto udział płac pozostaje praktycznie bez wpływu (tzw. wynik nieistotny statystycznie). Jest za to inny czynnik, który mocno wpływa na inwestycje i eksport netto. To wzrost PKB pobudzony wzrostem konsumpcji. Dla inwestycji jest to wpływ pozytywny – firmy więcej inwestują w warunkach dobrej koniunktury, gdy ich moce są wykorzystane. Z kolei wpływ wzrostu PKB na eksport netto jest negatywny. To nic dziwnego, gdyż rosnąca konsumpcja jest częściowo zaspokajana importem.

**ODPOWIEDNI MODEL POZWALA NA ZBADANIE, JAK PODZIAŁ DOCHODU MIĘDZY ZYSKI A PŁACE WPŁYWA NA GOSPODARKĘ, A KONKRETNIEJ KONSUMPCJĘ, INWESTYCJE I EKSPORT NETTO.**

Dopiero biorąc pod uwagę te wszystkie zależności, możemy odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie. Co napędza polski wzrost gospodarczy – płace czy zyski? W okresie 2001–2022 model jednoznacznie wskazuje na płace. Jeśli udział zysków wzrośnie o 1 punkt procentowy kosztem płac (np. z 45% do 46%), to długoterminowe tempo wzrostu gospodarczego spadnie o 0,2 punktu procentowego (np. z 3,8% do 3,6% wzrostu PKB rocznie).

Czy oznacza to, że zwiększanie udziału płac zawsze pozytywnie wpłynie na gospodarkę? Niezupełnie. Badanie opierało się na danych dla konkretnego okresu. Wynikające z niego zależności mogą się w przyszłości zmieniać. Warto jednak o nich pamiętać, gdy toczyć się będzie dyskusja na temat kierunku polityki gospodarczej w Polsce.

**MIMO PANDEMII COVID-19, KRYZYSU ENERGETYCZNEGO, ROSYJSKIEJ INWAZJI NA UKRAINĘ POLSKA W LATACH 2001–2022 ODNOTOWAŁA IMPONUJĄCY WZROST GOSPODARCZY WYNOSZĄCY 117%.**

eprasa.pl b7d7f97348

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

# Dlaczego on?

Piotr Grzybowski

Wiele osób zadaje sobie to pytanie. Wiele rozpraw, książek, konferencji stara się znaleźć na nie odpowiedź. Co takiego było w księdzu Jerzym Popiełuszce, że gromadził wokół siebie niezliczone tłumy – od profesora do robotnika? Jak to możliwe, że taki „prosty" ksiądz – jak często z tych czy owych ust słyszałem i słyszę – który nie był płomiennym mówcą, a trochę wycofaną i słabego zdrowia osobą, stał się mocarzem Kościoła? Jak logicznie uzasadnić, że nie był wybitnym teologiem, a głosił kazania, które do dziś nie tracą na swojej aktualności w warstwie zarówno teologicznej, jak i nauki społecznej?

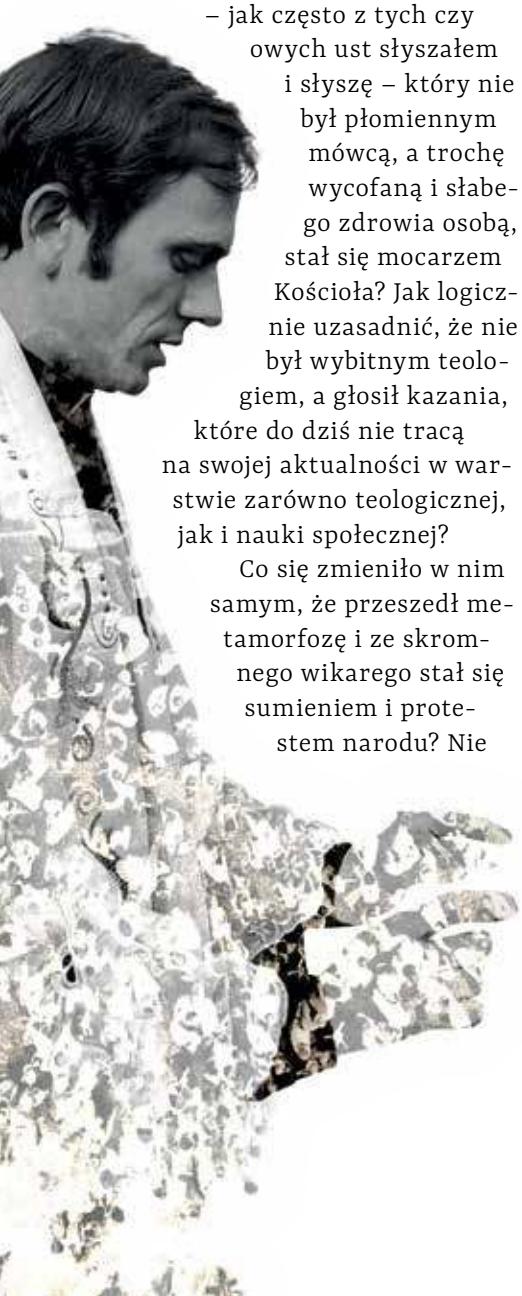

Co się zmieniło w nim samym, że przeszedł metamorfozę i ze skromnego wikarego stał się sumieniem i protestem narodu? Nie potrafię tego udowodnić oraz nie mam łaski takich relacji z Panem, ale głęboko w to wierzę i znajduję jako jedyne wytłumaczenie: został wybrany i posłany. W planie Bożym na naszą Ojczyznę znalazło się miejsce na Jerzego człowieka i Jerzego kapłana.

Czy serce nam nie pałało, jak...? No właśnie, może my byliśmy ślepi na znaki, które otrzymywaliśmy... „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?", „Czyż może być co dobrego z Okopów?". To pielgrzymowanie z Podlasia do Warszawy. Podobieństwo do Chrystusowych 30 lat życia zwykłego cieśli i trzech lat nauczania. Czy nie ma w tym analogii do księdza Jerzego? To przyjęcie pod skrzydła kardynała Stefana Wyszyńskiego, Ojca Narodu, w którego ksiądz Jerzy był wpatrzony. Pierwsza próba wytrwałości i wiary, której został poddany w jednostce w Bartoszycach. Jego zdrowie od tamtego czasu stawało się coraz słabsze...

Homilia w kaplicy seminaryjnej na początek maja, przechowywana w Instytucie Prymasowskim Stefana Kardynała Wyszyńskiego, odczytywana dziś może być swoistym dialogiem błogosławionego z błogosławionym. To właśnie nie kto inny jak Prymas Wyszyński mówił: „wszystko jest od początku w myśli Bożej. Trzeba się widzieć mocno, dokładnie osadzonym w myśli i planach Bożych". A na koniec to szczególne przesłanie: „Będziecie posłani – jak Chrystus – nie do świętych, ale do źle się mających, do grzeszników i celników". Czy może być coś bardziej wymownego?

Ksiądz Jerzy nigdy nie mówił „Ja", ale „Pan Bóg". Za Bernardem z Chartres, który mawiał, że „Jesteśmy jak karły na ramionach olbrzymów i możemy widzieć dalej niż oni nie z powodu naszego wzrostu i ostrości wzroku, lecz dlatego, że stojąc na ich ramionach, znajdujemy się wyżej od nich". Ksiądz Jerzy tak czynił.

Spotykał się z ludźmi, miał dla nich zawsze czas. Karmił się nimi, budował wiedzą, z poczuciem skromności własnej. Napełniał jak naczynie. Jak soczewka łączył rozproszone światła, aby w sobie je zebrać, zogniskować i zmienić w jeden, spójny snop. I spalał się przez ostatnie lata jak gromnica, której woskowa kolumna podtrzymuje płomień.

**Spotykał się z ludźmi, miał dla nich zawsze czas. Karmił się nimi, budował wiedzą, z poczuciem skromności własnej. Napełniał jak naczynie.**

Z kursowym kolegą, tuż po święceniach, złożyli sobie życzenia „żeby nie skleszeć".

I wytrwał do końca swej drogi, bieg ukończył. Plan Boży zrealizował. Obyśmy byli świadomi, że w tym planie jest miejsce dla każdego z nas.

eprasa.pl b7d7f97348

Zagranica

# Fundamentalna ZMIANA WARTY na Wyspach Brytyjskich

Nowy premier Wielkiej Brytanii sir Kier Starmer

Fot. Clodagh Kilcoyne / Reuters / Forum

Brytyjskie tradycje parlamentarne są filarem gospodarczej i politycznej pozycji Albionu w świecie. Skład nowego brytyjskiego rządu po wyborach, które przewróciły dotychczasowy układ, nie zaskakuje partnerów Londynu, choć dopiero deklaracje złożone przez nowego premiera i ministrów uspokoiły Europę i NATO. Za to **zaniepokoiły Moskwę i Mińsk**.

**Wojciech Kulecki**

Dzwoniłem do przyszłego premiera, by pogratulować mu zwycięstwa. Za porażkę w wyborach biorę całkowitą odpowiedzialność. Przepraszam. Władza przejdzie w inne ręce. Przekażemy ją w spokojny i zgodny z zasadami sposób, z dobrą wolą po obu stronach, bo to da nam wszystkim poczucie stabilności naszego państwa. Mojemu następcy życzę powodzenia w roli premiera. Niezależnie od naszych nieporozumień w tej kampanii jest on przyzwoitym, zaangażowanym publicznie człowiekiem, którego szanuję. To trudny dzień na koniec wielu trudnych dni, ale opuszczam to stanowisko zaszczycony, że byłem waszym premie-

eprasa.pl b7d7f97348

rem. To najlepszy kraj na świecie. I to całkowicie dzięki wam, prawdziwemu źródłu wszystkich naszych osiągnięć, naszej siły i naszej wielkości. Dziękuję! – czy potraficie sobie wyobrazić takie słowa Donalda Tuska po przegranych z PiS wyborach parlamentarnych? To słowa, które w dzień ogłoszenia wyników wyborów do brytyjskiego parlamentu padły z ust Rishiego Sunaka, byłego już brytyjskiego premiera, oddającego władzę sir Keirowi Starmerowi, przywódcy brytyjskiej Partii Pracy, który z podobną klasą przyjął słowa Sunaka. Ogłosił też skład swojego gabinetu, nowych ministrów Zjednoczonego Królestwa, które choć pozostaje poza Unią Europejską, wciąż wywiera ogromny wpływ na gospodarkę kontynentu.

Parlamentarne tradycje Zjednoczonego Królestwa są dla Brytyjczyków świętością i rzeczywiście wyróżniają ich spośród wielu nacji Starego Kontynentu, co powoduje, że tworzenie gabinetu rządowego nie jest tak zaskakujące, jak w innych europejskich domenach.

## Arystokrata na czele gabinetu

Niepodważalną zasadą brytyjskiego parlamentaryzmu jest to, że premierem zostaje zawsze szef zwycięskiej partii politycznej – ostatni wiek pokazuje, że zwykle jest to lider torysów lub labu-rzystów. Przy fundamentalnej zmianie władzy – a taką właśnie obserwujemy na Wyspach Brytyjskich, gdzie po kilkunastu latach nieprzerwanych rządów wyborcy odesłali rządzących torysów do narożnika – wyborcy wiedzą, którzy z polityków zostaną ministrami. Wiedzą to nawet na długo przed wyborami do Izby Gmin, bo opozycyjna partia tworzy i co jakiś czas odświeża tzw. Gabinet Cieni, czyli odpowiednik obecnie sprawującego władzę rządu. Zadaniem opozycyjnych ministrów cieni jest krytykowanie, często bardzo bolesne, decyzji legalnie działającego gabinetu, a także kontrolowanie działań rządzącego premiera.

Premier gabinetu cieni ma jeszcze jeden przywilej – to nieograniczony dostęp do brytyjskiego monarchy (wcześniej do Elżbiety II, obecnie do Karola III). Może z nim dyskutować o zagrożeniach i niebezpieczeństwach, które niesie polityka prowadzona przez politycznych konkurentów. Oczywiście po latach reform monarchii przeprowadzonych po sławnym buncie Oliviera Cromwella dzisiaj pozycja monarchy przypomina raczej listek figowy – obecnie monarcha pełni rolę niemal wyłącznie reprezentacyjną – jednak jego zdanie wciąż liczy się w brytyjskim społeczeństwie i królewskie poparcie takich czy innych zmian w prawie może się skończyć np. porażką reform.

**SIR KEIR STARMER NAMASZCZONY PRZEZ KAROLA III NA FUNKCJĘ PREMIERA JEST LIDEREM OPOZYCJI OD CZTERECH LAT, KOLEJNYM JUŻ SZEFEM PARTII PRACY NOSZĄCYM TYTUŁ SZLACHECKI NADANY JESZCZE PRZEZ KRÓLOWĄ ELŻBIETĘ II.**

Sir Keir Starmer namaszczony przez Karola III na funkcję premiera Zjednoczonego Królestwa jest liderem opozycji od czterech lat i – co warto zauważyć – kolejnym już szefem często sięgającej do socjalistycznego manifestu Partii Pracy, noszącym tytuł szlachecki nadany jeszcze przez królową Elżbietę II. Wcześniej z rąk królowej szlachectwo odbierał inny szef Partii Pracy oraz premierzy Wielkiej Brytanii, Gordon Brown i Tony Blair.

Starmer stał się dla laburzystów kołem ratunkowym, którego wejście na scenę polityczną i przejęcie władzy w partii zakończyło 14-letni okres ich działania w mniej lub bardziej liczącej się opozycji.

## Izba Gmin wyjątkowo stabilna

Trwający w Albionie od czasu brexitu kryzys, pogłębiony przez pandemię i rosyjski atak na Ukrainę, przekonał zdecydowaną większość poddanych Karola III, że czasy konserwatystów minęły – sądząc z rekordowo niskiego poparcia społeczeństwa, minęły przynajmniej na kilka kadencji. Pytanie tylko, czy reformy obiecane w kampanii przez nowego premiera będą zrealizowane odpowiednio szybko i czy wystarczy na nie pieniędzy w coraz skromniejszym skarbcu koronnym.

W nowej brytyjskiej Izbie Gmin będzie o tym decydować 412 posłów z Partii Pracy. To w 650-osobowym brytyjskim parlamencie większość tak fundamentalna, że laburzyści nie muszą się liczyć ze zdaniem rozczłonkowanej i zdziesiątkowanej opozycji. I, jak słychać z ostatnich deklaracji nowych posłów, nie mają takiego zamiaru.

Konserwatyści otrzymali w wyborach ledwie 121 miejsc i nawet gdyby chcieli podpisać umowę koalicyjną z kolejną partią – Liberalnymi Demokratami (72 miejsca), nie będą w stanie zablokować żadnego głosowania.

Nieoczekiwanie w Izbie Gmin znalazło się kilku przedstawicieli nowej populistyczno-prawicowej

eprasa.pl b7d7f97348

partii Nigela Farage'a, autora referendum ws. brexitu. Po cztery mandaty otrzymali Zieloni i Plaid Cymru, partia opowiadająca się za niepodległością Walii. W Izbie Gmin zasiedli również przedstawiciele Irlandii Północnej (co wynika z konstytucyjnych gwarancji danych tej prowincji brytyjskiej). Czwartą co do wielkości frakcją będzie Szkocka Partia Narodowa, dla której wybory okazały się zupełną porażką. SNP zdobyła tylko 9 z 57 przypadających Szkocji mandatów, podczas gdy w 2019 roku wygrała w 48 spośród ówczesnych 59 szkockich okręgów. Utrata tak dużej liczby mandatów, przeważnie na rzecz Partii Pracy, poważnie podważy argumenty SNP na rzecz nowego referendum niepodległościowego w Szkocji – w efekcie oddali jeszcze bardziej coraz mniej popularną wizję wybicia się Szkocji na niepodległość po kilkuset latach niechcianej unii z Londynem.

## Ministrowie znani jeszcze przed wyborami

Europa czekała na rezultat brytyjskich wyborów nie tylko dlatego, że to kolejny kraj, w którym starły się dwie skrajnie odmienne wizje przyszłości Wielkiej Brytanii, ale także Europy. Choć wielu intelektualistów mówi, że potężne niegdyś Imperium Brytyjskie wydaje się dzisiaj znacznie mniej znaczącym krajem, Brytyjska Wspólnota Narodów (anglocentryczna organizacja zrzeszająca kraje będące niegdyś brytyjskimi koloniami) jest jednym z najsilniejszych gospodarczych organizmów świata rozciągniętych od Azji przez Afrykę, na Ameryce Łacińskiej kończąc. Zjednoczone Królestwo wciąż jest jednym z liderów grupy G7 zrzeszającej najbogatsze i najbardziej rozwinięte kraje świata, brytyjskie uniwersytety zaś wciąż otwierają listę najlepszych wyższych uczelni w skali całego globu. To również jeden z najlepiej uzbrojonych członków NATO i jedno z najważniejszych mocarstw nuklearnych – to właśnie dlatego pierwszym ruchem nowo powołanego premiera jest zawsze wydanie rozkazów atomowych do wszystkich jednostek wojskowych dysponujących brytyjską bronią jądrową.

Świat krótko czekał również na pierwsze deklaracje najważniejszych członków gabinetu – wśród nich szefa brytyjskiej dyplomacji, ministra obrony, ministra handlu i skarbnika Królestwa.

Kiedy kilka godzin po rozmowie z Karolem III sir Keir Starmer przedstawiał skład swojego gabinetu, świat nie był zaskoczony, bo ów skład był bardzo zbliżony do dotychczasowego laburzystowskiego gabinetu cieni. Wicepremierem została wiceliderka Partii Pracy Angela Rayner, która równolegle będzie kierować Ministerstwem ds. Wyrównywania Szans. Ministerstwo Finansów to domena Rachel Reeves, szefem brytyjskiej dyplomacji został zaś David Lammy.

Brytyjskim Home Office (czyli Ministerstwem Spraw Wewnętrznych) pokieruje Yvette Cooper, a Ministerstwem Obrony John Healey, który po odebraniu nominacji natychmiast potwierdził antyrosyjski kierunek polityki obronnej Albionu, deklarując wsparcie i pomoc dla niszczonej przez putinowską Moskwę Ukrainy.

Ministrem biznesu i handlu został Jonathan Reynolds, natomiast na czele Ministerstwa Sprawiedliwości stanęła Shabana Mahmood, która w 2010 roku została pierwszą muzułmańską posłanką w Izbie Gmin. Ten wybór szczególnie entuzjastycznie przyjęła rosnąca w siłę islamska mniejszość Brytyjczyków. Szczególnie że jednym z pierwszych poważnych wyzwań nowego rządu ma być uporządkowanie kwestii niemal 20 tysięcy nielegalnych imigrantów z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, którzy w ciągu ostatniego roku przypłynęli na Wyspy Brytyjskie Kanałem La Manche.

## Bieda u lidera G7

Nowy brytyjski gabinet zapowiada również ściślejszą współpracę z Unią Europejską. Nie tylko w obszarze gospodarczym, ale również w kwestii podejścia do swobodnego przepływu osób między Wspólnotą Europejską i Zjednoczonym Królestwem. Czy oznacza to zluzowanie wyśrubowanych wymogów dla poszukujących na Wyspach pracy obywateli Europy Środkowej i Wschodniej. To był jeden z warunków, jakie w umowie handlowej stawiała Londynowi Bruksela.

Już dzisiaj wiadomo również, że Londyn chce się stać jednym z głównych ośrodków wsparcia Ukrainy i zbrojnej odpowiedzi Moskwie na wypadek ataku Rosji na członka NATO. Najpierw jednak Starmer musi poradzić sobie z niespotykaną biedą i bezdomnością, które pojawiły się na ulicach największych brytyjskich miast pierwszy raz od zakończenia wojny.

STARMER MUSI PORADZIĆ SOBIE Z NIESPOTYKANĄ BIEDĄ I BEZDOMNOŚCIĄ, KTÓRE POJAWIŁY SIĘ NA ULICACH NAJWIĘKSZYCH BRYTYJSKICH MIAST PIERWSZY RAZ OD ZAKOŃCZENIA WOJNY.

eprasa.pl b7d7f97348

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

# Konsultacje polsko-niemieckie

W Warszawie odbyły się pierwsze od sześciu lat konsultacje polsko-niemieckie. Wydarzenie, które część mediów przedstawiało jako „historyczne", nie dość, że nie przyniosło żadnego przełomu, to dodatkowo wzbudziło – określę to delikatnie – duży niesmak.

Jeszcze przed spotkaniem niemiecka prasa piała z zachwytu, że „w końcu będzie normalnie". Wiadomo, władzę w Polsce przejęły demokratyczne siły proeuropejskie i nie ma już tego wstrętnego PiS, więc wreszcie można wrócić do normalnych relacji bilateralnych. Na kilka dni przed wizytą Olafa Scholza zaczęto dodatkowo wypuszczać próbne balony. Sugerowano, że mogą paść „historyczne" słowa i gesty, a kanclerz zaproponuje zadośćuczynienie dla niemieckich ofiar II wojny światowej. Problem w tym, że rzeczywistość dość szybko rozminęła się z oczekiwaniami.

Okazało się bowiem, że żadnych konkretów nie ma i nie będzie. Jedyne, na co się zdobył Olaf Scholz, to mglista i uwłaczająca zapowiedź jakiejś formy zadośćuczynienia w przyszłości żyjącym ofiarom III Rzeszy. Rzecz jasna, na niezobowiązujących gestach się skończyło. Zapomniałbym – było jeszcze o Domu Polsko-Niemieckim, który jest de facto kolejnym narzędziem niemieckiej polityki historycznej. Nadmuchany PR-em balon pękł więc z hukiem.

Nie lepiej było po polskiej stronie. Warto pamiętać, że kanclerz Niemiec dba przede wszystkim o interesy swojego państwa i jakiekolwiek kuriozalne słowa by nie padły, to na końcu ma się to opłacać Niemcom, dla których temat II wojny światowej jest mimo wszystko dość niewygodny, gdy wykracza poza „moralne mocarstwo". Niestety, premier Donald Tusk w kuriozalny sposób wyraził radość, że Olaf Scholz otwarcie mówił o tym, że sprawa reparacji jest zamknięta. Jednocześnie szef polskiego rządu przyznał, że żadna propozycja ze strony Niemiec nie może być rozczarowująca i nie rozpatruje ich w tych kategoriach. Mamy więc sytuację, w której do Polski przyjeżdża niezwykle słaby politycznie kanclerz Niemiec, którego partia dopiero co zanotowała najgorszy wynik po 1945 roku, a Donald Tusk, zamiast zdobyć się na jakąkolwiek asertywność, wręcz przejawia postawę wiernopoddańczą. Jak to nazwać? Pewnie kilka określeń się znajdzie.

Donald Tusk sam potwierdził, że te wszystkie oskarżenia o uległość wobec Niemiec, które padały przez ostatnie lata, były prawdziwe. Polski premier z łatwością wszedł w swoje buty z czasów rządu PO – PSL i robił wszystko, by Niemcy nie poczuły się urażone. Szkoda, że kosztem tak ważnych tematów. Pamiętając jednak histerię, jaką rozpętano, gdy PiS prezentowało raport o polskich stratach wojennych, nie powinno to już chyba w ogóle dziwić. Boli jednak niezmiennie.

eprasa.pl b7d7f97348

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

# Dalej o krucjatach

Marek Jan Chodakiewicz

Uprzednio pisałem o dżihadzie oraz o rekonkwiście (czyli wielowiecznym cyklu krucjat na Półwyspie Iberyjskim), jedynym zwycięskim odbiciu ziemi chrześcijańskiej od muzułmanów aż do wojen bałkańskich w XIX w. (oprócz uwolnienia Podola z Kamieńcem Podolskim, odzyskanym przez Rzeczpospolitą po ich krótkiej utracie w XVII w.).

Teraz wspomnę o krucjatach do Ziemi Świętej.

Warto zapoznać się z książkami Henri Pirenne'a, Hilairego Belloca i Roberta de Mattei. Pirene to wielki mediewista, który uznał, że to nie chrześcijaństwo, a islam zniszczył cywilizację antyczną, w tym Rzymu, ze wszelkimi tego implikacjami. Tzw. teza Pirenne'a jest naturalnie zaprzeczeniem i wyzwaniem dla teorii Lorda Edwarda Gibbona o tym, że chrześcijaństwo zniszczyło Rzym. Według tego wielkiego mediewisty belgijskiego islam zburzył świat klasyczny, co umożliwiło pojawienie się na horyzoncie potęgi frankijskiej i innych germańskich tworów postrzymskich. Zob. Henri Pirenne, „Mohammed and Charlemagne" [Mahomet i Karol Wielki] (New York: World Publishing Co., 1958). Zob. też Alfred F. Havighurst (red.), „The Pirenne Thesis: Analysis, Criticism, and Revision" [Teza Pirenne'a: Analiza, krytyka, rewizja] (Boston, MA: D.C. Heath and Company, 1958).

**PIRENE TO WIELKI MEDIEWISTA, KTÓRY UZNAŁ, ŻE TO NIE CHRZEŚCIJAŃSTWO, A ISLAM ZNISZCZYŁ CYWILIZACJĘ ANTYCZNĄ, W TYM RZYMU, ZE WSZELKIMI TEGO IMPLIKACJAMI.**

Belloc to katolicki konserwatywny klasyk koncentrujący się przede wszystkim na geopolityce pierwszej krucjaty i powodach jej porażki na dłuższą metę. Zob. Hilaire Belloc, „The Crusades: The World's Debate" [Krucjaty: Debata światowa] (Rockford, IL: Tan Books and Publishers, Inc., 1992). Autor twierdzi, że „ostateczna klęska krucjaty leżała w tym, że chrześcijanie opanowali pierwszą drogę, czyli nadmorską; tylko częściowo utrzymywali drogę drugą, czyli rzeczną; i całkowicie nie udało im się opanować trzeciej drogi wzdłuż pustyni" (s. 83). I dodaje: „Wysiłek krzyżowców spełzł na niczym w końcu, ale nie dlatego, że był feudalny; europejski system feudalny był bardziej solidny niż cokolwiek w świecie mahometańskim. Wysiłek krzyżowy padł, ponieważ dystans i klimat były zbyt wymagające, a wsparcie zbyt rzadkie i słabe" (s. 71).

Konserwatywny katolik de Mattei zastanawia się nad moralnymi implikacjami dżihadu i krucjat, gdzie to pierwsze zjawisko jest stałą normą, a drugie wyjątkiem, oraz odnosi je do czasów współczesnych. Zob. Roberto de Mattei, „Holy War, Just War: Islam and Christendom at War" [Święta wojna, sprawiedliwa wojna: islam i chrześcijaństwo] (Rockford, IL: Chronicles Press, 2007). Dla porównania zob. też John Kelsay i James T. Johnson (red.), „Just War and Jihad: Historical and Theoretical Perspectives on War and Peace in Western and Islamic Traditions" [Wojna sprawiedliwa i dżihad: per-

eprasa.pl b7d7f97348

spektywy historyczne i teoretyczne o wojnie i pokoju w tradycjach zachodniej i islamskiej] (New York: Greenwood Press, 1991).

Bibliografia krucjat jest potężna. Bodaj najpopularniejsza pozycja to opublikowana jeszcze w 1952 r. praca: Steven Runciman, „A History of Crusades" [Dzieje wypraw krzyżowych], 3 tomy (New York and London: Penguin Books, 1990), t. 1: „The First Crusade and the Foundation of the Kingdom of Jerusalem" [Pierwsza wyprawa krzyżowa i utworzenie Królestwa Jerozolimy]; t. 2: „The Kingdom of Jerusalem and the Frankish East" [Królestwo Jerozolimy i wschód Franków]; t. 3: „The Kingdom of Acre and the Later Crusades" [Królestwo Acre i późniejsze krucjaty]. Jako antychrześcijański homoseksualista Runciman był pionierem zachodniego samobiczowania się. Dla niego krzyżowcy to czarne charaktery, a muzułmanie to niemal aniołki.

Solidną pracą zbiorową o krucjatach jest natomiast publikacja Kennetha M. Settona (red.), „A History of the Crusades" [Historia krucjat], a szczególnie tom 1: „The First Hundred Years" [Pierwsze sto lat], pod redakcją Marshalla W. Baldwina (London, Madison, Millwaukee, WI: The University of Wisconsin Press, 1969). W sposób popularno-naukowy o III krucjacie wspiomina podwójna biografia pióra Jamesa Restona Jr., „Richard the Lionheart and Saladin in the Third Crusade" [Ryszard Lwie Serce i Saladyn w III krucjacie] (New York: Doubleday, 2001). Zob. też Jonathan Riley-Smith, „The Crusades: A Short History" [Krucjata: Krótka historia] (New Haven, CT: Yale University Press, 2005); oraz Christopher Tyerman, „God's War: A New History of the Crusades" [Wojna Boga: Nowa historia krucjat] (Cambridge, MA: Belknap Press at Harvard University Press, 2006).

Najbardziej aktualną i wyważoną monografię opartą na różnorakich źródłach napisał Thomas Asbridge, „The Crusades: The Authoritative History of The War for the Holy Land" [Krucjaty: Autorytatywna historia wojny o Ziemię Świętą] (New York: Ecco/HarperCollins Publishers, 2010). Autor nie tylko zgłębił archiwalia i inne źródła, ale wręcz przemaszerował przez region, aby poznać jego topografię i inne właściwości. Naturalnie w liberalny sposób potępia Rzym i ideę krucjat, a broni muzułmanów, mimo że stara się być wyważony w swoich ocenach.

Wybitnie błyskotliwy głos popierający krucjaty i rozbijający ich czarną legendę to publikacja Rodneya Starka, „God's Battalions: The Case for the Crusades" [Bataliony Pana Boga: Glos za krucjatami] (New York: HarperOne/HaperCollinsPublishers, 2009). Muzułmańską karykaturę krucjat napisał Amin Maalouf, „The Crusades Through Arab Eyes" [Krucjaty w oczach arabskich] (New York: Schocken Books, 1984), co jest głównie apologią Saladyna. Wtóruje mu politycznie poprawna Karen Armstrong, „Holy War: The Crusades and Their Impact on Today's World" [Święta wojna: Krucjaty i ich wpływ na współczesny świat] (New York: Anchor Books, 2001). Bardziej wstrzemięźliwym ujęciem tematu jest publikacja Carole Hillenbrand, „The Crusades: Islamic Perspectives" [Krucjaty: Perspektywa islamska] (London Routledge, 2000). Szerzej o mahometańskiej historii w kontekście krucjat pisał P.M. Holt, „The Age of the Crusades: The Near East from the Eleventh Century to 1517" [Era krucjat: Bliski Wschód od XI w. do 1517 r.] (London: Longman, 1986). Warto zapoznać się też z pracą źródłową: Peter W. Edbury (red.), „The Conquest of Jerusalem and the Third Crusade: Sources in Translation" [Podbój Jerozolimy i trzecia krucjata: przetłumaczone źródła] (Aldershot, Hampshire, and Burlington, Vermont: Ashgate, 1998). Zob. również Susan B. Edgington and Helen J. Nicholson (red.), „Deeds Done Beyond the Sea: Essays on William of Tyre, Cyprus and the Military Orders Presented to Peter Edbury" (Farnham, Surrey, and Burlington, VT: Ashgate, 2014). Najlepsze współczesne źródło mahometańskie do krucjat to Usama Ibn Munquidh, „The Book of Contemplation: Islam and the Crusades" [Księga kontemplacji: Islam i krucjaty], tłum. Paul M. Cobb (New York: Penguin Books, 2008).

**RUNCIMAN BYŁ PIONIEREM ZACHODNIEGO SAMOBICZOWANIA SIĘ. DLA NIEGO KRZYŻOWCY TO CZARNE CHARAKTERY, A MUZUŁMANIE TO NIEMAL ANIOŁKI.**

Cdn.

**Waszyngton, DC, 10 lipca br.**

eprasa.pl b7d7f97348

KULTURA

# Przyjdzie moment, ŻE POKAŻĘ TWARZ

– Jestem skupiony na refleksyjnych rzeczach, które są motywujące i są w stanie poruszyć ludzi, nie tylko muzycznie. Chcę, żeby dzięki moim utworom słuchacze uznali, że mogą zrobić więcej i pozbyć się ograniczeń oraz wyjść ze swojej strefy komfortu – mówi **Iwo Monroe**, piosenkarz, autor tekstów, influencer, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch. Iva Monroe

eprasa.pl b7d7f97348

Iwo Monroe to zdecydowanie **świeża krew na rynku muzycznym**. Młody artysta polskiego pochodzenia, który postawił swój American Dream na tworzenie jakościowych materiałów skierowanych szczególnie (ale nie tylko!) do młodego pokolenia. W swojej twórczości porusza współczesne problemy, a także nakłania do rozważania nad swoim aktualnym życiem. Wydał właśnie debiutancki singiel „Wanna Chill". Niech Was nie zwiedzie tytuł, bo utwór jest w języku polskim.

***– Po mieście też chodzisz w masce?***
– Nie chodzę z nią zawsze. W miejscach, gdzie jest dużo ludzi, staram się ją zawsze mieć przy sobie, żeby podtrzymywać mój wizerunek. Noszenie maski związane jest z tym, że w dzisiejszych czasach ludzie są oceniani przez pryzmat tego, jak wyglądają i skąd są. Chciałbym, żeby ludzie najpierw ocenili mnie z perspektywy tego, co tworzę i jaką osobą jestem, żeby najpierw poznali mój charakter, a dopiero potem mogli ocenić to, jak wyglądam.

***– Masz pomarańczowe włosy, które wyróżniają Cię z tłumu, ale kim właściwie jesteś, Iwo?***
– Już od dzieciaka chciałem śpiewać. Przez dłuższy czas nie wiedziałem, jak się do tego zabrać, bo też nie miałem wyrobionych znajomości, różnych kontaktów, które są ważne w dzisiejszych czasach. Jeżeli chodzi o samo przygotowanie, to zanim zacząłem nagrywać jakąkolwiek muzykę i tworzyć materiały, które będą sukcesywnie publikowane, musiałem bardzo przyłożyć się do kwestii wokalnej. Nie popieram tego, że w tym momencie mamy masę influencerów, którzy nagrywają muzykę, bo chcą podkręcić zasięgi albo zarobić dodatkowe pieniądze, a muzycznie jest to po prostu kiepskie.

NIE WCHODZĘ W TYM MOMENCIE W ŻADNE WSPÓŁPRACE. CZEKAM NA SENSOWNĄ PROPOZYCJĘ, ZAMIAST BYĆ SŁUPEM REKLAMOWYM.

***– Dla nich muzyka jest tylko dodatkiem, a przy okazji zajmują miejsce muzykom, którzy z tego żyją na co dzień.***
– Dokładnie, więc jeśli planuję zajmować się muzyką, to chcę, żeby to było jakościowe. Przez dłuższy czas trenowałem umiejętności związane z rozróżnianiem spraw związanych z produkcją muzyki, żeby mieć pojęcie o tej dziedzinie, żeby nie wyjść na świeżaka. Staram się nieustannie poszerzać wiedzę. Po tym wszystkim uznałem, że mogę myśleć o debiutanckim singlu i wtedy zobaczę, co się będzie działo. Jeżeli chodzi o grupę odbiorców, to zależy mi przede wszystkim na ludziach młodych, to jest moja grupa docelowa. Chciałbym, żeby cała twórczość, która będzie wychodziła ode mnie, miała podwójne dno, żeby z mojej muzyki płynęły wartości, żeby to nie było po prostu zaśpiewane czy nawinięte, w stylu: „mam fajne życie, dużo pieniędzy i będzie super". Niekoniecznie w tym kierunku chcę podążać.

***– Jak na przestrzeni lat ewoluował Twój gust muzyczny?***
– Za dzieciaka słuchałem głównie zagranicznego popu. Raczej nie odtwarzałem zbyt często polskiej muzyki.

***– To jakiej muzyki słuchałeś?***
– Lady Gagi.

***– Jesteś z...?***
– Końcówki lat 90.

***– Już rozumiem. Był ktoś poza Lady Gagą?***
– Beyoncé, Britney Spears. Justin Bieber też w jakimś stopniu przemawiał do mnie muzycznie, konkretnie jego późniejszy etap kariery. To były moje początki. Teraz nie ukrywam, że słucham dość dużo polskiego rapu.

***– Dużo polskiego rapu?***
– Tak.

***– Ciekawe, że zaczynałeś od Lady Gagi, a skończyłeś na polskim rapie. Co znajduje się teraz na Twojej playliście w ulubionym serwisie streamingowym?***
– White 2115.

***– Kto Twoim zdaniem był lepszy w rapowym pojedynku: White czy Białas?***
– Szczerze? Jeżeli White nawinął prawdę, to nie zrobił nic złego. Dobrze by było, żeby ludzie mogli przejrzeć na oczy, co dzieje się w wytwórniach muzycznych.

***– Wysłałeś swoje utwory do dużych wytwórni muzycznych?***
– Tak, ale nie było żadnej odpowiedzi.

***– Standardowy brak responsywności.***
– Zgadzam się z Tobą. Wielu młodych artystów ma z tym problem, dlatego uważa, że trzeba od samego początku wydawać utwory własnym sumptem i szukać dystrybutora, dzięki któremu ich twórczość będzie można sprawdzić w serwisach streamingowych. To jest najlepszy układ. Rozmawiałem na ten temat z producentem, z którym niedawno współpracowałem, i on też mi to sugerował. Ostrzegał mnie, żebym nie pchał się do dużej wytwórni płytowej, tylko wydawał samodzielnie w układzie dystrybucyjnym, bo w perspektywie czasu będzie to najlepsza droga dla mnie jako artysty.

***– Chciałbyś nagrać kawałek z White'em 2115, gdyby pojawiła się taka propozycja?***

eprasa.pl b7d7f97348

– Tak, jak najbardziej. Poza Łajciorem na mojej liście jest jeszcze Mata. Dużo zrobił dla polskiej rapowej sceny, jednak bardziej do mnie przemawia jego początkowa twórczość niż ta aktualna. Do listy dorzucam jeszcze Bedoesa, którego też sporo słuchałem.

***– Czyli celujesz w rapowy główny nurt?***
– Tak. Zdecydowanie w mainstream. W undergroundzie niezbyt dobrze się poruszam.

***– To może porzuć śpiew i zacznij rapować?***
– Kolejny singiel prawdopodobnie będzie rapowy.

***– A kiedy się ukaże?***
– Pożyjemy, zobaczymy. Chciałbym zdążyć z nim jeszcze na lato. To będzie refleksyjny utwór, w którym planuję wykorzystać sample ze znanej piosenki. Obecnie jestem na etapie dogadywania technicznych szczegółów, czy wszystko pójdzie po mojej myśli.

***– To może zaproś tajemniczego gościa albo gości do teledysku?***
– Są takie możliwości. Prowadzę negocjacje, zobaczymy, co z tego wyniknie. Bądźmy dobrej myśli.

***– Mam nadzieję, że wyjdzie Ci lepiej niż Deemzowi z utworem Wilków „Bohema".***
– Zdecydowanie.

***– Czy masz coś, czego nie mają inni polscy twórcy?***
– Osobowość i sposób przedstawiania świata.

***– Mógłbyś rozwinąć tę myśl?***
– Jestem skupiony na refleksyjnych rzeczach, które są motywujące i są w stanie poruszyć ludzi, nie tylko muzycznie. Chcę, żeby dzięki moim utworom słuchacze uznali, że mogą zrobić więcej i pozbyć się ograniczeń oraz wyjść ze swojej strefy komfortu.

***– Czyli chcesz dotrzeć do wrażliwych jednostek?***
– Zdecydowanie tak.

***– Co sądzisz o Eurowizji?***
– Gdzieś tam coś słyszałem. Mam o niej raczej fragmentaryczną wiedzę. Nie jestem wielkim fanem Eurowizji.

***– Jaki jest Twój sposób postrzegania świata?***
– Przede wszystkim pozytywny. My, Polacy, jako naród mamy tendencję do narzekania, mówienia o tym, jak jest źle, jak jest niedobrze.

***– A Ty nie narzekasz?***
– Nie. Myślę pozytywnie, nawet gdy w moim życiu zdarzyło się coś złego. Wiem, że działo się to dlatego, żebym mógł za chwilę otrzymać coś dobrego. Traktuję to jako kolejne doświadczenia życiowe.

PRAWO ZROBIŁEM WYŁĄCZNIE DLA SIEBIE, ŻEBY LEPIEJ OGARNIAĆ TĘ SFERĘ ŻYCIA, Z KTÓRĄ MAM DO CZYNIENIA, CZYLI PRAWO AUTORSKIE. JEST TO BARDZO CIEKAWY ZAKRES WIEDZY.

***– Mówisz tak, jakbyś żył w innym kraju.***
– Mam swoje większe epizody w innych państwach. Na razie jestem w Polsce. Niedługo wylatuję.

***– Kierunek?***
– USA. Los Angeles, czyli Zachodnie Wybrzeże.

***– Skończyłeś studia?***
– Tak. To były studia prawnicze.

***– O jakiej specjalizacji myślałeś?***
– Nie myślałem o żadnej z nich. Prawo zrobiłem wyłącznie dla siebie, żeby lepiej ogarniać tę sferę życia, z którą mam do czynienia, czyli prawo autorskie. Jest to bardzo ciekawy zakres wiedzy.

***– Czyli jest to Twoja praca etatowa?***
– Można tak powiedzieć. Zajmuję się kwestiami marketingowymi i prawniczymi.

***– A muzyka to Twoje hobby i niezła zabawa?***
– Zgadza się. To, że mam pracę etatową, daje mi duży komfort w działaniu.

***– Jaki jest Twój plan wydawniczy na najbliższe miesiące?***
– Plan wydawniczy jest bardzo prosty. Teraz publikujemy single, a na wiosnę przyszłego roku planuję wydać album. Chcę przede wszystkim docierać do młodych odbiorców.

***– Twoja strategia na obecność w mediach społecznościowych to...?***
– Jest bardzo jasna i prosta. Nie wchodzę w tym momencie w żadne współprace. Czekam na sensowną propozycję, zamiast być słupem reklamowym. Taka aktywność mnie nie interesuje. W mediach społecznościowych głównie promuję pozytywne i refleksyjne myślenie.

***– Kiedy zdejmiesz maskę i pokażesz twarz?***
– Na pewno nadejdzie taki moment w mojej karierze, że pokażę twarz.

***– Budujesz napięcie?***
– Tak. Zdaję sobie z tego sprawę. Otrzymuję bardzo wiele prywatnych wiadomości, kiedy pokażę twarz.

***– Tylko gdy już ją odsłonisz, to nie wracaj do maski [śmiech].***
– Obiecuję Ci, że tego nie zrobię.

**Współpraca: Basia Milewska**

eprasa.pl b7d7f97348

# MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

## IMAGINE DRAGONS – LOOM

WYD. KIDINAKORNER/INTERSCOPE RECORDS

Zespół podąża drogą Maroon 5. Początki rockowe, sukces, elektroniczne wstawki i teraz grają wszędzie. Gdyby nie wokalista, to można pomyśleć, że to trałowy kawałek, w którym eksperymenty zmierzają w rockowym kierunku. Tak jest przez całą płytę. Krążek jest znakiem czasu, gdzie zmierza obecnie muzyka gitarowa, która trafi do głównego nurtu. I do klubu, i na stadion. Odnajdzie się w każdych warunkach. Coś tam w tle leci i nie zakłóca myśli.

## SLASH – ORGY OF THE DAMMED

WYD. GIBSON RECORDS

Teraz uruchamiamy nasz wehikuł czasu i przenosimy się do okresu, w którym królował blues i rock, a przewodnikiem był Slash wraz ze swoimi kompanami. A zestaw jest bardzo różnorodny od Iggiego Popa do Demi Lovato. Zestaw popularnych coverów przepuszczony przez slashowy filtr z powodzeniem trafi do miłośników sześciu strun, którzy kiedyś mieli długie włosy, jednak teraz co najwyżej pozostało im słowo „mieli". Płyta idealna na wspominkowe imprezy, a kto zna te utwory, to może spróbować karaoke. Jest puls i blues. Luz blues czy jakoś tak. Można sprawdzić.

## CHILDISH GAMBINO – ATAVISTA

WYD. RCA RECORDS




Donald Glover to artysta przez wielkie A. Najnowsza płyta jest jak wysokoenergetyczna mieszanka różnych inspiracji muzycznych, która zaspokoi nasze zapotrzebowanie na nowoczesne dźwięki. Gospodarz sprawnie łączy klasykę ze współczesnymi trendami. Elektronikę z rytmiką, która cofa nas do lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Możesz zatańczyć, pośmiać się i porozmyślać nad przyszłością, wspominając przeszłość. Dobrze zrealizowane, dobrze wykonane. Produkt najwyższej jakości z korzyścią dla produktu i konsumentów. Polecam!

## GRUBY MIELZKY, PERS – DO TAŃCA I DO RÓŻAŃCA

WYD. 2020

Fani oldschoolowego rapu będą zadowoleni, a ich serca będą bić szybciej niż 90 BPM. Propozycja dla słuchaczy, którzy mają dosyć plastiku i lukru w tzw. rapie. Surowe, życiowe linijki na klasycznych bitach, które płyną jak ryby w Oceanie Atlantyckim. Wiem, że ta muzyka nie wyląduje w głównym nurcie, jednak cieszę się, że wciąż nagrywa się kawałki, które są mocno zakorzenione w kulturze hiphopowej. Bardzo zadowala mnie to, że mamy różnorodność i każdy fan rapu znajdzie coś dla siebie. Warto posłuchać!

eprasa.pl b7d7f97348

# HISTORIA

Kartka z kalendarza. **16 LIPCA** zdarzyło się:

**1228 – Franciszek z Asyżu został kanonizowany przez papieża Grzegorza IX;**

**1903 – rozpoczęto budowę szlaku turystycznego Orla Perć w Tatrach.**

Fot. Michał Kość / Forum

Obchody 83. rocznicy mordu w Jedwabnem. Na zdjęciu przeciwnicy obwiniania Polaków za tę zbrodnię.

# Ziemia NIE KŁAMIE

Przerwana ekshumacja w Jedwabnem **nadal czeka na dokończenie**. Bez niej kłamstwa Jana Tomasza Grossa będą wciąż powielane.

**Agnieszka Żurek**

eprasa.pl b7d7f97348

Ekshumacja w Jedwabnem, której zadaniem było wyjaśnienie okoliczności mordu w tym mieście opisanego na kartach książki „Sąsiedzi" i przypisywanego Polakom, została w 2001 roku przerwana w wyniku protestu społeczności żydowskiej. Decyzję w tej sprawie podjął ówczesny minister sprawiedliwości prof. Lech Kaczyński.

## Najpierw był Charków

Wznowienia prac ekshumacyjnych domagali się później liczni przedstawiciele środowisk patriotycznych, w tym m.in. śp. Kornel Morawiecki, a także mieszkańcy Jedwabnego.

– Ziemia nie kłamie, a my staramy się opowiadać o źródłach archeologicznych, a nie dopasowywać do tego, co mówią czy piszą różni ludzie, a nawet do tego, o czym mówią źródła pisane. Archeologia jest po to, żeby weryfikować te źródła, a nie po to, żeby się do nich dostosowywać – mówi w rozmowie w Wojciechem Sumlińskim opublikowanej na jego kanale na YouTubie prof. Małgorzata Grupa, archeolog, która kierowała pracami ekshumacyjnymi w Jedwabnem do czasu ich przerwania.

Prace te prowadził zespół uformowany w okresie ekshumacji ofiar zbrodni katyńskiej przez prof. Andrzeja Kolę. – Sprawa katyńska wykształciła ekipę, która później zajmowała się pracami archeologicznymi związanymi z odkrywaniem prawdy o II wojnie światowej. Ekshumacje w Charkowie prowadził prof. Kola, a ja byłam odpowiedzialna za całe zabezpieczanie konserwatorskie. Tylko archeologia może dostarczyć dowodów aktów zbrodni, tylko ziemia zachowuje takie rzeczy. To były bardzo trudne prace, szczególnie w Charkowie, gdzie mieliśmy do czynienia z dołami mokrymi. Ludzie pracujący przy tych ekshumacjach musieli mieć bardzo dużą odporność psychiczną. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym wszystkim od razu po powrocie, najpierw musieliśmy ochłonąć i dojść do siebie. Nasza praca przyniosła jednak efekty, udało nam się dostarczyć dużo dowodów do śledztwa – wspomina prof. Grupa.

Ta sama, doświadczona już w pracach ekshumacyjnych, ekipa archeologów przyjechała w 2001 roku zbadać miejsce zbrodni w Jedwabnem. – Nie rozmawialiśmy ze sobą o tym, w jaki sposób wydarzenia opisał Jan Tomasz Gross, ponieważ nie chcieliśmy, żeby wpływało to na naszą pracę. Chcieliśmy działać profesjonalnie i zachować bezstronność, nie chcieliśmy układać interpretacji tego, co widzimy, pod jakąkolwiek tezę" – relacjonuje kierująca wówczas pracami prof. archeologii. Jak jednak zaznacza, za chwilę miało się okazać, że przeżyje najtrudniejsze dwa tygodnie w swoim życiu zawodowym.

## Zakaz wypowiadania się

Samozwańcze „dowodzenie" pracami próbował objąć w Jedwabnem rabin Michael Schudrich. – Sytuacja była taka, że oto wchodzimy na własne badania archeologiczne i dostajemy przepustki, które musieliśmy codziennie okazywać. Archeologia nie była dla nas problemem, nie radziliśmy sobie natomiast z tym, że ciągle przerywano nam pracę. Byliśmy bardzo zdziwieni i nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego to się tak odbywa. Uzyskaliśmy informację, że absolutnie żadni dziennikarze nie będą wpuszczani na teren prac. Teren był ogrodzony, a pilnowało go na zmianę przez całą dobę 80 policjantów – opowiada. – Było dla mnie niepojęte, że nie możemy publicznie opowiadać o tym, co się dzieje, co widzimy, co wydobywamy, do jakich wniosków nas to prowadzi itd. My mieliśmy zakaz wypowiadania się, z kolei obecni na miejscu Żydzi chętnie dzielili się opowieściami z przedstawicielami mediów. Ciągle nam przeszkadzano w pracach, kopaliśmy przez chwilę, po czym rabin Schudrich kazał nam przerywać działania i odbywały się wtedy telefony do Tel Awiwu i Waszyngtonu. To były dwa najgorsze tygodnie całej mojej pracy zawodowej. Było to naprawdę wykańczające psychicznie – podkreśla naukowiec.

> CHCIELIŚMY KONTYNUOWAĆ PRACE I KOPAĆ W GŁĄB DOŁU ŚMIERCI, JEDNAK NIE POZWOLONO NAM NA TO, TAKŻE NIE MOGLIŚMY STWIERDZIĆ, ILE ZNAJDUJE SIĘ TAM SZKIELETÓW.

– Jan Tomasz Gross twierdził, że Polacy okradali doszczętnie zwłoki Żydów, tymczasem nasza ekipa znalazła na miejscu zbrodni ponad pół kilograma złotej biżuterii i kilka srebrnych monet – wskazuje prof. Grupa. Archeolodzy odkryli także ludzkie szczątki – w innym jednak miejscu niż wskazywały na to relacje zamieszczone w książce „Sąsiedzi". – Kiedy odkryliśmy ludzkie szkielety w stodole, nie pozwolono nam podjąć żadnej czaszki i sprawdzić, w jaki sposób ci ludzie zginęli – czy zostali spaleni, czy też może zastrzeleni bądź zabici w wyniku uderzeń. Jednak podczas dalszych prac znaleźliśmy w narożniku stodoły łuski po nabojach. Myślenie o tym, że Niemcy dali Polakom broń, aby ci zastrzelili nią Żydów, jest absurdalne. Chcieliśmy kontynuować prace i kopać w głąb dołu śmierci, jednak nie pozwolono nam na to, także nie mogliśmy stwierdzić, ile znajduje się tam szkieletów. Użyto wówczas argumentu, że dalsze prace naruszyłyby spokój wieczny pochowanych tam Żydów. Ale przecież równie dobrze znalezione tam szczątki mogły mieć i tysiąc lat, i nie należeć wcale do Żydów – relacjonuje prof. Grupa w rozmowie z Wojciechem Sumlińskim. Jak z kolei wskazuje dziennikarz, jeśli nawet Polacy brali udział w zbrodni na Żydach dokonanej przez Niemców, czynili to pod groźbą śmierci swojej i swoich rodzin. Jaki był dokładny przebieg mordu w Jedwabnem? O tym może powiedzieć jedynie archeologia. Ziemia nie kłamie.

eprasa.pl b7d7f97348

# Tylko prawda wyzwala

– Jeśli chcemy, aby świat był bardziej bezpieczny, powinniśmy pokazywać, że nie ma miejsca w cywilizowanym świecie na gloryfikację ludobójstwa i jego sprawców – mówi dr **Maciej Korkuć**, historyk IPN, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch. Macieja Korkucia

***– Dlaczego ideologia banderowska trafiła wśród części Ukraińców na podatny grunt?***

– Działalność terrorystyczna OUN odnosiła skutek – podsycała wzajemną wrogość. Również u Polaków wzmacniała negatywne stereotypy. Czasem też nieprzemyślane akcje polskich władz, szczególnie w końcu lat 30., sprzyjały podsycaniu nieufności, antagonizmów i również wprost wrogości. Gdzie jest wrogość, tam łatwiej o zwolenników działań radykalnych. Wojna, okupacja niemiecka stworzyły dla ukraińskiego nacjonalizmu nowe pola działania i nowe wzorce skuteczności zbrodni.

***– Czy ludobójstwu na Wołyniu można byłoby zapobiec albo ograniczyć jego skalę przy podjęciu odpowiednich działań na szczeblu polityczno-wojskowym przez władze polskiego państwa podziemnego?***

– Nie powinniśmy rozmywać podstawowych sił sprawczych zdarzeń: to jednostki UPA postanowiły przeprowadzić brutalną, ludobójczą operację wymierzoną w Polaków. Gdyby nie było decyzji o zorganizowanym ludobójstwie wszystkich Polaków – nie byłoby takiej zbrodni. Niemcy pokazali, że da się mordować skutecznie całe społeczności, kierując się kryterium narodowości czy „rasy". Ukraińcy uznali więc, że masowy mord będzie najlepszą drogą wytworzenia faktów dokonanych. Uciekinier może wrócić na Wołyń czy pod Tarnopol. Ludzie zamordowani – już nie wrócą. W UPA takie decyzje zapadły. I je brutalnie zrealizowano. Błędem jest sprowadzanie wymiaru takich ludobójczych decyzji do problemu relacji pomiędzy Ukraińcami a Polakami. Obowiązek jednoznacznego potępienia zbrodni ludobójstwa powinien mieć wymiar uniwersalny. Temu mają służyć podpisane konwencje o nieprzedawnianiu zbrodni ludobójstwa. Dlatego Polska nigdy nie może się zgodzić na uznanie tego za problem mało ważny, nieistniejący. Bo żaden kraj nie powinien przechodzić do porządku dziennego nad jakąkolwiek zbrodnią ludobójstwa.

***– Powinniśmy wrócić do tego tematu w dzisiejszych rozmowach polsko-ukraińskich?***

– Tak, właśnie w takim duchu powinniśmy również dzisiaj wobec Ukraińców jasno stawiać sprawę. Ludobójstwo wykracza bowiem poza rozliczenia w relacjach dwustronnych. Domagając się potępienia przez świat dzisiejszych

eprasa.pl b7d7f97348

zbrodni w Buczy czy Irpieniu, Ukraińcy muszą wychodzić z przesłanek uniwersalnej niezgody na bierność wobec każdej ludobójczej operacji. Jeżeli lekką ręką lekceważą albo przemilczają ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na niewinnej cywilnej ludności, jeżeli je zakłamują, podważają moralną wartość własnego stanowiska w odniesieniu do zbrodni z ostatniego czasu. Muszą umieć potępić każdy inny rodzaj ludobójstwa. I to nie tylko w naszym, ale również w ich interesie jest, aby się potrafili zmierzyć z ludobójstwem dokonanym przez UPA. Właśnie dzisiaj. W przeciwnym przypadku to oni dają narzędzia rosyjskiej propagandzie, która to wykorzystuje na forum międzynarodowym przeciw Ukrainie. Żenujące w tym świetle są pojawiające się i u nas głosy, że to nie jest dobry czas na prawdę o ludobójstwie z Wołynia i Galicji Wschodniej. A kiedy jest dobry czas? Co zyskalibyśmy, gdyby władze Polski przyłączyły się do sowieckiego kłamstwa o Katyniu? Nic. A to był dobry czas? Polska, przyłączając się do kłamstwa katyńskiego, jeszcze łatwiej byłaby rozgrywana przez Stalina, a Związek Sowiecki miałby problem z głowy przez następne dekady – twierdziłby, że tylko powtarza to, co sami Polacy mówili.

Ukraińcy, mając dzisiaj tak wielką pomoc od Polski w ich wojnie obronnej, ostentacyjnie powinni zabiegać o ekshumacje i o pamięć o ofiarach każdego ludobójstwa. I sprzed lat kilkudziesięciu, i sprzed lat kilku. Tymczasem państwo ukraińskie gloryfikuje UPA i buduje pomniki Bandery. Moskwa z tego korzysta w antyukraińskiej propagandzie.

A co mogła zrobić Armia Krajowa? Zawsze możemy rozpatrywać po tak straszliwym dramacie, gdzie i co można było zrobić inaczej. Lepiej. Tymczasem łatwo zatracić proporcje. Nie zapominajmy, że Polska była pod okupacją, siły AK były ograniczone. Możliwości działania w terenie okupowanym przez wroga były inne niż we własnym wolnym państwie. W 1943 roku dopiero następowała stopniowa rozbudowa większych sił zdolnych do prowadzenia działań zbrojnych. Mieliśmy uwikłanie w wielką politykę ukierunkowaną na odzyskanie całego państwa w jego granicach... Z myśleniem o tamtych i o przyszłych generacjach. Czy popełniano błędy? Czy można był zwrócić na coś uwagę inaczej, wcześniej? Z pewnością. Ale to silny popełnia błędy bezkarnie, bo i tak postawi na swoim. Polska miała parszywą sytuację kraju osłabionego okupacjami, pozbawionego efektywnych możliwości działania.

Dzisiaj łatwo się wymądrzać – bo wiemy, czym to wszystko się skończyło. Ale nie powinniśmy w ten sposób pozwalać na rozmywanie podstawowej materii zdarzeń i pobocznymi kwestiami przesłaniać podstawowy problem: do ludobójstwa doszło dlatego, że takie decyzje podjęto w UPA. I je zrealizowano. To jest istota tamtych wydarzeń.

***– Co do tej pory udało się ustalić w wyniku prac ekshumacyjnych?***

– Wszystko, co udało się zrobić na rzecz ofiar tego ludobójstwa, to kwestia ubiegłych, coraz bardziej odległych lat, kiedy jeszcze tacy ludzie jak Leon Popek mozolnie dopominali się o ekshumacje i chrześcijańskie pochówki ofiar. To, co udało się odkryć w różnych miejscach, potwierdza horror tamtych dni, potwierdza niemal wszystko, co przetrwało w relacjach na temat brutalności i skali tych zbrodni.

To, co udało się odkryć w różnych miejscach podczas ekshumacji, **potwierdza horror tamtych dni**, potwierdza niemal wszystko, co przetrwało w relacjach na temat brutalności i skali tych zbrodni.

***– Jakie są skutki braku dokończenia ekshumacji na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dla rodzin pomordowanych i dla relacji polsko-ukraińskich?***

– Zakłamywanie ludobójstwa. Budowanie fałszywej narracji wśród Ukraińców. Chowanie pod dywan tego, co i tak wybije na wierzch z podwójną siłą. Podważanie moralnych podstaw ukraińskich zabiegów o prawdę na temat dzisiejszych rosyjskich zbrodni. Tylko prawda wyzwala. I pozwala mówić pełnym głosem.

Jest naszym obowiązkiem (nie tylko polskim, ale ludzkim, uniwersalnym), aby oddać cześć niewinnym ofiarom ludobójstwa, zadbać o ich pochówek, nazwać po imieniu sprawców zbrodni. Po to, aby pokazać, że każda zbrodnia ludobójstwa ciągnie się za sprawcami – nawet jeśli swój cel fizycznie osiągną (bo ci osiągnęli: „oczyścili" te regiony z Polaków), to w sensie moralnym będzie się to ciągnąć przez następne pokolenia.

Jeśli raz zgodzimy się na to, że można drogą ludobójstwa rozstrzygać sporne kwestie – to będzie to wskazówką dla przyszłych pokoleń, dla naśladowców, że to działa i że potem nikogo to nie interesuje.

Jeśli chcemy, aby świat był bezpieczniejszy – powinniśmy pokazywać, że nie ma w nim miejsca na gloryfikację ludobójstwa i jego sprawców. A pamięć jest zbiorowym obowiązkiem potomnych, aby zbrodnia zawsze kojarzyła się z hańbą.

**Dr Maciej Korkuć jest historykiem, naczelnikiem Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Krakowie, specjalizuje się w dziejach najnowszych; jest autorem książek i artykułów poświęconych problematyce dziejów Polski i Polaków w XX wieku.**

eprasa.pl b7d7f97348

# KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Co roku już pod koniec lipca w Warszawie czuć szczególną atmosferę przygotowań do obchodów rocznicy Powstania. Rokrocznie odżywają dyskusje na temat jego sensu i konsekwencji. Rok w rok jednak w Godzinę „W" stolica – ale i inne miejsca w całym kraju – staje na baczność w hołdzie dla naszych przodków, dla których słowo „wolność" rzeczywiście coś znaczyło. „Przekonanie, że wojna z Niemcami nie jest zakończona, że czeka nas jeszcze generalna z nimi rozprawa, trwało od kapitulacji 1939 roku. Przygotowywaliśmy się do niej początkowo w ramach zadań harcerskich. W miarę nasilania się terroru narastało pragnienie jawnej, otwartej walki. Dyskusja, czy Powstanie wybuchło w odpowiednim momencie i czy miało sens, jest dla mnie absolutnie jałowa. Młodzież była tak dalece nastawiona na walkę, że gdyby dowództwo nie wydało rozkazu, Powstanie i tak by wybuchło – w skutkach jeszcze tragiczniejsze, bo jednolicie nie dowodzone. Stałoby się ogólną rzezią" – mówiła w 1991 roku w wywiadzie dla „TS" uczestniczka Powstania, oficer Armii Krajowej Elżbieta Ostrowska ps. „Ela".

Tytuł tego wywiadu „Z dymem pożarów" nawiązuje do opowieści Ostrowskiej na temat sposobów komunikowania się w czasie Powstania z aliantami w sprawie zrzutów. Nadanie na fali BBC piosenki „Jeszcze jeden mazur dzisiaj" zapowiadał zrzut w kolejnym dniu, piosenka „Hej, Madziar pije" oznaczała, że samoloty startują z baz, a utwór „Z dymem pożarów" mówił, że tego dnia zrzutów nie będzie. Komunikacja ta była konieczna do oznaczenia miejsc zrzutów i zabezpieczenia ich przed Niemcami w oblężonym mieście.

Na pytanie o swoją drogę do konspiracji Ostrowska odpowiedziała: „Prawie dwa lata byłam harcerką, przyboczną drużynowej 48. drużyny harcerek na Mokotowie Hanki Smoleńskiej [Anny Smoleńskiej ps. „Hanka", autorki znaku Polski Walczącej – przyp. red.]. Po szoku, jakim było aresztowanie jej wraz z całą rodziną, objęłam po niej drużynę, działając i szkoląc się w ramach zadań przydzielanych Organizacji Harcerek. [...] Miałyśmy po 18–20 lat... Czy szykowaliśmy się do Powstania? Nie, początkowo nie. Raczej przygotowywaliśmy się do walki, do jawnej walki. Wiedziało się, że nad tym koszmarem nie można przejść do porządku dziennego, że otwarta konfrontacja musi nastąpić, że musimy być do niej gotowi". Wówczas – inaczej niż dziś – nie wypadało wręcz nie być patriotą. „Nastrój był taki, że koleżeńsko i towarzysko nie liczył się ktoś, kto nie brał udziału w konspiracji. Mieć broń – to marzenie wszystkich" – tłumaczyła Ostrowska. A strach? „Z myślą o śmierci musiałam się już dawno oswoić: w 1942 roku przydzielono mi truciznę, którą miałam zażyć w razie aresztowania. Będąc w łączności dowodzenia, znałam wszystkie lokale i kontakty Mokotowa, miałam informacje z najwyższego szczebla" – spuentowała kobieta, żołnierz AK.

Elżbieta Ostrowska ps. „Ela", ppor. AK, instruktorka Szarych Szeregów, referentka łączności WSK Obwodu „Mokotów", w Powstaniu: dowódca Składnicy Meldunkowej „S" Okręgu Warszawa (Al. Jerozolimskie 17), kierowniczka łączności kanałowej Warszawa – Południe z ramienia Komendy Okręgu Warszawa, jeniec obozów niemieckich. Odznaczona Orderem Virtuti Militari.

AŻ

Sędziowie pod sąd
Serce dla dzieci
Rewolucja podatkowa
Włoski boom
Kup pan linuszynę
Kolej na kolej
Żyjemy na wulkanie
Solidarność a wybory
Tygodnik Solidarność
Nr 31 (150) Rok IV
2 sierpnia 1991
ISSN 0208-8045 ■ Indeks 379433
Cena 2500 zł
Z dymem pożarów
11

oprasa.pl b7/7/97348

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

# Towarzysz generał i „porządki” na „Łączce”

19 lipca 1989 r. w Londynie zmarł prezydent RP na uchodźstwie Kazimierz Sabbat. Zmarł po informacji, że w Polsce Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, twórcę stanu wojennego.

Ale wojna z narodem rozpętana 13 grudnia to nie tylko czołgi na ulicach, ranni i zabici w śląskich kopalniach, obozy internowania, tysiące ludzi wyrzuconych z pracy, zmuszonych do opuszczenia Ojczyzny. Stan wojenny to również barbarzyństwo dokonane na warszawskiej „Łączce” Powązek Wojskowych.

Zbrodni na polskich niepodległościowcach komuniści dokonywali w latach 40. i 50. ubiegłego wieku. W Warszawie mordowali m.in. w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej. Katyńskim strzałem w tył głowy. Następnie ukrywali zwłoki w bezimiennych, zbiorowych dołach. Znów tak jak w Katyniu. Pierwsze pole więzienne, gdzie komuniści zrzucali ciała zamordowanych na Rakowieckiej, to Służew – jeszcze nie przebadany, ale ks. Józef Maj, wieloletni proboszcz tamtejszej parafii św. Katarzyny, szacuje, że pod ziemią znajduje się przynajmniej tysiąc ludzkich szczątków.

Drugie pole więzienne to „Łączka”. Tu w latach 1948–1956 komuniści zakopali około 300 bohaterów. Mimo iż kilka lat temu Instytut Pamięci Narodowej dokładnie przebadał teren, wciąż większość szczątków nie została zidentyfikowana – wśród nich gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, ppłk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” czy rotmistrza Witolda Pileckiego.

Dlaczego przez kilka lat od ekshumacji nie zostali zidentyfikowani? To „zasługa” Jaruzelskiego. W 1982 r. dyktator postanowił rozkopać doły śmierci na „Łączce”. Jednak myli się ten, kto uważa, że Jaruzelski zrobił to dlatego, aby pochować bohaterów. Nie – sumienie „generała” nie ruszyło. Przywódca wojskowej junty postanowił zrobić ostateczny porządek z niezłomnymi antykomunistami – zniszczyć ich szczątki. W tym celu wysłał na „Łączkę” ciężki sprzęt, koparki. Obok zmasakrowanych ludzkich kości ekipa IPN znalazła ślady gąsienic. Potem Jaruzelski na dołach śmierci kazał postawić groby, przede wszystkim funkcjonariuszy aparatu politycznego LWP, w tym morderców sądowych. Przy wmurowywaniu grobów kości zamordowanych były wpychane w głąb lub przenoszone w inne miejsca.

Dziś wiemy, że część połamanych, wymieszanych szczątków zrzucono do jednego dołu obok, na głębokości około trzech metrów. Ale to nie jedyny taki dół. Jeden z tropów, który odkryłem, prowadzi około 100–150 metrów dalej, a konkretnie poniżej dzisiejszego cmentarza. Tamtędy przebiega teraz trasa szybkiego ruchu. Ktoś zapamiętał, że przy budowie drogi odnajdywano ludzkie kości. Niewykluczone także, że ziemię wywożono również dalej, poza teren Powązek.

Pamiętając o wyborze Jaruzelskiego na prezydenta, nie możemy zapomnieć o stanie wojennym, szczególnie jego ofiarach, ale nie możemy zapomnieć także o tym, co wówczas komunistyczny dyktator i zbrodniarz zrobił na „Łączce”. A towarzysz dokończył zbrodnie swoich czerwonych kolegów z lat 40. i 50. Gdyby żył, powinien być sądzony również za to.

eprasa.pl b7d7f97348

# Wielka likwidacja w natarciu.

# KONIEC

## Akademii Kopernikańskiej

To już pewne – Akademia Kopernikańska, największy projekt nauki polskiej od czasów Kazimierza Wielkiego, zostanie zlikwidowana. Naukowcy **ze zdumieniem** czytają projekt ustawy o likwidacji Akademii Kopernikańskiej i Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika, w który zaangażowało się również wielu zachodnich noblistów, licząc na prezydenckie weto, które powstrzyma likwidację – jednak przy obecnej koalicji jedynie na kilka miesięcy.

**Paweł Pietkun**

Oburzająca większość polskich naukowców decyzja o planach likwidacji Akademii Kopernikańskiej zbiega się w czasie z kolejnymi sukcesami naszych rodaków w badaniach kosmosu. Oto na początku lipca Polacy wysyłają pierwszą w historii rodzimej kosmonautyki suborbitalną rakietę, szczególną nie tylko dlatego, że projekt powstał w całości nad Wisłą i – jak z dumą ogłasza Polska Agencja Kosmiczna – przechodzi wszystkie testy w docelowej konfiguracji, osiągając zakładany pułap.

### Bursztynowa przyszłość polskiej kosmonautyki

To rakieta napędzana paliwem, w którym utleniaczem jest nadtlenek wodoru o stężeniu 98 proc., którego efektami spalania są woda i tlen. Nadtlenek wodoru doskonale znamy z naszych apteczek, gdzie 3-proc. roztwór wodny to po prostu woda utleniona. W 10-krotnie wyższym stężeniu znamy tę substancję pod nazwą perhydrol, która czasem pełni rolę popularnych w pralniach chemicznych wybielaczy.

W rakiecie ILR-33 BURSZTYN 2K użyto również wielu nowoczesnych technologii, które mogą być zastosowane w innych systemach rakietowych, takich jak m.in. modułowy komputer pokładowy OBC-K1, pironaboje EGG1U, zawory pirotechniczne czy mobilna autonomiczna wyrzutnia WR-2.

Wszystkie prace projektowe zrealizowano w Instytucie Lotnictwa Sieci Badawczej Łukasiewicz przy współudziale Polskiej Agencji Kosmicznej.

Jak przekonuje POLSA, rozwiązania opracowane w ramach programu BURSZTYN pozwoliły na zaangażowanie polskich konsorcjów w wiele międzynarodowych projektów rakietowych Europejskiej Agencji Kosmicznej, Europejskiej Agencji Obrony i Europejskiego Funduszu Obronnego.

A w tym samym czasie świat nauki obiegła inna, doskonała dla naszego kraju, wiadomość. Oto polska firma Astronika przejmuje – po wykluczeniu z europejskiego

eprasa.pl b7d7f97348

Fot. Adobe Stock

projektu podboju Marsa ExoMars Rosyjskiej Agencji Kosmicznej Roskosmos – budowę kluczowego elementu marsjańskiej misji. Firma będzie budować specjalną rampę, po której z marsjańskiego lądownika zjedzie na powierzchnię Czerwonej Planety łazik, którego zadaniem będzie m.in. szukanie możliwego istniejącego na Marsie życia lub śladów po tym, które mogło się tam znajdować, kiedy Mars w części był pokryty wodą.

Misja ExoMars znana również pod nazwą Rosalind Franklin Mission jest jedną z najważniejszych (i pierwszą europejską) misją na ostatnią skalistą planetę Układu Słonecznego. Biorą w niej udział największe europejskie przedsiębiorstwa awioniczne, m.in. Airbus. Zaproszenie do kooperacji polskiej firmy jest niewątpliwie sukcesem nadwiślańskich naukowców. Lądownik z łazikiem ma się pojawić na Marsie już w 2028 roku.

## Akademia do rozbiórki

Jednak sukcesy polskich naukowców zostały przyćmione przez decyzję rządu Donalda Tuska o likwidacji Akademii Kopernikańskiej – instytucji, która miała otworzyć polską naukę na współpracę z zagranicznymi ośrodkami. Zainteresowanie taką współpracą już na początku zadeklarowało przynajmniej kilkunastu noblistów z renomowanych światowych uczelni.

W założeniach Akademia Kopernikańska miała być nową instytucją w systemie polskiej nauki. To międzynarodowa korporacja – składa się w połowie z polskich, a w połowie z zagranicznych naukowców – i jest oparta na pięciu filarach, odpowiadających obszarom dokonań Mikołaja Kopernika, które stały się podstawą organizacji Izb Akademii, czyli astronomii, ekonomii, prawu, medycynie oraz teologii i filozofii.

Już dzisiaj wiadomo, że zbudowany niemal do końca projekt zostanie zlikwidowany – to podstawowe założenia ustawy, której projekt przygotowano w resorcie nauki, a którego założenia przedstawiono kilka dni temu na stronie kancelarii premiera. Sposób likwidacji ma być bliźniaczo podobny do siłowego przejęcia przez nowy rząd TVP, PAP i Polskiego Radia. Jak uzasadniono, oba ciała dublują zadania i rozwiązania ustrojowe innych instytucji. Jakie to zadania?

„Akademia Kopernikańska realizuje zadania, które w dużym stopniu powielają zadania innych podmiotów, jak Narodowe Centrum Nauki, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju czy Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. Jej działalność nie prowadzi do uzyskania efektu synergii, przyczynia się natomiast do rozproszenia sił i środków dostępnych w systemie szkolnictwa wyższego i nauki" – informuje Ministerstwo Edukacji Narodowej w uzasadnieniu projektu.

Po uchwaleniu ustawy rozpocznie się faktyczny proces likwidacji Akademii, który ma się odbywać m.in. poprzez „przejęcie przez likwidatora kompetencji organów oraz dyrektorów struktur Akademii, przejęcie przez likwidatora kompetencji organów Szkoły, wygaśnięcie kadencji organów Akademii i Szkoły, wygaśnięcie członkostwa w Akademii, wygaśnięcie umów na finansowanie Stypendiów Kopernikańskich i Grantów Mikołaja Kopernika. W związku z powyższym likwidator będzie wykonywał prawa i obowiązki pracodawcy względem pracowników Akademii i Szkoły, a zatem podejmował wobec nich odpowiednie decyzje kadrowe. Jednocześnie kompetencje likwidatora obejmą sferę dysponowania majątkiem Akademii i Szkoły. Majątek ten stanie się źródłem finansowania kosztów likwidacji, w tym wynagrodzenia likwidatora. Akademia i Szkoła utracą osobowość prawną z dniem ogłoszenia przez ministra o zakończeniu likwidacji w Monitorze Sądowym i Gospodarczym. Utrata osobowości prawnej będzie oznaczała wygaśnięcie stosunków pracy pracowników Akademii i pracowników Szkoły niebędących nauczycielami akademickimi. Natomiast stosunki pracy nauczycieli akademickich wygasną z końcem roku akademickiego, w którym uczelnia zostanie postawiona w stan likwidacji" .

> W założeniach Akademia Kopernikańska miała być nową instytucją w systemie polskiej nauki. Ta **międzynarodowa korporacja** jest oparta na pięciu filarach odpowiadających obszarom dokonań Mikołaja Kopernika.

## Naukowcy liczą na prezydenckie weto

Naukowcy popierający od początku utworzenie i istnienie Akademii Kopernikańskiej oraz Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika, są przekonani, że ustawa, nawet przegłosowana sejmową większością, nie doczeka się podpisu prezydenta Andrzeja Dudy, który nie ukrywał entuzjazmu w momencie tworzenia się Akademii. Jednak przy obecnym rządzie nie oznacza to, że AK nie zniknie z mapy europejskich ośrodków naukowych.

eprasa.pl b7d7f97348

# CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

## Piotr Duda do marszałka Szymona Hołowni: „MIMO PAŃSKICH ZAPEWNIEŃ NIE ROZPOCZĘTO PRAC NAD EMERYTURAMI STAŻOWYMI”

Fot. M. Żegliński

Pomimo zapewnień ze strony Pana Marszałka nie rozpoczęły się w Komisji Sejmowej prace nad przygotowanym przez NSZZ „Solidarność” obywatelskim projektem ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz zmianie niektórych ustaw dotyczących emerytur stażowych – alarmuje w liście do marszałka Sejmu Szymona Hołowni Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

„Powodem takiego stanu rzeczy jest fakt nieotrzymania przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wniosku Pana Marszałka o przedstawienie opinii do przywołanego obywatelskiego projektu ustawy” – pisze przewodniczący Duda.

„Informacja ta została potwierdzona na posiedzeniu plenarnym RDS 25 czerwca 2024 roku przez Panią Minister Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk. W związku z powyższym apeluję do Pana Marszałka jako osoby inicjującej proces opiniowania o niezwłoczne skierowanie do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej stosownego wniosku, który rozpocznie pracę nad długo oczekiwanym, ponadpartyjnym projektem obywatelskim ustawy” – zaznacza Piotr Duda.

Przypomnijmy – podczas ostatniego posiedzenia plenarnego przewodniczący Piotr Duda podkreślił, że rozmawiał niedawno z marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią i będąc w jego gabinecie, rozglądał się za zamrażarką, do której schowano przygotowany przez Solidarność obywatelski projekt dotyczący emerytur stażowych. Przypomniał także, że na początku tego roku odbyły się pierwsze czytania zarówno obywatelskiego, jak i przygotowanego przez posłów Lewicy projektu w tej sprawie.

– Mamy prawie lipiec, a prace nad projektami w sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny nie ruszyły. Już dawno te prace powinny się toczyć, powinna zostać przeprowadzona dyskusja i powinna zostać przyjęta wspólna koncepcja. Wtedy można by przeprowadzić drugie czytanie, tak żeby emerytury stażowe mogły wejść w życie od początku 2025 roku. Przecież deklarowaliście Państwo wszyscy, od prawa do lewa, że to jest Wasz priorytet i będziecie tego pilnować – mówił przewodniczący Piotr Duda.

– Do nas jako do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej nie zwrócono się o przygotowanie stanowiska rządu w sprawie tych projektów – przyznała w odpowiedzi Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Nie chciała jednak powiedzieć wprost, że projekty są mrożone. – Nie potwierdzam, czy są mrożone. Mówię, że to projekty o charakterze poselskim i obywatelskim, a więc

eprasa.pl b7d7f97348

Fot. M. Żegliński

**„Obawiamy się jako związki zawodowe, że pracodawcy będą zmuszeni do wyprowadzania swojej działalności gospodarczej do krajów, w których podatki wynikające z pakietów energetycznych i klimatycznych nie będą obowiązywać”.**

Dariusz Brzęczek, szef opolskiej „S”, Radio Opole, 5 lipca br.

gospodarzem ich procesu legislacyjnego na tym etapie jest marszałek Sejmu – powiedziała dopytywana przez przewodniczącego Dudę.

Obywatelski projekt dotyczący emerytur stażowych opracowany przez Solidarność zakłada wprowadzenie do polskiego systemu prawnego emerytury przysługującej osobom urodzonym po 31 grudnia 1948 roku, które osiągnęły okres składkowy i nieskładkowy wynoszący 35 lat dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn.

Powtórne pierwsze czytanie projektu odbyło się 8 lutego tego roku. Po nim projekt skierowano do prac w sejmowej komisji.

## WIZYTA GÓRNICZA W BUŁGARII

Delegacja NSZZ „Solidarność” KBW Turów pojechała do Bułgarii, by na zaproszenie Związku Zawodowego Górników „Podkrepa” odwiedzić tamtejszą kopalnię węgla brunatnego Maritsa Iztok. Podobnie jak w przypadku Turowa bułgarska kopalnia jest największym pracodawcą w regionie i istnieje ryzyko jej likwidacji z powodu polityki klimatycznej UE.

Związkowcy na czele z przewodniczącym Wojciechem Ilnickim odbyli wiele spotkań, zarówno ze swoimi bułgarskimi odpowiednikami, jak i z zarządem kopalni oraz władzami 200-tysięcznej gminy Stara Zagora.

Przedstawiciele Solidarności podzielili się swoim doświadczeniem odnośnie do negocjowania umów społecznych dla sektora górniczego, zabezpieczenia socjalnego oraz korzyści, jakie wynikają z notyfikowanej przez UE ustawy o osłonach socjalnych dla pracowników sektora elektroenergetycznego i górnictwa węgla brunatnego. Nowe prawo pozwala między innymi skorzystać z 4-letniego urlopu przedemerytalnego i innych przywilejów.

– Nasze problemy są podobne, jak i nasze podejście do ich rozwiązania: wprowadzenie wczesnych emerytur dla górników, rekultywacja gruntów wykonywana przez pracowników kopalni, a nie przez zewnętrzne firmy, oraz podobny sposób przyciągania inwestorów – mówił Radostin Tanev, zastępca burmistrza Starej Zagory.

## ZACZĘŁO SIĘ OD ŚWIDNIKA

Dokładnie 44 lata temu, 8 lipca 1980 roku, w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik” (dawniej WSK Świdnik) wybuchł strajk, który zapoczątkował wydarzenia określane dziś mianem Lubelskiego Lipca 1980. Wystąpienia robotników sprzeciwiających się podwyżkom cen żywności objęły ponad 150 zakładów na Lubelszczyźnie i przygotowały grunt pod sierpniowe strajki na Wybrzeżu. To właśnie w zakładzie WSK Świdnik podpisano 11 lipca pierwsze porozumienie pomiędzy Komitetem Postojowym a władzami PRL. Zakładało ono między innymi podwyżki płac dla załogi oraz niewyciąganie konsekwencji wobec strajkujących z powodu postoju.

W ubiegłym tygodniu, 8 lipca, związkowcy z Solidarności, uczestnicy protestu, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz firmy „PZL-Świdnik” złożyli kwiaty pod pomnikiem Świdnickiego Lipca znajdującym się na terenie zakładów. Dzień wcześniej uczestniczyli także we Mszy Świętej sprawowanej w intencji bohaterów wydarzeń sprzed 44 lat.

– Strajk w Świdniku był pierwszym tak dużym protestem robotniczym w 1980 roku, który zainspirował późniejsze strajki w innych częściach kraju. Postulaty strajkujących wykraczały poza kwestie ekonomiczne i dotyczyły również spraw społecznych i politycznych, co odegrało ogromną rolę w kształtowaniu się niezależnego ruchu związkowego w Polsce. Ideały, o które walczyli, nadal powinny motywować nas wszystkich do działania na rzecz wolnej i demokratycznej Polski – podkreślił w czasie uroczystości wicewojewoda lubelski Andrzej Maj.

**M.K.**

# Kalendarium Solidarności

**22.07.1983** – zostaje zniesiony stan wojenny.

eprasa.pl b7d7f97348

# Sanacja czy likwidacja?

Fot. Adobe Stock

Przymusowe wolne, masowe zwolnienia i postępowanie sanacyjne – tak wyglądały ostatnie miesiące w spółce PKP Cargo pod wodzą **nowego zarządu**, na którego czele stoi obecnie dr Marcin Wojewódka.

**Marcin Krzeszowiec**

Kolejarska Solidarność i inne związki zawodowe działające w spółce spotkały się 10 lipca z Zarządem PKP Cargo, by porozmawiać na temat zawieszenia obowiązywania Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy i zwolnień grupowych.

Niestety, tak jak przewidywano, stronom nie udało się dojść do porozumienia, a kolejne rozmowy wyznaczono na 19 i 23 lipca.

Związkowcy sprzeciwiają się szukaniu oszczędności po stronie pracowników i to w najbardziej dramatyczny dla nich sposób – poprzez likwidację nawet jednej trzeciej miejsc pracy w spółce. Największy w Polsce i drugi w Europie operator kolejowych przewozów towarowych zatrudnia łącznie 13,7 tys. osób, a wraz ze spółkami zależnymi nawet 20 tysięcy. Zgodnie z uchwałą z 3 lipca zatrudnienie w PKP Cargo może stracić do 30 września nawet 4142 pracowników. W podziale na kategorie ma to być około 1650 pracowników administracyjnych, w tym dyspozytorów, 900 pracowników utrzymania i naprawy taboru, 700 zatrudnionych w zespołach obsługi pociągów, ponad 370 z zespołów drużyn trakcyjnych, przeszło 100 z zespołów drużyn manewrowych, 65 pracowników zespołów rewizji technicznej wagonów i ponad 300 zatrudnionych w pozostałych zespołach robotniczych.

Zarząd PKP Cargo zaproponował odprawy w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia dla osób

eprasa.pl b7d7f97348

ze stażem poniżej dwóch lat, dwumiesięcznego wynagrodzenia dla zatrudnionych od dwóch do ośmiu lat i trzymiesięczne wynagrodzenia dla pracowników, którzy pracowali w firmie ponad 8 lat.

– To są strachy na Lachy, bo choć zarząd wypowiedział ZUZP, to wypowiedzenie jest 24-miesięczne. Naszym zdaniem Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy nadal obowiązuje, a tam odprawy są o wiele wyższe. Jeśli pracodawca ich nie wypłaci, to ludzie pójdą do sądu i powygrywają te sprawy – skomentował szef kolejarskiej „S" Henryk Grymel.

## Szukanie winnego

Pierwsza z decyzji, która rozsierdziła stronę społeczną, zapadła pod koniec maja. Wówczas Zarząd PKP Cargo zdecydował o skierowaniu do 30 procent załogi na nieświadczenie pracy. W tej chwili na przymusowym wolnym przebywa co piąty pracownik, a liczba ta będzie stopniowo wzrastać. Nieświadczenie pracy odbywa się w systemie rotacyjnym przez 12 miesięcy. W tym czasie pracownicy otrzymują 60 procent swojego wynagrodzenia, ale w kwocie nie mniejszej niż minimalna krajowa. Dla ludzi, którzy spłacają kredyty i mają na utrzymaniu rodzinę, to jednak marna pociecha.

Komisja Krajowa NSZZ „S" na czerwcowym posiedzeniu przyjęła stanowisko, w którym wezwała tego pracodawcę do zawrócenia z tej ścieżki, a także do podjęcia przez ministra infrastruktury „skutecznej interwencji" w celu rozwiązania problemów, z jakimi zmaga się PKP Cargo i spółki zależne.

Solidarność zorganizowała również pikietę przed warszawską siedzibą firmy i skierowała petycję do prezesa PKP Cargo, w której oprotestowała „antypracownicze decyzje" nowego zarządu. W liście do prezesa Wojewódki, który swoją funkcję będzie pełnił najprawdopodobniej do 25 lipca, związkowcy sprzeciwili się również szkalowaniu „S" i obarczaniu ich winą za sytuację w firmie.

W wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" prezes Wojewódka stwierdził, że działania NSZZ „Solidarność", poprzedniego zarządu i po części premiera Mateusza Morawieckiego, który wydał tzw. decyzję węglową, doprowadziły do „swoistej rabunkowej gospodarki w PKP Cargo". – To NSZZ „Solidarność" położył tę Spółkę i to on powinien ponieść konsekwencje – ocenił.

**W PKP CARGO MOŻE BYĆ NAWET 1 TYS. ZWIĄZKOWCÓW OBJĘTYCH SZCZEGÓLNĄ OCHRONĄ PRZED ZWOLNIENIEM, KTÓRZY ZOSTANĄ POZBAWIENI TEGO PRZYWILEJU.**

Sekcja Zawodowa NSZZ „S" Grupy PKP Cargo zażądała również przywrócenia Paktu Gwarancji Pracowniczych i Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy oraz Porozumienia Partnerów Społecznych.

## Postępowanie sanacyjne

Jak się wkrótce okazało, zarząd spółki nie zamierzał się z niczego wycofywać, a nawet poszedł o krok dalej i złożył 27 czerwca wniosek do warszawskiego Sądu Rejonowego o otwarcie postępowania sanacyjnego wobec PKP Cargo.

Władze spółki stwierdziły w oficjalnym komunikacie, że „proces restrukturyzacyjny pod nadzorem sądu umożliwi kontynuowanie działalności operacyjnej w celu osiągnięcia jak najlepszych efektów dla wierzycieli, pracowników i akcjonariuszy". Zaznaczył też, że postępowanie sanacyjne to przeciwieństwo upadłości, a jego celem jest uratowanie przedsiębiorstwa poprzez przywrócenie mu płynności i konkurencyjności oraz zachowanie jak największej liczby miejsc pracy.

Prezes Marcin Wojewódka podkreślił, że spółka PKP CARGO jest dziś warta niemal 5 razy mniej niż w 2013 roku, gdy debiutowała na giełdzie. Powodem takiej sytuacji było fatalne zarządzanie przedsiębiorstwem. W komunikacie możemy przeczytać, że w 2023 roku przedsiębiorstwo miało 3,8 mld zł przychodów i 5,15 mld zł kosztów, a obecnie zobowiązania sięgają kwoty 5,18 mld zł. Koszty pracownicze w ubiegłym roku oszacowano na niemal 2 mld zł.

Podano również dane dotyczące przewozów. Wynika z nich, że udział spółki w rynku mierzony pracą przewozową, a więc liczbą przejechanych kilometrów, zmalał z niemal 60 procent w 2013 roku do niecałych 30 procent w pierwszym kwartale 2024 roku. Biorąc z kolei pod uwagę masę towarową, w tym samym okresie udział w rynku zmniejszył się z 49 do 30 procent.

Za szczególnie dramatyczną w skutkach uznano tzw. decyzję węglową, którą rząd podjął w 2022 roku, gdy w kraju brakowało czarnego paliwa po wprowadzeniu embarga na surowiec z Rosji.

eprasa.pl b7d7f97348

Spółka PKP Cargo rozwoziła wówczas węgiel po kraju kosztem innych kontraktów. Do tej pory polski przewoźnik nie złożył wniosku i tym samym nie otrzymał rekompensaty z tego tytułu.

Otwarcie postępowania sanacyjnego zostało odebrane – delikatnie mówiąc – z wielkim niepokojem przez stronę społeczną. Zgodnie z art. 300 Prawa restrukturyzacyjnego, sanacja wywołuje podobne skutki jak ogłoszenie upadłości, co pozwala na zwolnienie każdego pracownika: szczególnie chronionego działacza związkowego, społecznego inspektora pracy czy żołnierza WOT.

W rozmowie z WNP.pl prezes Wojewódka podał, że w PKP Cargo może być około 1 tys. związkowców objętych szczególną ochroną przed zwolnieniem, którzy zostaną pozbawieni tego przywileju. Zaznaczył też, że spółka nadal może startować w przetargach i je wygrywać.

Innego zdania jest przewodniczący kolejarskiej Solidarności Henryk Grymel. W rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" związkowiec stwierdził, że otwarcie postępowania sanacyjnego utrudni PKP Cargo startowanie w przetargach, a decyzje podejmowane przez obecny zarząd to tak naprawdę „próba likwidacji PKP Cargo" – spółki istniejącej samodzielnie od 2001 roku.

Zwrócił też uwagę na zagraniczną konkurencję, która może przejąć zwalnianych polskich pracowników. Chodzi o ukraińskiego przewoźnika, który w czerwcu br. otrzymał licencję na operowanie na europejskim rynku kolejowych przewozów towarowych. Zarejestrowana rok temu w naszym kraju spółka Ukrainian Railways Cargo Poland należy do państwowego przedsiębiorstwa Ukrzaliznycia, które jest monopolistą na ukraińskim rynku. Spółka uzyskała licencję przewoźnika kolejowego od polskiego Urzędu Transportu Kolejowego.

Przewodniczący Grymel zaapelował również do ministra infrastruktury, by wziął odpowiedzialność za sytuację na kolei.

> ***PSL wzięło Ministerstwo Infrastruktury, ale na kolei wszyscy są z Platformy Obywatelskiej. Będzie tak, jak z podwyższeniem wieku emerytalnego. Platforma to załatwiła, ale PSL musiało wypić to piwo. Tak samo będzie z PKP Cargo.***
>
> **HENRYK GRYMEL, szef kolejarskiej „S"**

– Paradoksem jest to, że PSL wzięło Ministerstwo Infrastruktury, ale na kolei wszyscy są z Platformy Obywatelskiej, łącznie z prezesem. To będzie taka sytuacja, jak to było z podwyższeniem wieku emerytalnego. Platforma to załatwiła, ale wypuścili Kosiniaka-Kamysza i PSL musiało wypić to piwo. Teraz będzie to samo z koleją i PKP Cargo. Platforma robi, co chce, a PSL daje temu twarz. Moim zdaniem minister Dariusz Klimczak powinien walnąć pięścią w stół i zrobić porządek, bo jest ministrem konstytucyjnym i odpowiada za kolej – powiedział nam Henryk Grymel.

## Rozpacz podwykonawców

Jednym z największych w Europie przedsiębiorstw zajmujących się naprawą taboru kolejowego jest spółka PKP CARGOTABOR, która na terenie Polski posiada 15 zakładów. Ich zadaniem jest serwisowanie taboru, ale także naprawa i modernizacja ponad 1,5 tys. lokomotyw oraz przeszło 53 tys. wagonów należących do PKP Cargo. Firma przyjmuje również zlecenia od klientów zewnętrznych.

Trudna sytuacja finansowa spółki matki zawsze odbija się na jej podwykonawcach i nie inaczej zadziało się tym razem. Przykładem jest Zakład Naprawy Taboru w Kluczborku, gdzie zatrudnionych jest 220 pracowników.

Opolski oddział należący do PKP CARGOTABOR zmaga się ze spadkiem zleceń, a pracownicy, bojąc się o utratę miejsc pracy, zgodzili się na wiele ustępstw. Od lipca do końca roku załoga pracuje w mniejszym wymiarze czasowym – w czwartki tylko 4 godziny, a w piątki w ogóle. Z tego tytułu ich wynagrodzenia są o 20 procent niższe. W te dni młodzież odbywała też praktyki zawodowe, więc powstało ryzyko, że szkoła może zakończyć współpracę z zakładem.

Co więcej, żeby ratować firmę, pracownicy wzięli w czerwcu 5 dni urlopu, a od maja wstrzymano im wypłatę premii.

„Idziemy na rękę zakładowi, by go ratować, choć tak naprawdę jesteśmy zrozpaczeni. Boimy się, że kolejnym krokiem będzie zamknięcie firmy i utrata miejsc pracy" – skomentował Piotr Gmerek, sekretarz NSZZ „S" w Zachodnim Zakładzie Napraw Taboru w Kluczborku, w rozmowie z „Nową Trybuną Opolską".

Dodał, że według wyliczeń Związku pracownicy stracą około 1,5 tys. złotych miesięcznie. Pracodawca miał jednak obiecać, że dopłaci pracownikom do pensji, tak by nie były one niższe od płacy minimalnej.

Jednak nie wszystkich może to zadowolić. Związkowcy podkreślili, że w zakładzie pracują fachowcy

eprasa.pl b7d7f97348

z ogromnym doświadczeniem, którzy mogą odejść z firmy, a jeśli nawet sytuacja się poprawi, to odtworzenie załogi może trwać latami. Do tej pory już 30 osób złożyło wnioski o przejście na emeryturę.

## Listy intencyjne

Nieco nadziei przyniosła informacja o podpisaniu przez Zarząd PKP Cargo trzech listów intencyjnych i przekierowaniu części załogi do innych spółek Polskich Kolei Państwowych. Do 400 zwolnionych pracowników PKP Cargo znajdzie zatrudnienie w zakładach PKP Intercity zlokalizowanych w Krakowie, Poznaniu, Gdyni i Warszawie. Program ich zatrudniania ruszył od lipca i obejmie stanowiska związane z obsługą procesu przewozowego, utrzymaniem i naprawą taboru oraz drużyny trakcyjne. Ponadto do 300 pracowników przy naprawie, konserwacji i remoncie taboru kolejowego ma zatrudnić PKP Intercity REMTRAK. Kolejne 300 osób będzie mogło znaleźć zatrudnienie w spółce POLREGIO w zespołach drużyn trakcyjnych, manewrowych, rewizji technicznej, napraw i utrzymania taboru. Łącznie w spółkach PKP zatrudnienie znajdzie nawet tysiąc zwolnionych pracowników PKP Cargo. Co z pozostałymi trzema tysiącami?

Wielu przejdzie pewnie do konkurencji, a niewielu na emerytury. Niektórzy udadzą się wprost do Urzędu Pracy, by zarejestrować się jako bezrobotni. Pytanie, które zawsze rodzi się w tego typu sytuacjach, brzmi: czy można było tego uniknąć? Czy państwo powinno ratować polskiego przewoźnika i przyznać mu rekompensatę za to, że dwa lata temu zleciło spółce transport węgla? Czy nie dowodzi to tego, że PKP Cargo to firma o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa, a nie zwykła spółka zależna od prywatnych akcjonariuszy? Czy sytuacja finansowa spółki była już tak tragiczna, że zarząd nie znalazł innego sposobu na wyjście z tarapatów niż zwolnienie jednej trzeciej załogi?

Zdaniem przewodniczącego Solidarności w PKP Cargo władze spółki zamiast ogłaszać zwolnienia grupowe, powinny zoptymalizować trzy obszary działalności: handel, nieruchomości i dyspozyturę.

– Przede wszystkim musimy zasilić firmę w przewozy, a więc uzdrowić handel. Od 26 kwietnia tego roku, kiedy prezesem został pan Wojewódka, nie mamy informacji o wygraniu jakiegokolwiek przetargu. Jeśli nie pozyskujemy nowych klientów, to nie mamy czego wozić. Jeśli będą nowe zlecenia, to wzrosną nam przewozy i tym samym zapotrzebowanie na pracę – podkreślił Jan Majder, przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w PKP Cargo.

– Po drugie musimy szybko pozbyć się zbędnych nieruchomości. Jest wiele majątku, za który płacimy czynsze i dzierżawę, a z którego nie korzystamy. Trzeba oddać je do właściciela, czyli PKP S.A. i zaoszczędzić na opłatach – dodał.

Trzecią, najważniejszą sprawą jest „przestawienie na właściwe tory" pionu operacyjnego zarządzającego przewozami. Chodzi między innymi o reorganizację dyspozytury, która w ocenie przewodniczącego Majdera „źle funkcjonuje" m.in. z powodu braku możliwości podejmowania samodzielnych decyzji.

– Dzisiaj do dyspozytora w zakładzie czy sekcji docierają niejednokrotnie sprzeczne ze sobą polecenia z kilku komórek, a cała odpowiedzialność i negatywne skutki ich wdrożenia lub nie obciążają bezpośrednio dyspozytora – argumentował.

– Gdyby to wszystko poprawić, to nie trzeba byłoby zaglądać do kieszeni pracowników – podsumował.

> ***Idziemy na rękę zakładowi, by go ratować, choć tak naprawdę jesteśmy zrozpaczeni. Boimy się, że kolejnym krokiem będzie zamknięcie firmy i utrata miejsc pracy.***
>
> **PIOTR GMEREK, sekretarz NSZZ „S" w Zachodnim Zakładzie Napraw Taboru w Kluczborku**

W OCENIE „S" WŁADZE SPÓŁKI ZAMIAST OGŁASZAĆ ZWOLNIENIA GRUPOWE, POWINNY ZOPTYMALIZOWAĆ TRZY OBSZARY DZIAŁALNOŚCI: HANDEL, NIERUCHOMOŚCI I DYSPOZYTURĘ.

eprasa.pl b7d7f97348

# Europejskie Rady Zakładowe – kanał komunikacji

Regulacje dotyczące ERZ i możliwość ich realnego wprowadzenia w życie dotyczą **olbrzymiej** grupu polskich pracowników, dla których Rady są kanałem komunikacji z zarządem centralnym korporacji, ale też – co może ważniejsze – naturalną platformą, na której mogą budować partnerskie relacje z pracownikami z innych krajów Unii.

**Przemysław Pytel**

Aby dana Europejska Rada Zakładowa mogła funkcjonować, przedsiębiorstwo powinno jej zapewnić zarówno finansowe, jak i materialne zasoby.

## Podstawy materiałowe funkcjonowania ERZ

– To bardzo istotny element – uważa Krzysztof Adamek, delegat w ERZ Roca. – Pomijając kwestie dojazdów, organizacji posiedzeń, całej logistyki i kosztów z nią związanych, należy pamiętać, że delegaci są na co dzień zwykłymi pracownikami, często związkowcami, którzy potrzebują wsparcia merytorycznego. Dlatego zaplecze eksperckie jest bardzo ważne. Nie czarujmy się, pomiędzy możliwościami koncernu ponadnarodowego a grupą delegatów istnieje kolosalna różnica finansowa. Nawet jeśli delegat jest związkowcem, tak jak ja, to niekoniecznie organizację związkową będzie stać na drogą ekspertyzę. A co mają powiedzieć delegaci, którzy nie są członkami związku?

W wymiarze zabezpieczenia zasobów Rady związanych z jej sprawnym funkcjonowaniem propozycje Komisji doprecyzowują również konieczność sfinansowania przez pracodawcę kosztów tworzenia ERZ, budżetów szkoleniowych i – co może być dość zaskakujące dla Czytelnika – pokrycia kosztów prawnych, w tym, w razie skierowania przez Radę sprawy do sądu, kosztów postępowania sądowego. Komentując ten ostatni zapis, należy zaznaczyć, że w ciągu niemalże 30 lat obowiązywania regulacji o Europejskich Radach Zakładowych kierowanie przez ERZ spraw do sądu przeciwko swojemu pracodawcy nie było zjawiskiem częstym. Można mówić o liczbie nieprzekraczającej dwieście takich przypadków. Poza ograniczeniami finansowymi Rady, np. w kwestii zaangażowania kancelarii prawnej, decydowały również inne przyczyny,

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b7d7f9734

takie jak niechęć do eskalacji konfliktu po stronie pracowników bądź partykularne interesy poszczególnych reprezentacji krajowych itd. Co ciekawe, o ile strona pracownicza decydowała się, aby wejść na ścieżkę sądową, to zazwyczaj sąd przyznawał jej rację. Dlatego, o ile propozycje wejdą w życie, nie należy zakładać, że zarządy firm ponadnarodowych będą zasypane pozwami ze strony ERZ, za które w teorii będą musiały zapłacić. Natomiast znaczy to tyle, że Komisja stara się, używając terminologii piłkarskiej, wyrównać „stan boiska", aby usunąć inherentną dysproporcję pomiędzy stronami. – Komisja Europejska dostrzegła nierówność pozycji zarządu centralnego i ERZ w przypadku sporu prawnego oraz praktyczne problemy ERZ związane z dochodzeniem podstawowych praw traktatowych do informacji i konsultacji – mówi Romuald Jagodziński i wspomina o jeszcze jednym aspekcie związanym z dostępem do wymiaru sprawiedliwości: – Temu celowi ma służyć z jednej strony wzmocnienie sankcji, jak i doprecyzowanie przepisów mówiących o obowiązkach pracodawcy pokrycia kosztów sądowych, a także propozycja zobowiązująca państwa członkowskie, aby przedstawiły Komisji, w jaki sposób, na mocy krajowych ustaw o ERZ, mogą one efektywnie dochodzić swoich praw przed sądami. To jeden z elementów poprawy jakości egzekwowania prawa o ERZ.

## Wiem, ale nie mogę powiedzieć

Kontynuując analizę kluczowych propozycji Komisji, warto wskazać proponowane zmiany w zakresie stosowania klauzul poufności. Od samego początku funkcjonowania ERZ ta kwestia budziła i wciąż budzi znaczące emocje. Fakt ten jest poniekąd zrozumiały. Tematy, którymi zajmują się Rady, niejednokrotnie dotykają obszarów istotnych dla strategii firm ponadnarodowych, więc naturalne jest, że centralne kierownictwa przejawiają tendencję do nieupublicznia-nia określonych informacji, w tym również nieujawniania ich na forum Rady. I co do zasady należy się z tym zgodzić, każde przedsiębiorstwo ma prawo do ochrony kluczowych informacji. Zresztą Komisja Europejska, wprowadzając zapisy o klauzulach poufności, dała wyraz respektowania tych praw. Problem pojawia się w momencie, gdy klauzule poufności są nadużywane i stosowane w przypadku spraw, które w żaden sposób nie powinny być nimi objęte, co de facto może doprowadzić do paraliżu funkcjonowania Rady. W ocenie strony związkowej taka sytuacja zdarza się aż nazbyt często. Ten osąd wydaje się podzielać Komisja proponująca identyczny mechanizm, jak w przypadku oceny kwalifikacji danej kwestii jako sprawy ponadnarodowej. W sytuacji zastosowania klauzuli poufności kierownictwo firmy będzie musiało przedstawić uzasadnienie w każdym przypadku, gdy poufność jest podawana jako powód ograniczenia dalszej wymiany informacji lub ich nieujawniania.

– Aby prowadzić jakikolwiek dialog na forum Europejskiej Rady Zakładowej, obie strony powinny posiadać dostęp do informacji na choćby podstawowym poziomie – uważa Andrzej Nowacki. – Na pewno powinno dotyczyć to tematów odnoszących się do spraw pracowniczych, strategii zatrudnienia w firmie itd. W sytuacji, gdy reprezentacja pracowników jest pozbawiona fundamentalnej wiedzy o planach kierownictwa, to co mamy z nim konsultować? – pyta retorycznie. – W przypadku naszej Rady również mieliśmy pewne trudności wynikające z nadmiernego stosowania klauzul

eprasa.pl 67077973

poufności, natomiast dzięki zaangażowaniu delegatów i wsparciu koordynatora ze światowej federacji związkowej IUF udało nam się te kwestie uporządkować. Nie wszystkie Rady były jednak w stanie to zrobić, dlatego dobrze się stało, że Komisja Europejska dostrzegła ten problem i wzmocniła pozycję strony pracowniczej w tym zakresie.

Komisja zgodziła się również z sugestiami Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych odnośnie do konieczności zmian przepisów poszczególnych krajów odnoszących się do potencjalnych sankcji za łamanie obowiązujących regulacji prawnych. Według propozycji KE państwa członkowskie zostaną zobowiązane do wprowadzenia skutecznych, odstraszających i proporcjonalnych sankcji w celu egzekwowania przepisów dyrektywy.

## Stanowisko Związku

– Podsumowując przedstawione propozycje, które zasadniczo należy ocenić pozytywnie, warto przypomnieć, że ERZ co do zasady działa w oparciu o prawo państwa, w którym znajduje się siedziba korporacji – mówi Barbara Surdykowska, ekspertka NSZZ „Solidarność". – Dlatego z punktu widzenia polskich przedstawicieli ważne są nie tylko regulacje w polskiej ustawie implementującej dyrektywę, ale również zmiany ustaw w innych krajach Unii. W wypadku naszego kraju niektóre kwestie będą szczególnym wyzwaniem, jak na przykład punkt dotyczący adekwatnych sankcji, co jest pokłosiem generalnie słabego systemu sankcji w obszarze pracy w Polsce.

Postulaty Komisji Europejskiej zyskały poparcie Prezydium KK NSZZ „Solidarność", co znalazło swój wyraz m.in. w apelu przewodniczącego Piotra Dudy do minister Agnieszki Dziemianowicz-Bąk, w którym wskazano: „Zwracamy uwagę, że jest to kwestia kluczowa z punktu widzenia setek tysięcy polskich pracowników zatrudnionych w filiach korporacji ponadnarodowych... Dlatego zwracamy się z apelem, aby rząd poinformował prezydencję belgijską o jednoznacznym poparciu propozycji Komisji w obecnym kształcie". Ten apel jest elementem szerszego spektrum działań podejmowanych przez europejski ruch związkowy. Należy bowiem skonstatować, że pomimo przychylnego raportu Parlamentu Europejskiego i propozycji Komisji to wprowadzenie zmodernizowanej dyrektywy nie jest tak oczywiste, jak chcieliby tego przedstawiciele pracowników, w tym europejski ruch związkowy. Stanowisko największej europejskiej organizacji pracodawców BusinessEurope jest konsekwentnie od początku istnienia ERZ zdecydowane przeciwne zmianom w dyrektywie, co prawdopodobnie oznacza mocny lobbing tej organizacji i zaciętą walkę na forum Rady Unii Europejskiej, gdzie wykuje się ostateczny kształt proponowanych zmian. Do tego, aby nie doszło do „rozwodnienia" propozycji Komisji, wzywa m.in. przewodniczący Solidarności.

## Wnioski

Spójrzmy jeszcze raz z polskiej perspektywy na toczący się obecnie proces. Jak wspomniano, regulacje dotyczące ERZ i możliwość ich realnego wprowadzenia w życie dotyczą olbrzymiej grupy polskich pracowników, dla których Rady, z jednej strony, są kanałem komunikacji z zarządem centralnym korporacji, ale – co może ważniejsze – naturalną platformą, na której mogą budować partnerskie relacje z pracownikami z innych krajów Unii. Oczywiście zarówno ta pierwsza funkcja ERZ ma wiele ułomności, jak i druga jest daleka od ideału. Niemniej, jeśli w dającej się przewidzieć przyszłości będzie można mówić o rozwoju transgranicznej współpracy pomiędzy przedstawicielami związków zawodowych, to wydaje się, że składająca się ze związkowców, w dostatecznym stopniu zintegrowana Europejska Rada Zakładowa będzie w tym obrazie elementem istotnie wspierającym proces. Bez tego elementu trudno oczekiwać, że pojawią się impulsy animujące procesy tworzenia międzynarodowych porozumień pracowniczych z zarządami centralnymi korporacji, które będą miały szanse ujednolicać warunki i pracy, i wynagrodzeń pracowników z poszczególnych krajów.

EUROPEJSKIE RADY ZAKŁADOWE SĄ NATURALNĄ PLATFORMĄ, NA KTÓREJ POLSCY PRACOWNICY MOGĄ BUDOWAĆ PARTNERSKIE RELACJE Z PRACOWNIKAMI Z INNYCH KRAJÓW UNII.

eprasa.pl b7d7f97348

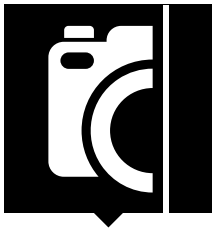

# Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

**Tomek:** – Dziś publikujemy zdjęcie wykonane zimą 2008 roku. Rządził wówczas Donald Tusk, a Solidarność – jak często wówczas – wyszła na ulice.

***Basia: – Związek walczył wtedy o zachowanie praw do emerytur pomostowych. Od kolejnego roku uprawnienia do nich miało stracić 750 tys. osób. Nowe zasady zakładały, że do takich emerytur będą mieli prawo jedynie ci pracownicy, którzy przepracowali w szczególnych warunkach piętnaście lat przed 1 stycznia 1999 roku. I rzeczywiście takie przepisy weszły w życie. Emerytury pomostowe przywrócono dopiero w ubiegłym roku. Doprowadziła do tego Solidarność.***

– Solidarność walczyła o to przez 16 lat. Ale popatrz, na innych zdjęciach widać, że przyjechały dziesiątki tysięcy związkowców z całej Polski: z Łodzi, z Kielc, z Rzeszowa, ze Śląska... A transparenty z Donaldem Tuskiem mającym nos Pinokia i hasłem: „Nie kłam więcej" są nadal aktualne.

**Rozmawiała Barbara Michałowska**

eprasa.pl b7d7f97348

PRAWO

# Umowa dzierżawy A ŚMIERĆ DZIERŻAWCY

Mój ojciec, który dzierżawił dość duży kawałek ziemi od naszego sąsiada, niedawno zmarł. Chciałbym dowiedzieć się, co w takiej sytuacji dzieje się z umową dzierżawy. Czy ta umowa wygasa **automatycznie**, czy też mogę ją kontynuować jako jego syn? Byłbym tym bardzo zainteresowany. Jakie kroki powinienem podjąć w tej sytuacji?

**Tomasz Oleksiewicz**, radca prawny

Kwestia, o którą Pan pyta, jest regulowana przez przepisy Kodeksu cywilnego oraz zapisy samej umowy dzierżawy. W zależności od sytuacji mogą istnieć różne scenariusze, które postaram się przybliżyć poniżej. Zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego przez umowę dzierżawy wydzierżawiający zobowiązuje się oddać dzierżawcy rzecz do używania i pobierania pożytków przez czas oznaczony lub nieoznaczony, a dzierżawca zobowiązuje się płacić wydzierżawiającemu umówiony czynsz. Sama umowa dzierżawy nie wygasa automatycznie z chwilą śmierci dzierżawcy, chyba że strony umowy tak postanowiły. Artykuł 922 Kodeksu cywilnego stanowi, że prawa i obowiązki majątkowe zmarłego przechodzą na jego spadkobierców. Dotyczy to również praw i obowiązków wynikających z umowy dzierżawy. Jeżeli umowa ta była zawarta na czas określony, to prawa i obowiązki zmarłego dzierżawcy przechodzą na jego spadkobierców, chyba że umowa stanowi inaczej. Oznacza to, że w takim przypadku spadkobiercy mogą kontynuować dzierżawę na warunkach określonych w umowie do końca okresu dzierżawy. W przypadku umowy zawartej na czas nieokreślony spadkobiercy również przejmują prawa i obowiązki zmarłego dzierżawcy. Właściciel ziemi ma jednak prawo wypowiedzieć umowę z zachowaniem ustawowych terminów wypowiedzenia, chyba że umowa zawiera inne ustalenia dotyczące tej kwestii. Dlatego warto zwrócić uwagę na treść samej umowy. Niejednokrotnie zawiera ona klauzule określające postępowanie w razie śmierci dzierżawcy. Takie zapisy mogą precyzować, czy umowa wygasa, czy też może być kontynuowana przez spadkobierców, a także określać warunki takiej kontynuacji.

Co jednak należy zrobić w przypadku, kiedy np. dzierżawca zmarł? Wówczas należy rozpocząć od zweryfikowania treści samej umowy. Należy dokładnie przeanalizować umowę, aby zrozumieć, jakie zapisy dotyczące śmierci dzierżawcy zostały w niej zawarte. Kolejnym krokiem jest przeprowadzenie postępowania spadkowego, w wyniku którego zostaną ustaleni spadkobiercy i dokonany podział majątku, w tym praw i obowiązków wynikających z umowy dzierżawy. Warto skontaktować się z właścicielem ziemi i poinformować go o sytuacji, a także omówić dalsze kroki dotyczące kontynuacji umowy.

KLUCZOWE ZNACZENIE MAJĄ ZAPISY SAMEJ UMOWY ORAZ PRZEPROWADZENIE FORMALNOŚCI SPADKOWYCH.

Jak widać, co do zasady śmierć dzierżawcy nie powoduje automatycznego wygaśnięcia umowy dzierżawy. Prawa i obowiązki zmarłego przechodzą na jego spadkobierców, którzy mogą kontynuować dzierżawę na warunkach określonych w umowie.

Kluczowe znaczenie mają zapisy samej umowy oraz przeprowadzenie formalności spadkowych. Natomiast w przypadku jakichkolwiek wątpliwości warto skonsultować się z prawnikiem, który pomoże w interpretacji umowy i doradzi odpowiednie kroki prawne.

eprasa.pl b7d7f97348

# LICZBA DZIAŁACZY CHRONIONYCH w komisji międzyzakładowej

*Samorządność związków zawodowych przejawia się m.in. w sferze wewnątrzorganizacyjnej. Oznacza to, że związki zawodowe mają bardzo dużą swobodę w tworzeniu różnorodnych jednostek wewnętrznych oraz określaniu ich wzajemnych relacji i kompetencji. Ustawodawca niemalże nie ingeruje w tę płaszczyznę, jednakże nie oznacza to całkowitej dowolności związkowej. Najbardziej widocznym wyjątkiem od tej zasady jest wprowadzenie konstrukcji organizacji zakładowej oraz międzyzakładowej jako tych struktur związkowych, które są partnerami dla konkretnych pracodawców.*

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

**ORGANIZACJE ZAKŁADOWE TO TAKIE, KTÓRE DZIAŁAJĄ** tylko u jednego pracodawcy, podczas gdy międzyzakładowe swoim zakresem działania obejmują co najmniej dwóch pracodawców. Zasadniczo między tymi formami struktur związkowych można postawić znak równości (przykładowo w zakresie ich kompetencji wobec pracodawcy), niemniej jednak pewne różnice występują między nimi. Do najważniejszych z praktycznego punktu widzenia organizacji międzyzakładowych można zaliczyć regulacje dotyczące zasad informowania pracodawców o liczbie członków (art. 341 ustawy o związkach zawodowych) oraz sposób obliczania liczby osób (działaczy związkowych), które organizacja międzyzakładowa może objąć szczególną ochroną trwałości stosunku pracy (art. 342 tego aktu). To właśnie ta druga kwestia zostanie przybliżona w niniejszej publikacji.

Punktem wyjścia jest ustalenie, czy międzyzakładowa organizacja związkowa jest reprezentatywna co najmniej u jednego z pracodawców, u których działa. Jeżeli odpowiedź jest negatywna, wówczas liczba osób chronionych nie może być większa od liczby pracodawców objętych działaniem tej organizacji, którzy zatrudniają co najmniej 10 osób wykonujących pracę zarobkową będących jej członkami.

Jeżeli natomiast MOZ jest reprezentatywna co najmniej u jednego z pracodawców, u których działa, wówczas można przyjąć, że ma trzy podstawowe możliwości. Dwie pierwsze pokrywają się z tymi, które dotyczą organizacji zakładowej, czyli podstawą do obliczenia liczby osób chronionych jest albo ogólna liczba zrzeszonych w MOZ członków będących osobami wykonującymi pracę zarobkową, albo liczba osób stanowiących kadrę kierowniczą u pracodawców.

Trzeci wariant jest najbardziej specyficzny, gdyż polega na tym, że całkowita liczba osób chronionych jest obliczona jako suma: 1) liczby ustalonej jak dla organizacji zakładowej u jednego pracodawcy wskazanego przez tę organizację spośród pracodawców objętych jej działaniem (u którego to pracodawcy jest reprezentatywna) i 2) liczby pozostałych pracodawców objętych działaniem tej organizacji, u których jest zatrudnionych co najmniej 10 osób wykonujących pracę zarobkową będących jej członkami.

Decyzja co do wyboru któregoś z powyższych wariantów należy w pełni do samej organizacji międzyzakładowej.

Po ustaleniu liczby osób chronionych MOZ (a właściwiej jej zarząd, czyli w przypadku NSZZ „Solidarność" komisja międzyzakładowa) podejmuje uchwałę, w której wskazuje, kto konkretnie i na jaki czas jest tą ochroną objęty. Co ważne, wyznaczenie tych osób nie musi być proporcjonalne do liczby członków MOZ u poszczególnych pracodawców (dopuszczalne jest rozwiązanie, w którym np. u pracodawcy, u którego MOZ ma najwięcej członków, chroniona będzie jedna osoba, a u drugiego, z mniejszą liczbą członków – chronione będą trzy osoby).

**LICZBA OSÓB CHRONIONYCH NIE MOŻE BYĆ WIĘKSZA OD LICZBY PRACODAWCÓW OBJĘTYCH DZIAŁANIEM MOZ.**

## PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl b7d7f97348

SPORT

# Pół wieku od największego sukcesu naszej kadry

Co prawda właśnie zakończyły się Mistrzostwa Europy w piłce nożnej, ale na chwilę warto cofnąć się o 5 dekad, kiedy wspominane po dziś dzień z wielkim sentymentem „Orły Górskiego” wywalczyły **trzecie miejsce w świecie**.

**Łukasz Bobruk**

Fot. Wikimedia Commons

Największe sukcesy reprezentacji Polski nadeszły wraz z objęciem jej w 1970 roku przez Kazimierza Górskiego. Pochodzący ze Lwowa szkoleniowiec zachwycał swoją prostą, ofensywną taktyką i umiejętnością doboru piłkarzy do zespołu. Pierwsze efekty jego pracy przyszły na igrzyskach olimpijskich w Monachium w 1972 roku, kiedy Polacy wywalczyli tam złoty medal. Jednak jak wiadomo, turnieje tego typu w skali światowej nigdy nie miały ogromnego znaczenia w przeciwieństwie do Euro i mundiali, będąc bardziej starciami pierwszych reprezentacji „demoludów” z amatorami i młodzieżowcami z pozostałych części świata.

Prawdziwym testem „Orłów Górskiego” miały być eliminacje do mistrzostw świata. Polska trafiła do grupy z Anglią i Walią. O ile kadra „Czerwonego Smoka” – choć grająca dość brutalnie – wydawała się jak najbardziej do pokonania, o tyle Anglicy, którzy w 1966 roku zdobyli jedyne mistrzostwo świata, należeli do globalnej czołówki i wydawali się być murowanymi faworytami grupy. Eliminacje zaczęły się jednak nieszczególnie. W Cardiff ulegliśmy Walijczykom 0:2. Zatem by mieć jakiekolwiek nadzieje na dalszą grę, trzeba było wygrać dwa kolejne mecze grane w Chorzowie na Stadionie Śląskim. I tak też się stało. Polacy pokonali 2:0 Anglię i 3:0 Walię. Do końca eliminacji został jeden mecz – z Anglią

eprasa.pl b7d7f97348

na Wembley. Jak doskonale wiemy, wynik 1:1 przeszedł do historii jako „zwycięski remis", który dał Biało-Czerwonym awans na mundial po 36 latach przerwy, a „Synów Albionu" zatrzymał w domu.

Radość w naszej ojczyźnie trwała w najlepsze, lecz gdy rozpoczęcie turnieju organizowanego w Zachodnich Niemczech zbliżało się wielkimi krokami, Polakom nie dawano zbyt wielkich szans na dobry wynik. Trafiliśmy do trudnej grupy z mocną Argentyną i silnymi Włochami, a także outsiderem z Haiti. Jakże gracze Kazimierza Górskiego zaskoczyli w pierwszym spotkaniu, kiedy z zawodnikami z Ameryki Południowej po ośmiu minutach prowadzili 2:0 po trafieniach Laty i Szarmacha. Po przerwie gola kontaktowego dla „Albicelestes" zdobył Heredia, lecz Lato strzelił raz jeszcze. Bramka Babingtona była już tylko honorowa i Polska zainkasowała pierwsze 2 punkty (tyle wtedy przyznawano za zwycięstwo). Następnie przyszło starcie z Haiti, w którym nasi zawodnicy nie mieli litości dla egzotycznych rywali i roznieśli ich aż 7:0, co jest naszym rekordem na wielkich imprezach. Dwa gole zdobył Grzegorz Lato, jednego Kazimierz Deyna, hat trickiem popisał się Andrzej Szarmach, a swoje trafienie dołożył również Jerzy Gorgoń, który w swoim stylu huknął z rzutu wolnego z dużej odległości. Mieliśmy pewny awans do kolejnej rundy, a z Włochami zagraliśmy na luzie, co dało Biało-Czerwonym wygraną 2:1. Pięknie głową uderzył Szarmach, a kapitalnie zakręcił zza pola karnego Deyna. Italia odpowiedziała jedynie trafieniem w końcówce spotkania znanego później jako wybitnego trenera Fabia Capella. Włosi odpadli, a Polska z kompletem wygranych przeszła dalej.

POLSKA NA 7 MECZÓW NA MUNDIALU 1974 WYGRAŁA 6 SPOTKAŃ I RAZ PRZEGRAŁA, STRZELIŁA 16 GOLI, A STRACIŁA ICH 5.

W drugiej rundzie grupowej czekali na nią Szwecja, Jugosławia i gospodarze z RFN. Z ekipą ze Skandynawii Polacy po golu Laty wygrali 1:0. Od straty gola uratował nas Jan Tomaszewski, broniąc rzut karny wykonywany przez Staffana Tappera. Następnie zawodników z Bałkanów udało się ograć 2:1. Prowadzenie wywalczone zostało dość szczęśliwie: Stanislav Karasi niepotrzebnie kopnął Szarmacha w polu karnym bez piłki, a jedenastkę wykorzystał Kazimierz Deyna. Tuż przed przerwą odpowiedział wspomniany Karasi (prywatnie zięć ściganego za zbrodnie wojenne w byłej Jugosławii Veljko Kadijevicia, który uciekł do Rosji i tam zmarł w 2014 roku), a prowadzenie przywrócił Polsce w 62. minucie Lato. Od finału dzieliło nas bardzo niewiele. Tylko i aż jedno spotkanie.

Był to mecz z 3 lipca 1974 roku, znany jako „mecz na wodzie". Kilka godzin przed pojedynkiem z RFN na murawę Waldstadionu we Frankfurcie nad Menem spadł obfity deszcz. Robiono wszystko, by jak najlepiej przygotować murawę do gry, lecz nie udało się tego zrobić. Piłka „stała" w wodzie podczas podań po ziemi, co znacznie utrudniało grę lubiącym ofensywny, szybki futbol Polakom. „Orły Górskiego" spisywały się dzielnie, udało się Tomaszewskiemu znów obronić jedenastkę (tym razem wykonywaną przez Uliego Hoenessa), dzięki czemu nasz bramkarz jako pierwszy obronił dwa karne na jednym mundialu. W 76. minucie nieuchwytny okazał się Gerd Mueller, który zdobył jedyną bramkę meczu. W finale znaleźli się gospodarze (i wygrali go z Holandią), a Polsce pozostał pewien niedosyt i walka o trzecie miejsce z Brazylią. Na szczęście 6 lipca w Monachium w starciu przeciw „Canarinhos" warunki były dużo lepsze i udało się po raz pierwszy i jedyny ograć tę reprezentację. W 76. minucie Grzegorz Lato popisał się niesamowitym rajdem, który zakończył strzałem między słupkiem a Émersonem Leão. Była to jego siódma bramka na tym turnieju, co dało mu tytuł króla strzelców mundialu. Po spotkaniu Polacy otrzymali srebrne medale (wówczas przyznawano złote, srebrne pozłacane, srebrne i brązowe krążki), a po powrocie do ojczyzny witano ich jak bohaterów.

W 1974 ROKU NASZA REPREZENTACJA PO RAZ PIERWSZY OD 36 LAT ZAGRAŁA NA PIŁKARSKICH MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

W 1978 roku, kiedy Kazimierza Górskiego zastąpił po srebrnym medalu w Montrealu w 1976 roku jego asystent Jacek Gmoch, nasza drużyna nie była wcale słabsza, lecz zajęła dopiero 5–6 miejsce, co uznano za porażkę. W 1982 roku znów udało się zająć trzecią pozycję, a potem szczytem naszych możliwości na mistrzostwach świata były dwa awanse do 1/8 finału (1986 i 2022 rok).

Oto „Orły Górskiego" w komplecie. Bramkarze: Jan Tomaszewski, Andrzej Fischer, Zygmunt Kalinowski. Obrońcy: Antoni Szymanowski, Zbigniew Gut, Jerzy Gorgoń, Mirosław Bulzacki, Władysław Żmuda (najlepszy młody piłkarz turnieju), Adam Musiał. Pomocnicy: Henryk Wieczorek, Lesław Ćmikiewicz, Kazimierz Deyna (kapitan), Henryk Kasperczak (chwalony za znakomity przegląd pola), Zygmunt Maszczyk. Napastnicy: Grzegorz Lato, Andrzej Szarmach, Robert Gadocha (bez gola, ale za to świetny na skrzydle), Jan Domarski, Zdzisław Kapka, Kazimierz Kmiecik, Marek Kusto.

eprasa.pl b7d7f97348

Cezary Krysztopa

# O litości

Siedzę i płynę. Płynę i siedzę. Przesadnie wysokie temperatury nie są moim ulubionym stanem rzeczywistości. Nawiasem mówiąc, przesadnie niskie również nie.

Kumple zawsze się ze mnie podśmiewywali: – Ty, Krysztopa, marudzisz, kiedy są mrozy (jak to na Podlasiu, mrozy muszą być), ale kiedy są upały, też marudzisz. Zimno ci nie pasuje, ciepło ci nie pasuje, to co ci pasuje? A przecież odpowiedź jest oczywista, mają swoje wady mrozy i mają swoje wady upały, a wad nie ma znośna temperatura w rozsądnym zakresie, najlepiej 15–18 stopni. Czyż to nie oczywiste? Normalni ludzie funkcjonują w normalnych przedziałach temperatur.

Co do mrozów, to naprawdę doświadczyłem ich wystarczająco dużo. Nie to, żebym jakoś szczególnie „umierał" z ich powodu, pracowałem podczas mrozu, najniższa temperatura, przy której biegałem, to -17 stopni (robią się wtedy sople pod nosem i skorupa na czole), podczas mrozów rozbieram się i nacieram śniegiem dla zdrowotności, ale jestem już nimi – powiedzmy – zmęczony. Jeszcze o ile są to spore mrozy przy wysokim ciśnieniu, to potrafi być sympatycznie, ale jeśli do tego jest brzydka pogoda i funkcjonowanie na zewnątrz sprowadza się do przemieszczania z punktu A do punktu B, to dość mnie to już męczy.

A dużych upałów, szczególnie długotrwałych, nie lubię jeszcze bardziej. Biegać się za bardzo nie da, bo można wylewu dostać, cały się kleję, bo, no cóż, przy pracy i innych wysiłkach się to przydaje, ale mam pewną łatwość pocenia się, co bywa też dość uciążliwe. Tracę apetyt – co, wierzcie, zdarza mi się tylko w wyjątkowych okolicznościach – chudnę, wolniej myślę, jestem nieustannie zirytowany, a jedyna myśl, która zostaje mi w głowie na dłużej, to – kiedy wreszcie będzie jakaś burza. A ta, jeśli nawet przyjdzie, to gdzieś obok, żeby dać mi złudną nadzieję i naigrawać się ze mnie później cichym brzęczeniem gromów z daleka.

No i wyobraźcie sobie, jadę na urlop. Kiedy będziecie to czytali, będę już na wakacjach. Sam w sobie urlop fajna rzecz, ale kiedy ma się trójkę dzieci, wypoczynek rodzica to głównie zarządzanie swoim czasem na potrzeby dzieci. A jak pokazują prognozy pogody, nic nie wskazuje na to, żeby podczas mojego urlopu upał miał jakoś specjalnie zelżeć. Najprawdopodobniej więc nie będę miał okazji jakoś szczególnie schować się przed jego wpływem, a raczej będę w maksymalnie możliwy sposób wystawiony na jego działanie. Nie sądzę, żeby chłopcy przed nim uciekali.

Odpocznij – mówią – za dużo pracujesz, przecież kiedyś trzeba odpoczywać, nie może być tak, że nie odpoczywasz, musisz dysponować umiejętnością odpoczywania i to bez podglądania tego, „co się dzieje w pracy". A ja kiwam głową, bo przecież coś w tym jest, brzmi to logicznie, rzeczywiście nie bardzo umiem przestać pracować, a odpoczywania muszę się uczyć i do niego się przyzwyczajać.

W istocie jednak mam ochotę poprosić o szturm modlitewny.

eprasa.pl b7d7f97348

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

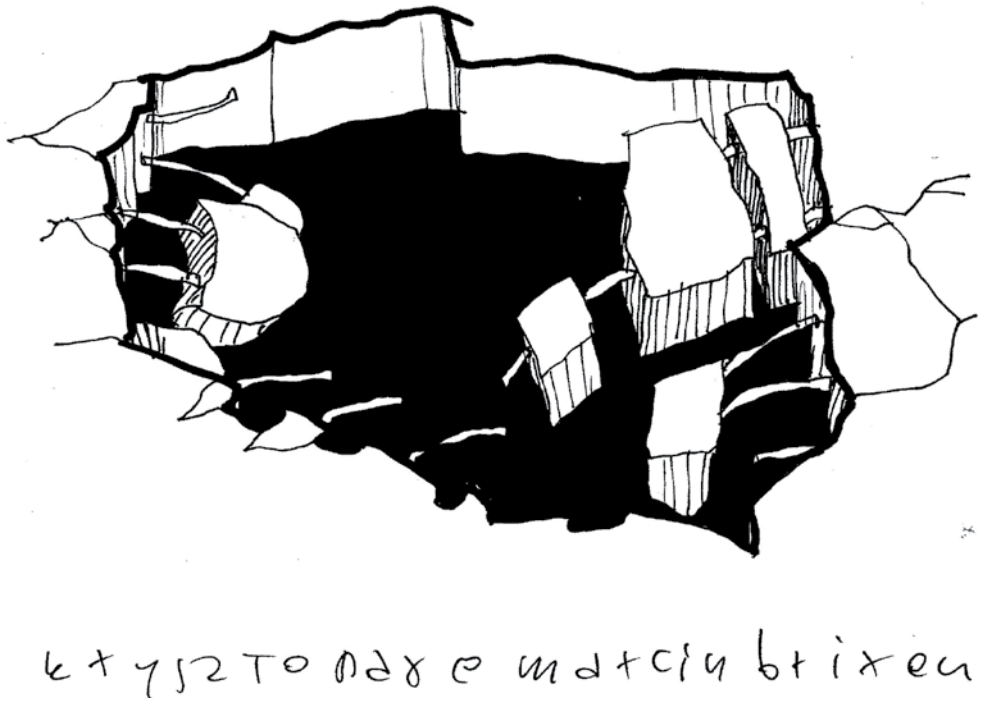

# Piszą dla nas

**Barbara Michałowska** (Opozycjoniści nie krzyczą, s. 14), dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

**Paweł Pietkun** (Wielka likwidacja..., s. 54), dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

**Adrian Siwek** (wywiad, s. 18), nasz nowy nabytek. Pisze dla „TySola" od 2024 roku. Specjalizuje się w tematyce politycznej. Dba również o harmonijną współpracę redakcji „Tygodnika" z naszym portalem Tysol.pl.

**Mariusz Staniszewski** (Ekstremalne emocje, s. 22), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

**Konrad Wernicki** (wywiad, s. 26), nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

PRENUMERATA

**Prenumeratę** „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

**Prenumerata krajowa**

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

**Prenumerata zagraniczna**

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b7d7f97348

# ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

# PODPISZ WNIOSEK

## O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl b7d7f97348